BIAŁOSTOCKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE

BIAŁOSTOCCZYZNA

Kwartalnik Białystok

1987 PL ISSN 0860-4096 1(5)

1(5)/87

IRENA ALEKSA, O gwarach litewskich w Polsce 1

JANUSZ WIESŁAW KACZYŃSKI, Z badań nad synagogą w Orli 3

JAN SIEDLECKI, Brańsk w świetle rejestru pomiary włócznej w 1562 r 8

MICHAŁ TABORYSKI, Rudolf Chaim Heller . 12

ZYGMUNT KOSZTYŁA, Szwadron Ułanów Tatarskich w wojnie obronnej 1939 r. . . . 16

WALDEMAR MONKIEWICZ, Terror hitlerowski i jego następstwa w sferze psychiki . . . 21

ANDRZEJ SADOWSKI, Społeczno-kulturowe czynniki przeobrażeń wsi województwa białostockiego 24

STANISŁAW BERNATOWICZ, Rozwój prac badawczych na jeziorach Suwalszczyzny i Mazur 31

KRONIKA ŻYCIA NAUKOWEGO 34

RECENZJE 37

Wydawca: BIAŁOSTOCKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE
RADA REDAKCYJNA: Stanisław Alexandrowicz, Piotr Boroń, Bazyli Czeczuga (przewodniczący), Michał Gnatowski (wice—przewodniczący) Ryszard Horodeński, Michał Kondratiuk, Zygmunt Kosztyła. Mikołaj Kozak, Henryk Majecki (sekretarz), Wenancjusz Panek, Wiktor Pukniel, Andrzej Sadowski, Mirosław Serwin, Stanisław Sękowski, Jerzy Szumski, Jan Trochimiak.
KOLEGIUM REDAKCYJNE: Bazyli Czeczuga, Waldemar Fiedorowicz — sekretarz redakcji, Henryk Majęcki — redaktor naczelny, Wiktor Pukniel, Jerzy Szumski.
Adres Redakcji: Białystok 15-097 ul. M.C. Skłodowskiej 2

Irena Aleksa

O gwarach litewskich w Polsce

W Polsce jest obecnie według nieoficjalnych danych około 10 tysięcy Litwinów autochtonów. Zamieszkują oni północno-wschodnią część województwa suwalskiego tworzącą pas od 10 do 15 km szerokości i około 30 km długości. Ciągnie się on wzdłuż granicy Polski z Litewską Socjalistyczną Republiką Radziecką, mniej więcej od wsi Jegliniec (lit. Eglinė) na południowym zachodzie do wsi Rachelany (Rakelija) na południowym wschodzie. Według obecnego podziału administracyjnego są to gminy: Sejny, Puńsk i Szypliszki, które tworzą zwarty obszar litewski oraz gminy Krasnopol, Rutka-Tartak, Wiżajny, gdzie rodziny litewskie spotyka się bardzo rzadko. Ludność litewska mieszka w około 50 wsiach oraz w Sejnach i Suwałkach. W ok. 30 wsiach Litwini stanowią powyżej 80% wszystkich mieszkańców. Są też wsie zamieszkałe wyłącznie przez Litwinów, na przykład Buraki (lit. Burokai), Dziedziule (Didžiuliai), Nowiniki (Novinykai), Ogórki (Agurkai), Wiłkopedzie (Vilkapedžiai), Wojtokiemie (Vaitakiemis) i inne. Centralnym ośrodkiem litewskiego życia kulturalnego jest Puńsk (Punskas) liczący około 800 mieszkańców. Działa tam Dom Kultury Litewskiej, jest szkoła podstawowa i liceum ogólnokształcące z litewskim językiem wykładowym. Poza Puńskiem litewskie szkoły podstawowe są jeszcze w czterech wsiach, a język litewski jako przedmiot nadobowiązkowy jest wykładany w ośmiu szkołach polskich. W trzech kościołach, w miejscowościach: Puńsk, Smolany (Smalenai) i Sejny (Seinai) odprawiane są nabożeństwa w języku litewskim.

Język litewski, którym posługują się Litwini, jest jednym z dwóch żywych języków bałtyckich. Z Bałtów do dziś przetrwali i zachowali swój język tylko Litwini i Łotysze. Inne plemiona bałtyckie, takie jak Prusowie, czy Jaćwingowie wyginęły w czasie długotrwałych walk ze swoimi sąsiadami, a ostateczny cios zadali im Krzyżacy w XIII w. Podobny los spotkał również Zelonów, Kurów, Semigalów — jedni z nich wyginęli bez śladu, inni zasymilowali się z pokrewnymi sobie Łotyszami i Litwinami. Ślady ich języków pozostały tylko w nazwach geograficznych (tj. nazwach wsi i przysiółków, nazwach pól, łąk, lasów, rzek, jezior) i nazwach osobowych (imionach, nazwiskach, przezwiskach, nazwach plemion) oraz w nielicznych wyrazach pospolitych. Dziś trudno nawet powiedzieć, czy niektóre z tych plemion mówiły odrębnymi językami, czy tylko gwarami łotewskimi i litewskimi, ponieważ nie pozostawiły one po sobie żadnych zabytków pisanych. Zachowały się jedynie skromne zabytki Prusów — 3 katechizmy i słownik znaleziony w Elblągu. Ostatnio zaczyna się również mówić o zabytku języka Jaćwingów, tj. słowniku odnalezionym w 1978 r. w miejscowości Nowyj Dwor (w Puszczy Białowieskiej po stronie radzieckiej). Słowniczek ten zawiera 215 słów i nosi tytuł „Pogańskie gwary z Narewu". Prawdopodobnie jest to słownik polsko-jaćwieski (zob. „Bałto-Sławianskije Issliedowanija 1983 oraz „Baltistica" 1985, nr XXI(1) i XXI(2).

Język litewski jest niezwykle zróżnicowany gwarowo. Dialektolodzy wyróżniają dwa główne dialekty języka litewskiego: auksztajcki aukštaičių) i żmudzki (žemaičių). Ich nazwy pochodzą od litewskich słów „aukštas" (wysoki) i „žemas" (niski), które odnoszą się do terenów wyżynnych i nizinnych. Te dwa dialekty dzielą się na 6 mniejszych jednostek, a te z kolei na 14 gwar, które też nie są jednolite. Niektórzy językoznawcy twierdzą, że dwa główne dialekty litewskie różnią się między sobą w takim samym stopniu, jak język białoruski od ukraińskiego.

Litwini w Polsce używają trzech gwar. Przez obszar języka litewskiego w Polsce przebiega granica między dialektem zachodnioauksztajckim-kowieńskim (inaczej: kapsów) i dialektem południowoauksztajckim (inaczej: dzuków), w którym można wyróżnić dwie gwary. Dialektem kowieńskim (lit. kauniškių) mówi się we wsiach, położonych na północnym zachodzie: Jegliniec, Wojczuliszki (lit. Vaičiuliškes), Wojponie (Vaiponia), częściowo: Giłujsze (Giluišiai), Trompole (Trumpalis) i w innych wsiach poło-

żonych na północny zachód od nich. Zamieszkała od strony zachodniej ludność litewska szybko polonizuje się. Liczba mówiących dialektem kowieńskim stopniowo się zmniejsza. Główną cechą tej zanikającej gwary jest to, że jest najbliższa litewskiemu językowi literackiemu, gdyż język literacki tworzył się w oparciu o dialekt kowieński. Od gwar kowieńskich w Litewskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej różni się on twardszą wymową spółgłosek oraz licznymi zapożyczeniami z języka polskiego w dziedzinie leksyki i składni.

Sąsiednie gwary dzukowskie różnią się od wyżej wspomnianej gwary przede wszystkim cechą dzukowania, czyli wymową *c, dz* zamiast literackich *c, dz* i *t(v), d(v)* przed samogłoskami typu i, np. pacių-pačių (samych), dzvidešimc — dvidešimt (dwadzieścia). Ze względu na tę cechę, użytkownicy gwary nazywają siebie dzukami (dzūkai). Inna różnica to występowanie długich *u, i* (*ų, į*) na miejscu literackich *ą, ę*, pochodzących z *an, en*, np.: *katį — katę* (kota), *vaikų — vaiką* (dziecko). Występują też różnice w słownictwie i w niektórych formach gramatycznych.

Na obszarze Polski można wyróżnić dwie gwary dzukujące: puńską i sejneńską. Takie nazwy mają już pewną tradycję w literaturze naukowej i są uzasadnione, chociaż mogą wydawać się niezbyt ścisłe, gdy chodzi o Sejny, które nie są punktem centralnym obszaru gwary sejneńskiej. Znawca gwary sejneńskiej Michał Hasiuk w swojej książce *Fonologia gwary sejneńskiej* (1978) pisze, że używa się jej we wsiach: Rachelany (lit. Rakelija), Żegary (Žagarai), Ogrodniki (Aradnykai), Hołny Mejera (Alnukai), Kalwiszki (Kalviškiai), Dworczysko (Dvarčenai). Cały pozostały obszar dzukowski należy do gwary puńskiej. Na materiałach gwary puńskiej są oparte artykuły Tamary Buch, która w latach sześćdziesiątych zapoczątkowała badania lituanistyczne w tych okolicach. Pierwszą próbą opisu głównych cech gwary puńskiej jest praca magisterska A. Uzdiły obroniona w 1963 r. (rękopis). Przykłady z tej pracy przytacza dialektolog litewski prof. Z. Zinkevičius w książce „Dialektologia litewska" (Lietuvių dialektologija, Vilnius 1966). Pracę doktorską dotyczącą fonetyki, fonologii i niektórych spraw morfologii gwary okolic Puńska napisał Wojciech Smoczyński (1977). Fragmenty tej pracy były drukowane w *„Roczniku Białostockim"* (t. XIV, 1981), w książce *„Studia nad gwarami Białostocczyzny"* (1983) i w czasopiśmie *„Acta Baltico-Slavica"* (XVI, 1984). Są również opracowania naukowe pośrednio dotyczące gwar litewskich w Polsce. O lituanizmach w polskich gwarach okolic Sejn pisał Tadeusz Zdancewicz (*„Lingua Posnaniensis"*, nr 8, 1960), podobnej problematyki dotyczy też praca doktorska A. Gołąbek „Słowotwórstwo gwary suwalskiej wsi Degucie" (1979, maszynopis). Badania onomastyczne na terenie gwar litewskich prowadziła wspomniana wyżej T. Buch (zob. *„Onomastica"*, Rocz. 7, 1961 i Rocz. 9, 1964 a także inne). Inicjatorem i badaczem onomastyki tych terenów, a szczególnie hydronimii, tj. nazw wodnych był szwedzki uczony prof. Knut-Olof Falk.

Gwary sejneńska i puńska różnią się między sobą przede wszystkim pod względem fonetyki. Główna różnica polega na wymowie *c, dz* i grup spółgłoskowych. W gwarze puńskiej wymawia się je twardo, w sejneńskiej — miękko, np.: *ca — cia* (tutaj), *dzaugias — dziaugias* (cieszy się). Sejneńskie c i *dz* miękkie nie różnią się od polskich *ć, dź*. Jest to niewątpliwy wpływ języka polskiego. Należy dodać, że pod wpływem języka polskiego na całym obszarze gwar litewskich spółgłoski *r, sz, ż, cz, dż* wymawia się twardo. Występują znaczne różnice w leksyce. Dzukowie sejneńscy używają słów, które w okolicach Puńska nie są znane. Są to stare słowa dzukowskie, albo oryginalnie przystosowane zapożyczenia. W gwarze sejneńskiej zachowało się też więcej starych form i konstrukcji.

Wpływ polszczyzny oraz litewskiego języka literackiego przyczynia się do cofania się gwar litewskich. Pod wpływem języka polskiego na gwary sejneńską i zachodnioaukształcką zmniejsza się obszar tych gwar. Na gwarę okolic Puńska silny wpływ wywiera litewski język literacki. Jest on tu bardziej odczuwalny niż na pozostałym terenie. Najmłodsi mieszkańcy Puńska czasami już nie dzukają i nie wymawiają ų, į zamiast ą, ę. Język literacki rozpowszechnia się poprzez szkoły oraz wileńskie radio i telewizję.

Gwara z okolic Puńska, będącego centrum litewskiego życia kulturalnego, jest częściowo przejmowana przez młodych przedstawicieli dwóch pozostałych gwar — sejneńskiej i zachodnioaukształcjckiej. Trzeba zaznaczyć, że oprócz zróżnicowania terytorialnego gwar, występują jeszcze różnice między poszczególnymi pokoleniami użytkowników gwar. Młodzi Lit-

wini nie przejmują od starszych pokoleń całego bogactwa słownictwa i frazeologii gwarowej, upraszczają formy gramatyczne, używają dużo elementów obcych, do których należą zapożyczone z języka polskiego konstrukcje zdaniowe, zwroty i wyrazy, które dość często nie są przystosowywane do systemu gwary, oraz słowiańska wymowa niektórych samogłosek i spółgłosek.

IRENA ALEKSA, ur. w 1961 r. w Wojtokiemiach. W 1985 r. ukończyła filologię litewską na Uniwersytecie Wileńskim. Obecnie pracuje w Instytucie Słowianoznawstwa PAN w Warszawie.

Janusz Wiesław Kaczyński

Z badań nad synagogą w Orli

Orla — to niewielka miejscowość położona około 12 km na południowy wschód od Bielska Podlaskiego. O jej długiej historii świadczą znaleziska z kamienia i brązu. Jednak pierwsze wzmianki o tej miejscowości pochodzą dopiero z 1507 r., kiedy to król nadał tą miejscowość wraz z przyległościami wojewodzie trockiemu Jaśkowi Iwanowiczowi. Wraz z nadaniem nowy właściciel otrzymał zezwolenie na założenie miasta. W 1510 r. Orla w drodze zamiany przechodzi w ręce podskarbiego litewskiego Bohusza Bohowitynowicza. Zaś w 1539 r. jego córka Anna, poślubiwszy Stanisława, starostę bełskiego, wniosła miejscowość Orlę w posagu rodzinie Tęczyńskich. Kolejnymi właścicielami miasteczka byli książęta Olelkowicze Słuccy herbu Pogoń, od nich zaś w 1585 r. dobra orlańskie przejęli Radziwiłłowie.

Intensywny rozwój osada zawdzięcza działaniom hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego — Krzysztofa, księcia na Birżach i Dubinkach. Wznosi on w 1622 r. zbór kalwiński i zamek (oba obiekty nie zachowały się). Jego staraniom Orla zawdzięcza przyznanie w 1618 r. w Wilnie szeregu praw oraz w 1634 r. przywileju miejskiego na prawie magdeburskim. Dokumenty mówią, iż już w pierwszej połowie XVII w. istniały w Orli: kościół, cerkiew, zbór i synagoga. Do momentu przeprowadzenia badań istniejącego murowanego obiektu historycy różnie określali czas jej powstania: pierwsza połowa XVIII w., koniec XVIII w. Także jej oryginalność była poddawana w wątpliwość. Twierdzono, że budynek synagogi został przebudowany z dawnego zboru kalwińskiego. Na wszystkie te wątpliwości próbują dać odpowiedź badania architektoniczne obiektu.

Na czym polegają badania zabytków architektonicznych? Otóż — badania te — to jedna z gałęzi wiedzy konserwatorskiej, jakiej nabywa się o obiekcie w trakcie pracy polegającej na analizie danych z eksploracji badawczych w obiekcie: analiz rozwarstwień murów, cech materiałów budowlanych — cegły, zaprawy, technik murowania, zmieniających się w różnych okresach układów przestrzenno-funkcjonalnych, elementów wystroju architektonicznego, zdobnictwa, analiz laboratoryjnych, penetracji archeologicznych itd. Następnie porównuje się te dane z wiedzą zawartą w źródłach historycznych dotyczących badanego obiektu oraz przekazami ikonograficznymi. Badania zabytków architektury są więc dziedziną interdyscyplinarną, wykorzystującą i uzupełniającą inne gałęzie wiedzy konserwatorskiej. Pozwalają na odtworzenie i zrozumienie rozwoju przestrzenego obiektu i poznanie historii jego budowy. Prace nad synagogą w Orli były efektem takiej właśnie współpracy wymienionych gałęzi wiedzy.

Ponieważ nie zachowały się źródła pisane dotyczące bezpośrednio budynku synagogi, obiektem badań były relikty historii budowlanej w substancji materialnej (materiał ceglany, sposób murowania oraz kształtowanie planu i przestrzeni obiektu, prześledzenie warstw kulturowych w wykopach sondażowych itp.).

Wydaje się, iż synagoga jest typowym przykładem bóżnicy małomiasteczkowej z początku XVII w., charakterystycznej dla wschodnich województw Rzeczypospolitej. Starałem się to wykazać w trakcie badań nad rozwarstwieniami chronologicznymi murów, a także przy próbach rekonstrukcji poszczególnych faz rozwoju obiektu.

W XVI w. zaczął się proces napływu Żydów na wschodnie tereny Rzeczypospolitej. Pod koniec tegoż wieku w miasteczkach prywatnych powstawały całe dzielnice żydowskie, skupione z reguły wokół bóżnicy. Przepis talmudyczny nakazywał budowę bóżnic w miejscowościach zamieszkiwanych przez 10 dorosłych Żydów. W Orli na początku XVII w. istniała już prężna gmina żydowska. Stąd można przypuszczać, że w tym okresie istniała tu bóżnica. Potwierdza to znalezisko w płn.-wsch. narożu budynku: na głębokości około 250 cm pod powierzchnią gruntu. Natrafiono tam na kamien-

Wnętrze sali męskiej — fot. z 1950 r.

ne naroże fundamentów z leżącą nań grubą, wyraźną warstwą spalenizny z zawartością kawałków zwęglonego drewna. Jest to najstarszy element budowli orlańskiej. Na podstawie powyższego można było wnioskować, że już przed 1616 r. w Orli istniała w miejscu obecnej synagogi bóżnica drewniana. Ów ślad drewnianej jeszcze budowli w opracowaniu badawczym uznano za pierwszą fazę rozwarstwienia chronologicznego i datowano przed 1616 r. Ze względu na ograniczony sondaż ziemny nie udało się stwierdzić zarysu ani wielkości pierwotnej drewnianej budowli (rys. 1), będzie to możliwe przy dalszych eksploracjach ziemnych.

Synagoga — oznacza miejsce zebrań gminy żydowskiej. Budynki bóżnic do końca XVI w. nie miały charakteru ściśle sakralnego w rozumieniu religii chrześcijańskiej, nie składano tu ofiar; zbierano się na modlitwę, narady, dyskusje, posiedzenia sądów, decydowano o istotnych sprawach gminy. Były to budynki jednoprzestrzenne na rzucie: na początku prostokąta — XVI w. Z końcem XVI w. i początkiem XVII w. plan uległ centralizacji, by przejść w formę kwadratu. W tym też okresie skrystalizował się typ synagogi dziewięciopolowej z bimą (miejsce prowadzącego nabożeństwo — ceremoniał — modlitwę) eksponowaną pomiędzy czterema ustawionymi symetrycznie zbieżnie względem środka sali słupami, z Aron-Hakodesz — niszą do przechowywania rodałów umieszczoną w centralnej części ściany wschodniej. Także w końcu XVI i początku XVII w. ustaliło się, że wejścia umieszczano w zachodniej ścianie budynku. W owym okresie właściciele Orli sprzyjali osadnictwu żydowskiemu i stwarzali ku temu dogodne warunki. W krótkim okresie ludność żydowska stała się najliczniejszą grupą w miasteczku. Dziedzic, przyjmując Żydów, liczył na „pomnożenie intrat przez czynsz i inne daniny".

Sadząc z powyższego oraz po przeanalizowaniu zasadniczych charakterystycznych elementów budynku, porównując plan synagogi orlańskiej (rys. 2) z obiektami podobnymi można stwierdzić, iż występują tu dwa przenikające się w tej fazie wzory. Pierwszy — to typ synagogi o programie jeszcze renesansowym tzn. prostokątna sala o funkcji zarówno sakralnej jak i świeckiej (rzut sali głównej nie jest kwadratem 14,0×15,5 m), brak okien na parterze, wąskie otwory wejściowe świadczą o jeszcze obronnym charakterze obiektu, brak przedsionka i odrębnej sali żeńskiej. Drugi wzór wyraża się w innym niż w XVI w. traktowaniu bimy-mebla, tutaj okazała bima (kazalnica) umieszczona jest pomiędzy czterema murowanymi kolumnami, dźwigającymi prawdopodobnie dziewięciopolowe sklepienie, traktowana jest już w duchu baroku (okres zmiany stosunku do religii, nasilenie mistycyzmu). W planie świątyni widoczna staje się tendencja do centralizacji rzutu — zbliżenie do kwadratu. Odnaleziony układ murów z drugiej fazy rozwoju (rys. 2) jest nadstawiony na pierwotne kamienne fundamenty odnalezione w płn.-wsch. narożu (rys. 1). Analizy układów ówczesnych bóżnic w powiązaniu z rekonstrukcją rzutu w drugiej fazie rozwoju bóżnicy orlańskiej, porównanie techniki wznoszenia, materiału ceglanego (z najbliższymi obiektami murowanymi, których daty powstania są znane: klasztor karmelitów w Bielsku Podlaskim, synagoga w Tykocinie i innymi) oraz z historią rozwoju miasteczka pozwalają datować układ budynku w drugiej fazie — wymurowanego z wyraźnie wyodrębniającej się jednorodnej, występującej do poziomu 200 cm nad powierzchnię gruntu cegły — na drugą ćwierć XVII w.

Odkrycia w obiekcie i analizy porównawcze pozwoliły na rekonstrukcję układu bóżnicy w drugiej fazie rozwoju. Źródła historyczne mówią: *zbór z drzewa robiony ze środka, a wkoło w drzewo i cegły po prusku obmurowany...* Zbiór, powstały na początku XVII w., był w rękach kalwinów do 1732 r., natomiast murowana synagoga powstała już w drugiej ćwierci XVII w. A więc przebudowanie budynku zboru na synagogę należy wykluczyć.

Już w końcu XVI w., a generalnie w XVII w. wraz z nasileniem mistycyzmu nastąpiło usakralnienie obiektu. Nastąpił rozdział pomiędzy funkcją świecką i sakralną, wydzielono przedsionek (pulisz) miejsca do zebrań świeckich (posiedzeń sądów, kahału gminy żydowskiej

itp.). Wyodrębniła się też wówczas żeńska sala modlitewna. Występowała w formie empory otwartej poprzez system dużych otworów i skomunikowanej (w Orli dwiema klatkami schodowymi w zachodniej ścianie sali głównej) z salą męską. Do końca XVII w. połączenie sali żeńskiej z męską ograniczano, zawężano otwory by w końcu całkowicie izolować obie sale z zachowaniem w ścianach łączących jedynie wąskich szczelin. Jednocześnie zgodnie z ówczesnym nurtem utrzymano jeszcze obronny charakter budowli. Sala główna z rozbudowaną bimą (miejscem dla prowadzącego modlitwę) pełniła funkcje czysto sakralne. Aron Hakodesz rozrasta się w tym czasie do rozmiarów ołtarza. Orla rozwijała się intensywnie do czasów wojen szwedzkich w latach 1655—1657 nastąpiły duże zniszczenia w tkance miejskiej, prawdopodobnie ucierpiała wówczas i synagoga. Wskazuje na to pozostający sporadycznie większymi partiami mur należący do pierwotnej budowli (charakterystyczna cegła) oraz stwierdzona w wykopach sondażowych warstwa zasypiskowa zawierająca gruz oraz elementy spalenizny. Analiza zespołu wejściowego (tzn. przedsionka i empory), jego styku z korpusem głównym pozwala na stwierdzenie o jego domurowaniu. Przebudowano też zniszczone mury sali męskiej powyżej ca 250 cm. Naroża w zachodniej jej ścianie przebudowano tak, iż umieszczono, istniejące do dziś w formie reliktów w grubości ściany, dwie klatki schodowe łączące salę główną z emporą. Do dziś zachowały się relikty pierwotnych dużych otworów łączących emporę z salą męską. Prawdopodobnie w tej fazie istniał zamiar (częściowo zrealizowany sądząc do reliktach) ukształtowania elewacji zachodniej jako bardzo reprezentacyjnej, co było zgodne z duchem baroku. Jednak z nieznanych dziś powodów (zmiana budowniczego? katastrofa budowlana? nakaz rygorów religijnych?) zmieniono plan i wybudowano elewację płaską z dwoma symetrycznymi względem osi wejściami. Łącznie z fasadą frontową wybudowano dwa kominy co świadczy o świeckiej funkcji przedsionka i potrzebie jego ogrzania.

Opisane powyżej prace wykonano z użyciem charakterystycznej cegły (oznaczonej w opracowaniu badawczym jako typ „B"). Wyodrębniono jednak dwie fazy budowlane w historii obiektu, pomimo, iż prawdopodobnie realizowane były one bez większej przerwy, dowodem na to jest jednorodność użytej cegły. O stopniu destrukcji pierwotnego obiektu murowanego świadczy również możliwość zakresu przebudowy. Analiza rzutu obiektu po przebudowie trzeciej i czwartej fazy jego układu przestrzennego i powiązań funkcjonalnych (przedsionek od zachodu, żeńska sala modlitewna na emporze połączona dużymi jeszcze otworami i skomunikowana z salą męską, obronny jeszcze w założeniu układ planu), każe datować mury z trzeciej fazy na pierwszą połowę XVII w. Jednakże konfrontacja z faktami historycznymi oraz analiza detalu i sposobu kształtowania elewacji (łuk koszowy nadproży okiennych w parterze przedsionka, miękko biegnący gzyms, bogato i przestrzennie projektowana w zamia-

Synagoga w Orli po pożarze w 1928 r.

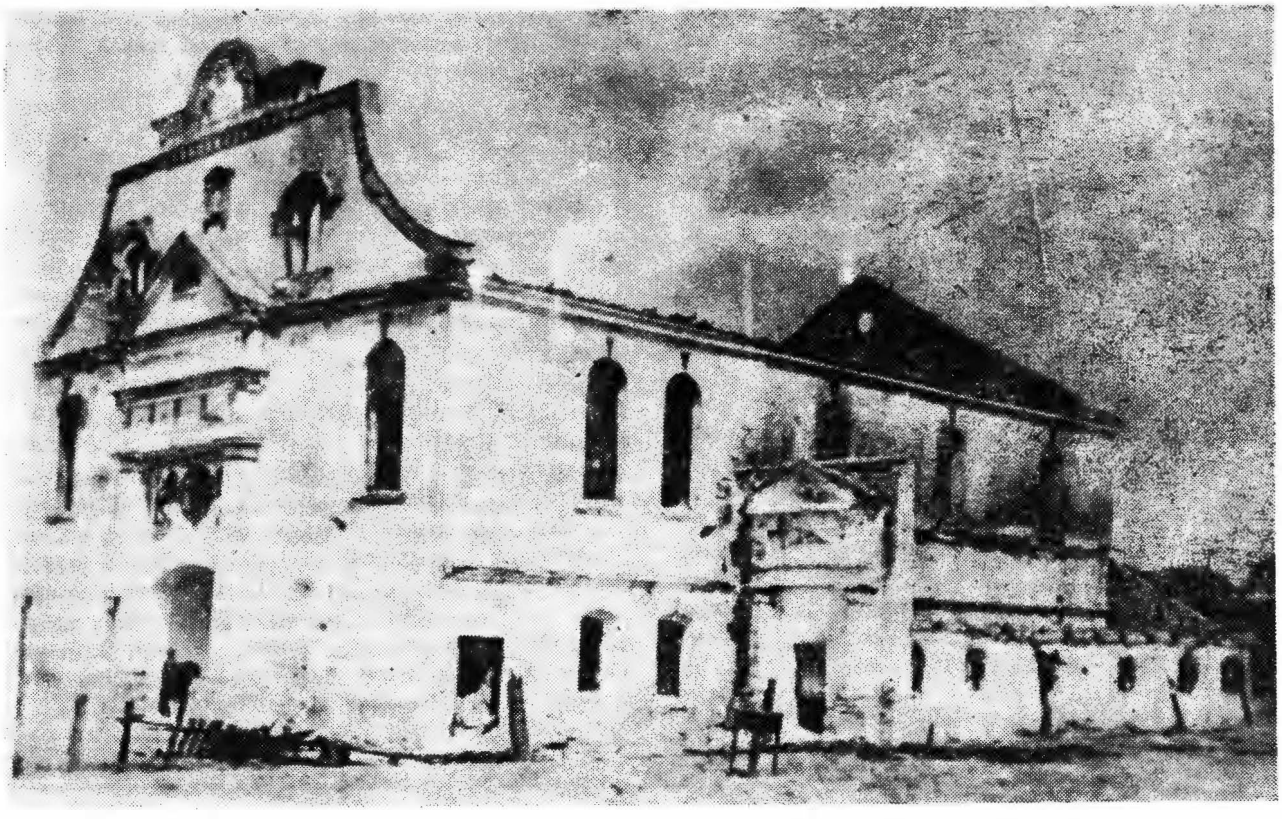

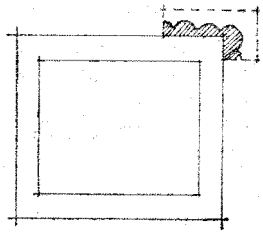

Rys. 1 I faza — do 1616—1617 r., znaleziony w płn.-wsch. zewnętrznym narożu sali męskiej na głębokości około 250 cm pod powierzchnią terenu relikt fundamentów pierwotnej drewnianej jeszcze budowli.

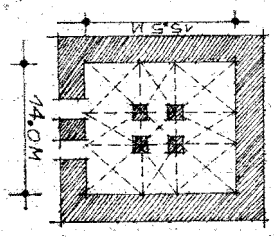

Rys. 2 II faza — druga ćwierć XVII w.; zbliżony do kwadratu plan (15,5×14,0 m), centralnie usytuowana bima pomiędzy symetrycznie zbieżnie ku środkowi usytuowanymi słupami, wejście w ścianie zachodniej, ale jeszcze jednoprzestrzenne wnętrze, obronny charakter budowli — to cechy dwóch przenikających się nurtów w obiekcie orlańskim w tej fazie.

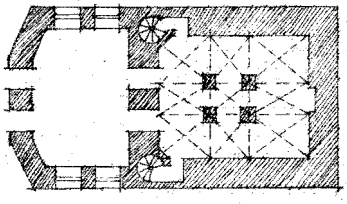

Rys. 3 III faza — lata po 1657 r., zamiar projektowy, częściowo zrealizowany lecz nie dokończony (widoczne zachowane relikty w murach), zgodny z duchem baroku bardzo plastyczny sposób kształtowania elewacji frontowej, wprowadzony w parterze przedsionek — pulisz, a na emporze sala żeńska skomunikowana klatkami schodowymi w narożach ściany zachodniej.

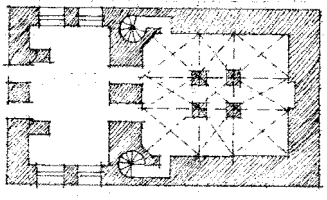

Rys. 4 IV faza — druga połowa XVII w., dokończona przebudowa rozpoczęta w fazie III, dostawiony przedsionek z babińcem na emporze, wprowadzony system ogrzewania świadczy o świeckiej funkcji pulisza, IV faza jest kontynuacją uproszczonej wersji z III fazy.

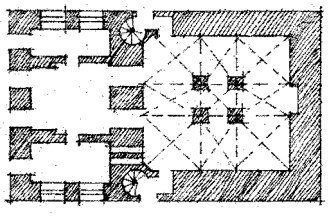

Rys. 5 V faza — pierwsza ćwierć XVIII w., prowizoryczne prace nad powiększeniem pojemności synagogi — wydzielono salę żeńską ze strefy przedsionka, wprowadzono dwa nowe otwory wejściowe elewacji frontowej, wydzielono pomieszczenia na posiedzenie sądów i zebrań kahału.

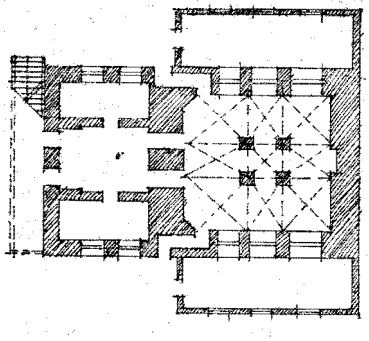

Rys. 6 VI faza — druga połowa XVIII w., w celu powiększenia pojemności dostawiono (popularne w tym okresie) drewniane babińce boczne, które połączono z salą główną poprzez przebite w poziomie parteru otwory, przed elewacją frontową dostawiono (wzorem z bożnic drewnianych) galerię ze schodami celem polepszenia komunikacji z salą żeńską na emporze.

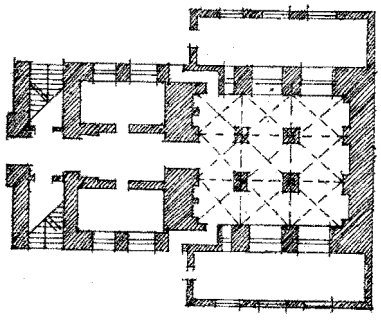

Rys. 7 VII faza — przełom XVIII i XIX w., rozpoczyna się generalna przebudowa synagogi, w pierwszej jej fazie zamieniono dziewięciopolowy układ sklepień o zbieżnych słupach na dziewięciopolowy układ sklepień o równych polach (co jest bardzo popularne w tym okresie) jednocześnie wraz z generalnym remontem przed istniejącą elewacją zachodnią dostawia się fasadę klasycystyczną kryjącą dwa biegi wygodnych schodów na emporę, babińce boczne pozostają jeszcze drewniane.

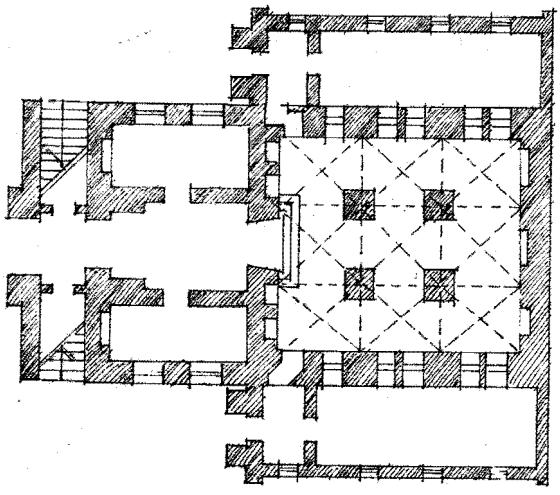

Rys. 8 VIII faza — pierwsza połowa XIX w., prace w tej fazie są kontynuacją fazy VII, drewniane babińce zastępuje się murowanymi o wystroju architektonicznym korespondującym z fasadą frontową, przemurowano otwory łączące z salą męską.

rze elewacja frontowa — zach.), a także analiza porównawcza materiału ceglanego zmusza do przesunięcia okresu rozbudowy tj. trzeciej fazy na lata po 1657 roku. Prace budowlane, które określamy jako czwartą fazę rozwoju obiektu, nie zmieniają istotnie zamysłu trzeciej fazy, upraszczają jedynie ukształtowanie elewacji frontowej (rys. 3 i 4), wprowadzając elementy systemu ogrzewczego przedsionka. Wobec tego, iż substancja murowa i sposób murowania jest identyczny jak w trzeciej fazie, mury wybudowane w czwartej fazie rozwoju obiektu datuje się na drugą połowę XVII w. Na przełomie XVII i XVIII w. wzrasta znaczenie kahału, stąd w tym okresie w wielu bóżnicach wydziela się w przedsionku osobne pomieszczenie do zebrań, kahału, posiedzeń sądu, zgromadzeń starszyzny gminy. Jednocześnie rośnie liczba ludności żydowskiej na wschodnich terenach Rzeczypospolitej. Podobnie dzieje się w Orli. W piątej fazie rozwoju obiektu następuje prowizoryczny podział pulisza na trzy części: miejsce zebrań — przedsionek oraz prowizoryczną salę żeńską na parterze (rys. 5). Przesłanki historyczne i materiały z eksploracji każą datować piątą fazę rozwoju obiektu na pierwszą ćwierć XVIII w.

W XVIII w. nastąpił wzrost liczebności ludności wyznania mojżeszowego w miastach prywatnych, pogłębiło się rozwarstwienie społeczne. Rośnie władza kahału utwierdzona przez właścicieli miast. Zmienia się też sposób kształtowania bóżnic. Odstępuje się od ich obronnego charakteru. Następuje podział stref w bóżnicach na reprezentacyjne i boczne. Bardzo często w XVIIIw. dobudowywano tzw. babińce boczne. Jednocześnie jako efekt załamania gospodarczego można zauważyć, zwłaszcza w małych miasteczkach, prowizoryczne rozbudowy bóżnic w celu powiększenia ich pojemności. W tym okresie Orla — to miasteczko o przeważającej liczbie ludności wyznania mojżeszowego, skupionej głównie wokół rynku. Synagoga orlańska nosi ślady takich właśnie niestarannie prowadzonych prac budowlanych w celu zwiększenia jej pojemności — szósta faza rozwoju obiektu (rys. 6). Wtedy właśnie przebito otwory w ścianach południowej i północnej na poziomie parteru w celu połączenia sali męskiej z dostawionymi, drewnianymi jeszcze babińcami bocznymi. Wprowadzono dwa dodatkowe wejścia boczne do sali męskiej poprzez utworzone korytarzyki w rejonach pierwotnych klatek schodowych. W celu ułatwienia wejścia do żeńskiej sali modlitewnej na emporze, dobudowano wzdłuż elewacji frontowej drewniane schody wraz z galerią.

Porównując materiały z eksploracji w obiekcie w powiązaniu z danymi historycznymi i ogólnymi trendami w budownictwie bóżnic, można datować szóstą fazę rozwoju obiektu na drugą połowę XVIII w. Jak już wspomniano wcześniej; bóżnice dziewięciopolowe pojawiły się w XVII w. Były to jednak budowle o układzie słupów zbieżnych ku środkowi sali męskiej (tzw. pole sklepione nad bimą było najmniejsze). W XVIII w. rozpowszechnił się typ bóżnic o równych polach sklepiennych. Nastąpiło usakralnienie wystroju wnętrza, a także bryły i elewacji obiektu. Aron Hakodesz przekształcił się w ołtarz rozbudowany i zdobny, bima zaś w monumentalną kazalnicę i miejsce kultu. W tym też okresie dachy pogrążone i schowane za attykami zastąpione zostały dachami stromymi.

Prawdopodobnie, pierwotny obiekt w Orli (do szóstej fazy włącznie) był niższy, miał niżej usytuowane otwory okienne w sali męs-

kiej, inaczej też wyglądała partia dachów i zwieńczenia murów. Relikty detalu architektonicznego z trzeciej i czwartej fazy świadczą o nawiązywaniu w wystroju do świeckich obiektów mieszczańskich.

Przebudowa w siódmej i następnie w ósmej fazie wprowadza detal wystroju zewnętrznego, jak i wewnętrznego (opaski okienne, pilastry, podziały ścian sali męskiej pionowe i poziome, forma fasady frontowej) nawiązując wręcz do obiektów sakralnych katolickich, co było zgodne z tendencją usakralniania obiektów żydowskich w tym okresie. Przebudowa w siódmej fazie rozwoju obiektu objęła cały obiekt: zmieniono dziewięciopolowy układ zbieżny sklepień sali męskiej, na plan o równych polach sklepiennych, nadmurowano nowe partie murów w kondygnacji pierwszego piętra podwyższając obiekt i wprowadzając nowy rysunek okien. Przeprowadzono reperacje wszystkich ścian zewnętrznych. Istotne jednak było wybudowanie nowej fasady frontowej przed istniejącą wraz z umieszczonymi za nią dwoma biegami schodów na emporę (rys. 7). Zlikwidowano wówczas podwójne wejście i wprowadzono szerokie wejście na osi. W XVIII i XIX w. istniały jeszcze drewniane babińce boczne. Sposób podziału wejść i funkcji odpowiadał rozwarstwieniu społeczeństwa żydowskiego. Zgodnie z nurtem panującym w XVIII w. wprowadzono obniżony poziom posadzki sali męskiej. Kontynuacją prac z fazy siódmej z przełomu XVIII i XIX w. były prace w fazie ósmej w pierwszej połowie XIX w., które to przyniosły zamianę drewnianych babińców bocznych na murowane, przemurowano wtedy otwory łączące je z salą główną, ujednolicono elewacje w duchu klasycystycznym. Obie fazy wyróżnia przede wszystkim rodzaj użytej cegły.

Praktycznie w kształcie jaki otrzymał w połowie XIX w., obiekt dotrwał do 1939 r. Niewielkie przeróbki w elewacji frontowej oraz poziom użytkowy na poddaszu wprowadzano w początkach XX w. Z okresów prac budowlanych w fazach siódmej i ósmej i okresu międzywojennego pochodzą trzy warstwy zachowanych fragmentarycznie polichromii, obecnie będących przedmiotem troski konserwatorów malarstwa ściennego.

Do 1939 r. kilkakrotnie zmieniano kolorystykę elewacji. Jednak bryła zachowała się w oryginalnej formie stanowiąc przykład synagogi o prawie jednorodnym wystroju architektonicznym — typowym dla klasycyzmu. Dzieła zniszczenia dokonano w czasie wojny adaptując bóżnicę na szpital, po 1945 r. dewastacji dopełniono: rozebrano babińce boczne, przebito wiele otworów w ścianach zewnętrznych, w budynku urządzono magazyn. Spalony dach odbudowano w uproszczonej formie.

Obecnie planuje się urządzenie w dawnej synagodze ośrodka kultury. Projekt przewiduje pełną rekonstrukcję bryły z połowy XIX w., wnętrze ma pogodzić funkcje kulturalno-oświatową z ekspozycją pierwocin zachowanych w murach obiektu w celu pokazania jego bogatej historii.

Wyniki badań eksploracyjnych świadczą, że synagoga w Orli jest przykładem rozwoju myśli architektonicznej w budownictwie synagog w Polsce. Badania pozwoliły na przynajmniej częściowe odsłonięcie historii budowy obiektu i przesunięcie jego datowania o blisko dwa wieki.

Wydaje się również, że można wykluczyć hipotezę przebudowy obiektu ze zboru kalwińskiego.

Jan Siedlecki

Brańsk w świetle rejestru pomiary włócznej 1562 r.

Ustawa włóczna z 1557 r. zainicjowała wielką reformę agrarną, jaką była niewątpliwie pomiara włóczna przeprowadzona na Litwie w końcu lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych XVI w. Na Podlasiu, wchodzącym w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego, aż do 1569 r., pomiarę włóczną dokonano w latach sześćdziesiątych XVI w. W starostwie brańskim wszystkie działania z nią związane wykonane zostały w ciągu 1562 r. Szczegółowy rejestr pomiarowy miasta Brańska z tego właśnie roku opublikowano w Wilnie w 1882 r.[1] Daje on nam dokładne dane co do rozplanowania i rozmiaru działek budowlanych i tzw. ogrodowych, ilości ogólnej włók miejskich, ich lokalizacji, a także dane dotyczące ich właścicieli. Analogiczny rejestr pomiarowy wykonany w Surażu posłużył Józefowi Kazimierskiemu do wykonania rekonstrukcji rozplanowania tegoż miasta.[2]

Pomiara włówczna polegała na komasacji gruntów i podziale ich na włóki o powierzchni około 21 ha, na ujednoliceniu powinności chłopskich i uzależnieniu ich od rozmiarów i jakości

gruntów. Realizatorami jej w starostwie brańskim byli: Stanisław Dziewałtowski Skoczek, a w późniejszej fazie Andrzej Dybowski, którzy dążąc do równego podziału pól między chłopów, w racjonalny sposób podwyższali powinności chłopskie oraz powinności mieszczan na terenach objętych pomiarą. Dzięki temu znacznie wzrosły dochody skarbu książęcego. Przy okazji pomiary podniesiono czynsz płacony przez mieszczan brańskich. W 1562 roku czynsz ten wynosił już 50 gr z włóki dobrego gruntu (poprzednio 20 gr), 40 gr z włóki gruntu średniego i 30 gr z „podłego". Za to, że mieszczanie zwolnieni zostali od tzw. tłoki, czyli dodatkowej robocizny na rzecz księcia, musieli płacić po 12 gr do skarbu książęcego. Tak więc pomiara porządkowała stosunki skarbowe w mieście, a poprzez naruszenie stosunków własnościowych, przyczyniła się do zmian w rozplanowaniu miasta.

Z osobą głównego mierniczego pomiary — Stanisława Dziewałtowskiego-Skoczka wiąże się pewne anegdotka, którą zamieszcza Łukasz Górnicki w swych *Dziejach w Koronie Polskiej*, pod datą 1561 r. Pisze on: *Miernicy jeździli po Podlasiu w bielskim powiecie, nad którymi był od króla superintendentem (przełożonym) niejaki Stanisław Skoczek, który miał imienie u Grodna-Kundzin, które po tym zapłacił król Stefan. A iż ten Skoczek nieludzce się obchodził z ludźmi, tak iż czasem przez pojśrzodek izby sznur miernikom ciągnąć kazał, dziury poprzewierciwszy, odjął był też niesłusznie niejakiemu Wójcikowi niemało gruntu. Ten Wójcik kilkakroć królowi się skarżył o tę krzywdę, na ostatek raz w Rudnikach tak domawiał królowi, com ja słyszał, iż godzien był znacznego karania. Jednak król, jako pan święty był odprawił go gładce i do pisarzów litewskich odesłał. W kilka dni potym, gdy król z łowów do Wilna przyjechał napisał ten Wójcik kartę odpowiadając na gardło* (grożąc śmiercią) *królowi, jeśli nie każe powracać majętności tym ludziom, którym je miernicy bez żadnej przyczyny pobrali. Tę kartę raniuchno przylepił na wrotach pierwszych zamkowych z mostu zszedłszy.*

Wójcika pojmano, torturowano, a potem skazano na wymyślną śmierć. A oto koniec tej całej historii.

...Tego Wójcika włóczono po mieście na łubie a po włóczeniu ścięto, a gdy na śmierć był sądzony, podał regestrzyk, w którym wypisane były zbrodnie mierników i Skoczkowe: za czym król kazał wziąć imienie Skoczkowi i długo był bez niego. Po tym za przyczyną wielkich panów kazał mu je król zasię wrócić. Wydaje się jednak, że do stosowania tak drastycznych metod, jak przeprowadzanie sznura *„przez pojśrzodek izby"*, dochodziło bardzo rzadko.

Rejestr sporządził jesienią 1562 r. pisarz pomiary włócznej Andrzej Dybowski. Opierał się on na pomiarach, dokonanych wcześniej przez Stanisława Dziewałtowskiego. Dybowski sam zresztą przyznawał, iż wpisał w swój rejestr pomiary włócznej dane i obliczenia Dziewałtowskiego, poprawiając go tylko w tych miejscach, gdzie *niektórych placów umniejszyło się, a na niektórych miejscach przyczyniło się.* Andrzej Dybowski opuścił także łokcie i ćwierci łokcia umieszczone w rejestrze Dziewiałtowskiego, gdyż według niego *wybieraniu dochodów więcej zatrudnienia a niewielki pożytek czynili by.*

Podczas dokonywania pomiary w nieodległym Surażu wytyczono dwie nowe ulice: Nadarzyńską i Choroską. Podobnie było i w Brańsku — również wytyczono 2 nowe ulice, lecz znamy nazwę tylko jednej z nich, była to ulica Topiczewska. Prawdopodobnie do wytyczenia nowej ulicy doszło w sposób następujący. Otóż starosta brański i suraski Krzysztof Olędzki zaczął budować w południowej pierzei rynku w Brańsku (chodzi o nowy Rynek w odróżnieniu od innego — Koziego Rynku) swój dwór, a obok niego słodownię licząc na zwiększenie dochodów. Ale plac przeznaczony pod budowę zajmowały domy kilku mieszczan, których trzeba było wysiedlić i dać im działki w innym miejscu. Krzysztof Olędzki wykorzystał więc działalność mierników, którzy poszli mu na rękę. Trzeba jednak przyznać, że wysiedlonym mieszczanom brańskim Cichoszewskiemu, Jasieńskiemu, Rosloniczce posiadającym po 2—3 pręty sadzibne nawet się to opłaciło, gdyż każdy z nich otrzymał po 5 prętów sadzibnych i 10 ogrodowych, było to więc więcej niż dotychczas posiadali. W rejestrze pomiary zapisano, że *...za place na słodownie w rynku wzięte dano na ulicy Topiczewskiej insze place nowe i nadto dodano na polu dobrym gruntem i blisko miasta tymi morgami dwiema.* Wszyscy mieszczanie, którzy otrzymali nowe działki na ulicy Topiczewskiej zostali zwolnieni od płacenia podatków na 3 lata — 1563—1565. Czynsz mieli uiszczać dopiero od 1566 r.

XVI-wieczny układ przestrzenny miasta został jednak zatarty. Po II wojnie światowej ca-

łe śródmieście Brańska zostało zabudowane.

Na podstawie danych zawartych w rejestrze pomiary włócznej możemy stwierdzić, że Brańsk w 1562 r. posiadał 2 rynki i 10 ulic. Jeden rynek nazwano Kozim Rynkiem (tak też nazywała się ulica wiodąca do niego), a drugi Rynkiem, nazwijmy go „Nowym Rynkiem". Kozi Rynek był mniejszy od „nowego" Rynku. W tym też czasie nie miał takiego znaczenia jak „nowy" Rynek. Dzisiaj XVI-wieczny Kozi Rynek (usytuowany w rejonie dzisiejszych ulic Sienkiewicza, Kościuszki i Waryńskiego) jest w większej części zabudowany.

Z narożników Nowego Rynku wybiegały 4 uliczki, jedna z nich łączyła Nowy Rynek z Kozim Rynkiem: druga wiodła do młyna, trzecia do kościoła parafialnego. Na Nowym Rynku stał ratusz, nie był on budowlą nazbyt okazałą — był to bowiem zwykły budynek mieszkalny, drewniany — przeznaczony na pełnienie funkcji ratusza. Nie stał też na środku lecz w jednej z pierzei rynku, na którym odbywały się co tydzień w poniedziałek targi.

Ponieważ posesje i działki ziemi leżące przy rynku posiadały realnie większą wartość, opłata za nie była większa od opłaty od innych posesji i wynosiła 7,5 denara wobec 5 denarów od domu przy innej ulicy. Natomiast opłata za ogrody, znajdujące się praktycznie przy każdym domu nie była zróżnicowana. Mieszczanie mieszkajcy zarówno w rynku, jak i poza nim płacili po 2,5 denara.

Dziesięć szesnastowiecznych ulic w Brańsku jest nam znanych z nazwy. Były to następujące ulice: Młyńska, Lacka, Ruska, Bielska, Brodowa, Strzelnicza, Suraska, Bienduga, Kozi Rynek, Topiczewska. Opierając się na danych zawartych w rejestrze możemy w kilku słowach określić bliżej ich położenie. Ulica Młyńska wybiegała z narożnika rynku *idąc z rynku ku młynowi tyłem ku północy*, a ulica Lacka biegła *„idąc z rynku do kościoła"*. Jeśli chodzi o ulicę Bielską to biegła ona *(„idąc z rynku ku Bielsku")*, natomiast ulica Brodowa nie jest zbyt precyzyjnie określona — miała to być ulica *„schodząca z Koziego Rynku tyłem ku rzece"*. O położeniu ulicy Strzelniczej możemy powiedzieć tylko tyle, że leżała ona *„w tyle rynku i Młyńskiej ulicy i Ruskiej, gdzie przed tym bywali gumna, która leży czołem ku południowi"*. Źródło nie określa precyzyjnie położenia ulicy Kozi Rynek oraz ulic: Suraskiej, Biendugi i nowo wytyczonej Topiczewskiej. Ale z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy powiedzieć, iż Suraska prowadziła w stronę traktu prowadzącego do Suraża, a Topiczewska — takiegoż samego traktu do Topczewa. Natomiast Bienduga była to ulica prowadząca w stronę rzeki, jako że sam wyraz „bienduga" oznacza miejsce przy rzece, gdzie składowano ścięte drzewo przeznaczone na spław.

Dodajmy tylko, że istniejące podziały ludności nie były zbyt ostre. Tak jak na ulicy Lackiej mieszkali ludzie o typowo ruskich nazwiskach, tak samo na ulicy Ruskiej spotykamy w spisie często nazwiska czysto polskie.

Tylko dwie z szesnastowiecznych nazw ulic Brańka nie zmieniły swych nazw. Są to ulice Bienduga i Bielska. Według relacji starszych mieszkańców Brańska jeszcze w latach międzywojennych większość ulic Brańska miała te nazwy, które odnajdujemy w XVI-wiecznym rejestrze pomiary włócznej. Dwie szesnastowieczne ulice Młyńska i Ruska to obecna ulica Sienkiewicza. Obecna ulica Kościelna to dawniejsza Lacka. Innych dzisiejszych odpowiedników szesnastowiecznych ulic z rejestru nie jesteśmy pewni.

W tym czasie w Brańsku istniały 2 kościoły i jedna cerkiew. Kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny zlokalizowany był przy końcu jednej z ulic odchodzących z rynku. Była to ulica Lacka — później nazwę zmieniono na ulicę Kościelną. Wzdłuż tej ulicy prowadzącej z rynku do kościoła wymierzonych było 7 prętów ziemi na cmentarz katolicki. Przy kościele wymieniona jest *„plebania z domki kapłańskimi i skolam"* — czyli szkołą parafialną istniejącą już w latach trzydziestych XVI wieku. Przy ulicy Kozi Rynek znajdował się ufundowany przez królową Bonę w 1550 roku kościół pod wezwaniem Świętego Ducha. Przy tym kościele znajdował się szpital dla ubogich na 15 osób, egzystujący do wojen z połowy XVII wieku w stanie nienaruszonym.

W południowej pierzei Koziego Rynku znajdowała się cerkiew prawosławna. Wiemy, że diak tej cerkwi miał na imię Iwan. Imienia popa ruskiego nie znamy. Przy cerkwi położony był cmentarz prawosławny. Grunty kościelne były wolne od czynszu. Skrzętny pisarz wymienia je. *Poświętnego plebanii z domki kapłańskimi prętów 81, placu szpitalnego przy kościele Św. Ducha prętów 10, popa ruskiego na 2 miejscach z diakiem place 2 w których prętów 23.* Czynszu nie płaciło też 4 mieszczan brańskich z ulicy Młyńskiej znajdujących się

w tzw. *„przysudzie dwornym"*. Byli to: Szczepan Cieśla, Stanisław Cieśla, Piotr Bronnik i Zygmuntowa. Wprawdzie nie płacili oni czynszu, ale musieli wykonywać różnego rodzaju prace na rzecz dworu brańskiego. I skoro już jesteśmy przy czynszach. W przywileju Aleksandra Jagiellończyka z 18 stycznia 1493 roku nadającego prawo magdeburskie dla Brańska wysokość czynszu płaconego przez rzeźników ustalono na 1 kamień łoju oraz pół funta pieprzu od jatki rocznie. Teraz daninę w naturaliach zamieniano im na czynsz w pieniądzach, co świadczyłoby o rozwoju stosunków rynkowych na tym terenie. Rzeźnicy brańscy w liczbie 13 w 1562 r. płacą czynsz wynoszący 8 groszy od jatki oraz 16 groszy za łój. Ogólna suma dochodu z tych jatek wynosiła 6 kop groszy.

Funkcja burmistrza miasta była obieralna. Kadencja trwała 1 rok. W 1562 r. funkcję tę pełnił Jan Sierhej, szewc z zawodu. Bardzo ważną funkcję pisarza miasta Brańska co najmniej do 1569 r. pełnił Marcin Kalnicki. W marcu 1569 roku w Lublinie podczas sejmu delegaci mieszczan brańskich: ówczesny burmistrz Jan Szerejowski oraz pisarz miasta Brańska Marcin Kalnicki złożyli przysięgę na wierność Koronie Polskiej w obecności Zygmunta Augusta.

Wśród rejestru nazwisk mieszczan spotykamy też nazwiska szlachty z okolic Brańska, która osiedliła się w mieście. Proces napływu szlachty do Brańska narastał. Z reguły nie płaciła ona podatków miejskich. W jednym z dokumentów z okresu panowania Stefana Batorego czytamy, iż na usilne prośby mieszczan brańskich król Batory 1 kwietnia 1577 roku w specjalnym manifeście postanowił ... *Aby ludzie stanu szlacheckiego, którzybykolwiek w mieście Brańsku pobudowali się powinności miejskie odprawowali, ciężary miejskie wszelkie ponosili na równo z mieszczanami.*

Poza miastem, w kierunku na północ znajdowało się uroczysko Glinnik. Było to miejsce, gdzie brańszczanie mogli wypasać swoje bydło, zbierano tam chrust, drzewo, czasami też wybierali stamtąd na swoje potrzeby piasek i glinę. Mieszczanie nie płacili z tego kawałka ziemi żadnego podatku. Jesienią 1562 r. w obawie, by Andrzej Dybowski nie kazał im płacić z Glinnika podatku, postanowili w tej sprawie wysłać do króla będącego akurat w Łomży dwóch mieszczan: Walentego Pierlewskiego i Hryna Koziejkowicza. Król przychylił się do prośby brańszczan. 10 listopada 1562 roku w Łomży wydał przywilej, w którym czytamy: mieszczanie ci: *bili nam czołem abychmy na drwa dla ogrzewania ich i dla wypustu bydła tego gruntu u nich odejmać i czynszu z niego postanowić niekazali. A tak jako i przed tym onego Glinnika używali, a z tego nijakiego płatu niedawali, a jeśli to Pan Chwalczewski przy nich zostawił przykazujemy i Wam,* (król zwracał się do Andrzeja Dybowskiego) *ażebyście tych sześciu włók i dwanaście morgów na Glinniku u nich nie odejmowali i niktórego czynszu z tego skarbu naszego dawać im nie stanowili a po pierwszemu wolno przy nich to ku miastu tamosznemu zostawili.* Systematycznie postępowała trzebież lasu miejskiego. W 1562 r. było go już tylko 5 włók. Sytuacja pod tym względem, około połowy XVII stulecia stała się już alarmująca. Szlachta, chcąc naprawić dwór brański, uchwaliła w styczniu 1654 r. na sejmiku w Brańsku zwrócić się do króla, by pozwolił jej na ten cel uzyskać drzewo z Puszczy Białowieskiej.

Należy stwierdzić, iż rejestr pomiary włóczne jest dość specyficznym źródłem, którego głównym zadaniem było przede wszystkim zarejestrowanie podziału gruntów oraz odzwierciedlenie stosunków własnościowych panujących w mieście. Sama pomiara spełniła swe podstawowe zadanie tj. uporządkowała stosunki własnościowe i skarbowe w Brańsku, a nadto wywarła swój pozytywny wpływ na rozplanowanie miasta tj. sieci ulic i działek budowlanych, uwzględniając potrzeby mieszkańców w zakresie warunków komunikacyjnych.

Dane zawarte w tym rejestrze służyły kolejnym posesorom starostwa brańskiego aż do końca XVII w. Nowy pomiar starostwa wykonany przez geometrę S. Wojnicza w 1782 r. na zlecenie ostatniego starosty brańskiego Michała Hieronima Starzeńskiego nie był tak szczegółowy i rzetelny i wzbudził ogólne niezadowolenie chłopów z tego starostwa z powodu dużych niedokładności oraz stronniczości geodety. Mogłoby to jednak być tematem odrębnego artykułu.

1. *Piscewaja Kniga Grodnenskoj Ekonomii,* Wilno 1882, t. II, s. 320—357.
2. J. Kazimierski, *Rejestr pomiarowy miasta Suraża z 1562 r.*, „Teki Archiwalne", 1954, z. II, s. 138—191+3 plany. Zob. także: A. Czapiuk, *Struktura społeczno-gospodarcza Suraża w drugiej połowie XVI wieku,* w: *Społeczeństwo staropolskie,* t. 2 Warszawa 1983, s. 71—92.

JAN SIEDLECKI, ur. w 1958 r. w Białymstoku, absolwent UW Filii w Białymstoku. Jest autorem kilku artykułów dotyczących historii Brańska XVI—XVIII w., publikowanych w *Zeszytach Naukowych, Filii UW.*

Michał Taboryski

Rudolf Chaim Heller

Rudolf Chaim Heller — Fot. ze zbiorów Centralnego Archiwum KC PZPR.

Urodził się w Białymstoku 29 listopada 1904 r. w rodzinie żydowskiej biedoty. Ukończył szkołę podstawową i zawodową, uzyskując zawód ślusarza-tokarza. Od czternastego roku życia imał się różnych prac zarobkowych, udzielał korepetycji, pracował wieczorami, jako sekretarz techniczny klasowego Związku Zawodowego Pracowników Handlowych i Biurowych. Już w wieku 15 lat należał do marksistowskich kółek samokształceniowych. Z tych kół w pierwszych miesiącach 1920 r. zaczęły się formować w Białymstoku koła młodzieży komunistycznej. Był wówczas sekretarzem sekcji młodzieży przy związku zawodowym. W sierpniu 1920 r., w czasie działalności Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski w Białymstoku, został członkiem Komunistycznego Związku Młodzieży, w końcu zaś tego roku — Komitetu Miejskiego KZM. W maju 1922 r. osiemnastoletni Rudolf został przyjęty w szeregi Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, jako sekretarz Komitetu Miejskiego KZM. Reprezentował młodzież w Komitetach: Miejskim i Okręgowym Partii. Działając w latach 1920—1923 w ruchu zawodowym, został członkiem Rady Klasowych Związków Zawodowych w Białymstoku z ramienia Wydziału Sekcji Młodzieży przy Radzie.[1]

Edwarda Orłowska tak go charakteryzowała: *Był uosobieniem niewyczerpanej energii, wszędzie go było pełno. Po ukończeniu szkoły rzemieślniczej pracował w warsztacie ślusarskim, bardzo dużo czytał. (...) W końcu 1920 r. przychodził, jako przedstawiciel KZM na szkolne koło sympatyków komunizmu, do którego wówczas należałam, (...) brał czynny udział w redagowaniu naszej półlegalnej gazetki (...); często bywał na posiedzeniach komórek KZM, występował na zebraniach związkowych sekcji młodzieżowych. (...) Na miejskiej konferencji KZM został wybrany sekretarzem Komitetu Miejskiego KZM i odtąd prowadził ożywioną, rozległą pracę polityczną i organizacyjną. Przy tym wszystkim miał tak młodzieńczo-zadziorny sposób bycia, że nikomu z niewtajemniczonych nie przyszłoby nigdy na myśl, że ma przed sobą tej miary działacza.*[2]

Jesienią 1923 r. wyjechał do Warszawy, gdzie został instruktorem KC KZMP. Pracował w różnych częściach kraju, m.in. był na konferencjach KZM we Lwowie, Kołomyi, Tarnopolu. Od tego czasu aż do rozwiązania KPP działał jako funkcjonariusz KC KZMP, a po odbyciu kary więzienia — KC KPZB. Posługiwał się pseudonimami: Emil, Kostia, Rudolf, Michaś, Franek, Zoryn.

W 1924 r. został skierowany na kilkumiesięczne przeszkolenie do Moskwy, do Centralnej Szkoły Partyjnej KC KPP. Z kraju skierowano tu tylko dwóch kazetemowców: górnika Aleksandra Zawadzkiego i tokarza Rudolfa Hellera. Razem intensywnie się uczyli, mając m.in. takich wykładowców, jak: Maria Koszutska, Henryk Lauer-Brand, Stanisław Budzyński, Karol Radek.[3]

Po powrocie ze szkoły, jako przedstawiciel Białegostoku, został członkiem KC KZM ZB.[4] Poznał Wierę Chorużę, członkinię Sekretariatu, a następnie sekretarza KC KZM ZB. W sierpniu 1924 r. wyjechał do Warszawy na posiedzenie KC KZM ZB. W mieszkaniu, gdzie

miało się ono odbyć został aresztowany. Dopiero po trzech miesiącach zwolniono go z Pawiaka z braku dowodów działalności komunistycznej.[5] Powtórnie zatrzymano go w Białymstoku w czasie masowych aresztowań przedmajowych w 1925 r. Gdy wrzucono do ich celi pobitego ucznia — członka KZM, więźniowie zaprotestowali przeciwko skatowaniu więźnia politycznego. Rudolf wybrany starostą, zażądał przybycia prokuratora. Ogłoszono głodówkę. Wyrzucono z celi jedzenie, wznoszono hasła, okrzyki, wykorzystując dogodny moment rozpoczęcia akcji — bezpośrednio przed świętem 1 maja i usytuowanie Urzędu Śledczego w centrum miasta przy ulicy Warszawskiej. Zjawił się naczelnik urzędu w asyście policjantów, którzy biciem próbowali uśmierzyć bunt. Dopiero po przybyciu prokuratora przerwano głodówkę. Trzy lata później, gdy Heller siedział już w trzecim więzieniu, sprowadzono go do Białegostoku, gdzie został skazany na trzy miesiące więzienia za rzekome pobicie policjanta.[6]

Po wyjściu na wolność, wrócił do Warszawy do pracy w KC KZMP, a późną jesienią, gdy Wierę Chorużę aresztowano, został skierowany do Wilna na sekretarza KC KZM ZB.

W 1926 r. wziął on udział w trzech posiedzeniach kierownictwa partii i KZM, podczas których oceniano ówczesną sytuację polityczną, w kwietniu w plenum KC KZMP w Berlinie, a po przewrocie majowym — w posiedzeniu KC KPZB w Gdańsku i powtórnie w plenum KC KZMP w Sopocie, pod przewodnictwem A. Lampego i z udziałem: J. Leńskiego, J. Paszyna, E. Próchniaka, W. Tomorowicza, A. Warskiego.[7]

We wrześniu 1926 r. policji udało się wpaść na ślady licznej grupy centralnych i okręgowych aktywistów KPZB i KZM ZB, działających na terenie Wilna. Wśród aresztowanych znalazł się również dwudziestodwuletni Heller. Podczas rewizji w nocy z 23 na 24 września w jego mieszkaniu policja znalazła dwa fałszywe dowody osobiste z jego fotografią na nazwiska Sztejna i Berga oraz rękopis sprawozdania z okręgu białostockiego, pisanego jego ręką. Został osadzony w więzieniu na Łukiszkach.[8] Znajdując się przez trzy lata w więzieniu bez prawomocnego wyroku sądowego, należał do aktywu partyjnego komuny więziennej, uczył się i wykładał, brał też udział w akcjach w obronie godności więźnia politycznego. Na początku grudnia 1926 r. włączył się do głodówki, zainicjowanej przez zarząd komuny, w proteście przeciw zakuwaniu w kajdany i biciu więźniów politycznych. Do ostrego starcia z policją doszło przy próbie przymusowego doprowadzania głodujących do szpitala na przymusowe karmienie. Za ten opór Sąd Okręgowy w Wilnie w 1927 r. pociągnął do odpowiedzialności 15 więźniów politycznych. R. Heller został skazany na 4 lata więzienia.[9] Dopiero 22 września 1928 r. odbył się proces Rudolfa w „sprawie 10 komunistów". Prasa wileńska informowała o burzliwych protestach oskarżonych przeciw nałożeniu im kajdan podczas wyprowadzania z cel. Przed wejściem do gmachu sądu ułożyli się na ziemi, protestując przeciw brutalnemu stosunkowi policji do więźniów politycznych. Burzliwą demonstrację urządzili także po wysłuchaniu wyroku. Sąd Okręgowy skazał R. Hellera, P. Cwietkowa, B. Dodiuka i Sz. Szwarca na 10 lat więzienia, z zaliczeniem 2 lat aresztu prewencyjnego. R. Hellerowi i S. Szwarcowi doliczono również wyrok Sądu Okręgowego w Wilnie z 8 października 1927 r. — 4 lata więzienia za „bunt w więzieniu na Łukiszkach". Sąd Apelacyjny w 1929 r. zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego.[10] Wyrok odsiadywał Heller w więzieniu w Grudziądzu.

W czasie swojej dotychczasowej wieloletniej działalności zdobył duże doświadczenie polityczne, mając okazję do bezpośredniego poznania poglądów wybitnych działaczy partii, znanych polityków i teoretyków. Jednakże w warunkach pracy podziemnej nie miał możliwości systematycznego uzupełniania braków w wykształceniu politycznym. Możliwość taką otworzy mu trzyletni pobyt w więzieniu grudziądzkim, gdzie działała komuna więzienna. Za zezwoleniem naczelnika więzienia, Stanisława Nasławskiego, drzwi od cel w pawilonie więźniów politycznych były otwarte przez cały dzień, można było przechodzić z jednej celi do drugiej. O rozmieszczaniu więźniów w celach, o ich życiu codziennym decydował wyłącznie zarząd komuny. Heller starał się maksymalnie wykorzystać te sprzyjające warunki. Pod kierunkiem czołowych aktywistów partyjnych tej miary, co W. Tomorowicz, J. Paszyn, K. Cichowski systematycznie i planowo uczył się. Był kierownikiem grupy i wykładowcą, brał udział w cotygodniowym seminarium, prowadzonym przez wykwalifikowanych propagandystów, przenosząc następnie materiał do wyznaczonych mu kół. Przeprowadzał raz w tygodniu przeglądy prasy. Miał do dyspozycji marksistowską bibliotekę, liczącą ponad 2 000 tomów, będącą własnością komuny, usytuowaną w oddzielnej celi; około 40 dzienników — codzienną prasę stołeczną i prowincjonalną i dobry radioodbiornik kupiony przez komunę.[11] I Zjazd KZM ZB 15 kwietnia 1931 r. uchwalił przesłanie pozdrowienia R. Hellerowi.[12] Świadczyło to niewątpliwie o jego niesłabnącym autorytecie i popularności.

W połowie września 1932 r. znalazł się znowu w białostockim więzieniu wśród sprowadzonych tu z różnych więzień 40 osób — w celu wymiany więźniów politycznych między Polską i ZSRR. Byli wśród zgromadzonych wybitni działacze KPP, posłowie komunistyczni, posłowie białoruscy i inni. Z Białegostoku przewieziono ich do granicy i tam nastąpiła wymiana.[13]

R. Heller znalazł się na terenie ZSRR po ponad sześcioletnim pobycie w więzieniach burżuazyjnej Polski. Przez cały 1933 r. pracował w Mińsku w Zagranicznej Centralnej Redakcji KC KPZB. Mimo, że nie był „człowiekiem pió-

ra", jak wspominał, nie miał specjalnych uzdolnień do pisania, nie był obeznany z techniką pracy redaktorskiej, powoli specjalizował się.[14] Plonem jego pracy w Redakcji były m.in. trzy broszury. Zostały one wydane w wydawnictwie KPZB, sygnowane nazwiskiem „K. Tkaczyński": *Jak i o co walczą włókniarze białostoccy,* 1933 r.,[15] *Strajk polityczny — odpowiedzią na masakrę w Supraślu,* 1933 r.,[16] *Strajkiem powszechnym odpowiemy na faszystowską ustawę o arbitrażu i czasie pracy,* 1934 r. W ostatniej broszurze szerzej pisał o bezprecedensowym w skali krajowej stosowaniu proletariackich form walki przez wieś, przez robotników leśnych i wozaków z Białowieży i Prużan.[17]

W lutym 1934 r. wraz z E. Orłowską powrócił nielegalnie do kraju. Tutaj zostali oni włączeni do pracy Krajowego Sekretariatu KC KPZB, faktycznego bezpośredniego kierownictwa Partii w podziemiu. Sekretariat znajdował się w Warszawie, gdyż w Białymstoku czy Wilnie warunki pracy konspiracyjnej były znacznie trudniejsze lub wręcz niemożliwe. Heller spotykał się w konspiracyjnych mieszkaniach z przedstawicielami okręgów KPZB, prowadził sprawy organizacyjno-finansowe, w związku z tym najczęściej kontaktował się z kierowniczką Centralnej Łączności partii Hanną Buczek, z ramienia Sekretariatu kierował Krajową Redakcją KPZB.[18] W końcu 1934 r., przed wyjazdem do ZSRR, został wezwany przez zagraniczne kierownictwo KC KPP i KPZB do Kopenhagi na odprawę i złożenie sprawozdań. Po przyjeździe do ZSRR wygłosił referat o pracy partyjnej w kraju w Centralnej Szkole Partyjnej KPP w Moskwie, po czym w Mińsku: objął kierownictwo Centralnej Szkoły Partyjnej KPZB i pracował w Zagranicznej Redakcji KPZB. Wziął udział w pracach II-go Zjazdu KPZB, jako delegat wybrany w kraju. Przy opracowaniu rezolucji zajmował się sprawami jednolitego frontu, związków zawodowych, strajków itp. Na Zjeździe został wybrany członkiem KC KPZB. W lipcu i sierpniu 1935 r. był obecny na VII Kongresie Kominternu w Moskwie w charakterze „gościa".[19]

W listopadzie 1935 r. został znowu skierowany do kraju, jako kierownik Krajowego Sekretariatu KC KPZB.

W 1937 r. został wezwany do Pragi na plenum KC KPZB. W związku z rozwiązaniem partii, uchwałą kierownictwa Komunistycznej Partii Czechosłowacji pozostał wraz z grupą kierowniczego aktywu KPP i KPZB w Pradze. Dopiero wiosną 1939 r., przy pomocy kierownictwa KPCz, powrócił przez zieloną granicę do kraju. Uzyskał pracę w fabryce metalowej „As", jako tokarz, a następnie w składzie żelaza, jako robotnik przeładunkowy.[20] Parę miesięcy przed wybuchem wojny w 1939 r., na propozycję kierownictwa KPCz wyjechał do Wielkiej Brytanii wraz z aktywem KPCz. Na terenie Wielkiej Brytanii był wraz z grupą komunistów polskich członkiem KPCz i pozostawał na ich utrzymaniu do czasu otrzymania pracy. Zaczął pracować od 1940 r., jako tokarz w fabrykach w Glasgow i w Londynie, będąc członkiem związków zawodowych metalowców angielskich.

W 1941 r. grupa byłych członków KPP, w porozumieniu z Wydziałem Zagranicznym Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, założyła polską organizację pod nazwą „Jedność i Czyn", w skład której weszli byli członkowie KPP i jej sympatycy. R. Heller pełnił w niej prawie od początku, aż do powrotu do kraju w 1946 r., funkcję sekretarza. W 1945 r., w związku z rozwojem działalności organizacji „Jedność i Czyn", uchwałą jej Komitetu zaprzestał pracy zarobkowej w fabryce i zajął się wyłącznie pracą w charakterze sekretarza tej organizacji. Kierował m.in. pracą polskich komitetów w kilku ośrodkach. Opanowano Związek Zawodowy Marynarzy, największą na emigracji polską organizację społeczną i zawodową, grupującą około 2 000 członków. W wyniku tych działań organizował „Zjednoczenie Polskie", które skupiało znaczną część marynarzy polskich w W. Brytanii. W „Zjednoczeniu Polskim" utworzono Dział Wojskowy — Polskie Biuro Informacyjne Repatriacji Żołnierzy Polskich. W związku z działalnością Rządu Londyńskiego przeciw repatriacji nawiązywano indywidualne kontakty w wojsku z byłymi członkami KPP i sympatykami, stworzono w wojsku koła organizacji „Jedność i Czyn". Heller wraz z niektórymi członkami Komitetu udał się do Szkocji, gdzie znajdowała się największa część żołnierzy, dotarli do większości jednostek. Mimo działalności reakcyjnej części emigracji, większość wojska opowiedziała się za powrotem do kraju. Nawiązano kontakty z kierownictwem Polskiej Partii Socjalistycznej. Heller odbył kilka wspólnych posiedzeń z Ludwikiem Grosfeldem, Janem Stańczykiem i innymi, omawiając sprawy jednolitego frontu. Spotkał się on również z Drohojewskim, który zgodził się udzielić informacji organizacji „Jedność i Czyn", która występowała już wówczas, jako Polska Partia Robotnicza na terenie W. Brytanii. Na II Konferencję organizacji „Jedność i Czyn" 26 czerwca 1945 r. telegram wysłał Władysław Gomułka, natomiast wziął w niej udział Stefan Jędrychowski, który zapoznał zebranych z sytuacją w kraju i wytycznymi polityki partii w sprawach wewnętrznych i międzynarodowych. Na I Zjeździe PPR w grudniu 1945 r. „Jedność i Czyn" reprezentowało pięciu delegatów w tym R. Heller, który złożył sprawozdanie z działalności na spotkaniu w Sekretariacie KC PPR. Po Zjeździe, decyzją Sekretariatu KC PPR, Heller powrócił do Anglii i pracował jako sekretarz organizacji „PPR — Jedność i Czyn". Zasadniczym zadaniem postawionym przed tą organizacją była walka o powrót polskiej floty handlowej do kraju. Zadanie to zostało wykonane — wszystkie statki wróciły.

Po powrocie do kraju Heller łączył pracę partyjną z pełnieniem szeregu odpowiedzial-

nych funkcji państwowych. W 1947 r. na polecenie KC PPR wyjechał do Londynu na Kongres Komunistycznej Partii W. Brytanii. Uczestniczył w Kongresie Zjednoczeniowym w 1948 r. W latach 1947—1954 był członkiem Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej przy KC PPR i KC PZPR. Na II Zjazd PZPR w 1954 r. został wybrany z województwa gdańskiego.

Od 1946 do 1956 r. pracował w Ministerstwie Żeglugi: w Departamencie Kadr, następnie, jako dyrektor Departamentu Planowania, potem jako dyrektor generalny Ministerstwa. Uczestniczył w międzynarodowych konferencjach w Anglii, Belgii, Chinach, Indiach i ZSRR. Od 1957 do 1961 pracował w ambasadzie PRL w Waszyngtonie na stanowisku I sekretarza ambasady. Od 1962 do 1964 pracował w Centralnym Urzędzie Gospodarki Wodnej w Warszawie jako radca prezesa do spraw RWPG i do spraw Europejskiej Komisji Gospodarczej. Uczestniczył w maju 1962 r. w posiedzeniu grupy RWPG w Moskwie. Od 1964 r. do przejścia na emeryturę w 1968 r. był radcą przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

W 1954 r. został odznaczony Orderem Sztandaru Pracy II Klasy.[21]

R. Heller zmarł 31 marca 1985 r. w Warszawie po długiej i ciężkiej chorobie. Wkrótce potem zmarła jego żona Doreen rodowita Angielka, aktywistka Komunistycznej Partii W. Brytanii, od 1946 r. członkini PPR i PZPR. Pracowała w Polskim Radio i PAP.

Edwarda Orłowska, która znała Rudolfa Hellera od 1920 r., pisała: *Uważam towarzysza Hellera za jednego z tych weteranów starej gwardii polskich komunistów, którego całe życie od najmłodszych lat bez reszty było oddane sprawie rewolucji. Bezgranicznie oddany partii, niezwykle energiczny, o wysokim poziomie politycznym i moralnym — w najtrudniejszych sytuacjach towarzysz Heller potrafił zawsze zachować bojową, pełną spokoju i godności rewolucyjną postawę.*[22]

[1] Centralne Archiwum KC PZPR, teczka osobista Rudolfa Chaima Hellera 9068; tamże: R 90, relacja R. Hellera: Pierwsze lata działalności KZM w Białymstoku.

[2] Tamże: t.os. R. Hellera, op. cit. s. 19, oświadczenie E. Orłowskiej; Tejże: „Pamiętam jak dziś", Warszawa 1973, s. 51—52.

[3] CA KC PZPR R 253, relacja R. Hellera; „Wspomnienie o Al. Zawadzkim", Katowice 1971, s. 10—11.

[4] CA KC PZPR t.os. Mikołaja Michałowskiego nr 3972, poz. 10, k. 10; M. Michałowski: „Na Wileńszczyźnie" (W:) „Z niedawnej przeszłości. Wspomnienia członków KPP". Wrocław 1959, s. 102.

[5] Centralne Archiwum MSW Warszawa, t. 1055, s. 2,3. Odpis decyzji Sędziego Śledczego z 23 VIII 1924 o przekazaniu dwudziestu, w tym Chaima Hellera do dyspozycji prokuratora; AAN, Zespół 1313, Komenda Główna Policji Państwowej. Poufny Przegląd Inwigilacyjny (dalej — PPI) nr 202 poz. 53; CA KC PZPR R 165 s. 52, relacja Hellera.

[6] PPI nr 238 poz. 39. Chaim Heller przekazany Sędz. Śledczemu 28 IV 1925 r. CA KC PZPR R. 165, s. 57—58.

[7] CA KC PZPR R. 165, s. 58 (Gdańsk, Sopot); R. 253, s. 6 (Berlin, Sopot).

[8] PPI nr 312 poz. 40, przekazany Sędz. Śledczemu 9 XI 1926; CA KC PZPR, akta Duracza 105/1161 — akt oskarżenia.

[9] Tamże: akta Duracza 105/996, Kuleszy Władysława i in.; PPI nr 406, poz. 96 wyrok Sądu Okr. Wilno 8 X 1927 r. Wyrok 4 lat więzienia za „bunt w więzieniu na Łukiszkach".

[10] PPI nr 406 poz. 96 i nr 429 poz. 108; Kurier Wileński z 23 i 27 IX 1928 r.

[11] CA KC PZPR R 145: O więzieniu i Komunie więźniów politycznych w Grudziądzu, m.in. relacja b. naczelnika więzienia St. Nasławskiego, s. 1—9, od 1946 członka PPR i PZPR, urzędnika Dep. Więziennictwa; tamże: t.os. Fedora Piryszka nr 7130, poz. 34 i 35.

[12] Tamże: B. 52741, k. 73 — I Zjazd KZM ZB.

[13] Tamże: 296/II, t. 33, k. 289; Gody ispytanij i mużestwa, Mińsk 1973, s. 83, 160.

[14] CA KC PZPR R. 165, s. 53—54, relacja R. Hellera.

[15] Tamże: 621. K. Tkaczyński (R. Heller): *Jak i o co walczą włókniarze białostoccy.* Wilno 1933. Wyd. KPZB.

[16] Tamże: 385. K. Tkaczyński (R. Heller): *Strajk polityczny — odpowiedzią na masakrę w Supraślu.* Wilno 1933. Wyd. KPZB.

[17] Tamże: 619. K. Tkaczyński (R. Heller): *Strajkiem powszechnym odpowiemy na faszystowską ustawę o arbitrażu i czasie pracy.* Wilno, styczeń 1934, wyd. KPZB.

[18] Tamże: R. 114 s. 106, relacja H. Buczek; s. 172, relacja St. Bergmana. Edwarda Orłowska: *Pamiętam jak dziś*, op. cit., s. 282-284; *Gody ispytanij i mużestwa*, op. cit. s. 246, M. Orechwo.

[19] CA KC PZPR Relacja R. Hellera: R 93 s. 15, 19—20; R 114 s. 41; R 128, s. 25—26; R. 253, s. 5.

[20] CA KC PZPR, t.os. R. Hellera, s. 18, oświadczenie S. Malko.

[21] Biuro Kadr Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Teczka personalna Rudolfa Hellera, sygn. archiw. 1338.

[22] CA KC PZPR t.os. R. Hellera, s. 19 oświadczenie Edwardy Orłowskiej.

MICHAŁ TABORYSKI, ur. w 1910 r. w Wilnie. Od 1926 r. działacz ruchu robotniczego. Za działalność rewolucyjną usunięty z Uniwersytetu im. Stefana Batorego, skazany na 8 lat ciężkiego więzienia. Od 1931 r. etatowy pracownik konspiracyjnego aparatu Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Od 1941 r. w szeregach Armii Radzieckiej, a następnie Wojska Polskiego, w którym pracował 15 lat. Autor szeregu artykułów z historii polskiego ruchu robotniczego, w tym Białostocczyzny.

Z gmunt Kosziyła

Szwadron Ułanów Tatarskich w wojnie obronnej 1939 r.

Ostatnią walką jaką stoczyła jazda tatarska w obronie Rzeczypospolitej były działania Szwadronu Ułanów Tatarskich we wrześniu 1939 r. Występował on w składzie swego macierzystego 13 Pułku Ułanów Wileńskich, którego garnizonem w okresie pokoju była Nowa Wilejka.

Z chwilą ogłoszenia 24 sierpnia 1939 r. mobilizacji alarmowej stan osobowy kadry Szwadronu Ułanów Tatarskich był następujący: dowódca szwadronu — rtm. Aleksander Jeljaszewicz, dowódca 1 plutonu — ppor. Stanisław Żebrowski, 2 plutonu — por. Włodzimierz Makaliński, 3 plutonu — ppor. Wieńczysław Ter — Barsegow, szef szwadronu — st. wachm. Feliks Staszewski; zastępcy dowódców plutonów: wachm. Kazimierz Markowski, plut. Józef Koszykowski i plut. Ibrachim Morawski; dowódcy sekcji: plut. pchor. Jan Assanowicz, kpr. Aleksander Chalecki, kpr. Maciej Gębicki, kpr. Jakub Jakubowski, kpr. Maciej Smolski, st. uł. Aleksander Rafałowicz, st. uł. Maciej Ryzwałowicz, st. uł. Eliasz Safarewicz, st. uł. Sulejman Smolski i st .uł. Ali Szachiderewicz; pozostali podoficerowie szwadronu: st. wachm. Sawielew st. wachm. Feliks Staniszewski, kpr. nadterminowy Ibrachim Bajraszewski, kpr. zawodowy Józef Targoński.

Z uwagi na to, że szwadron posiadał już pełny skład osobowy nie zachodziła potrzeba dodatkowej mobilizacji ludzi. Natomiast większość koni otrzymano z poboru, przysporzyły one tak dowództwu, jak i ułanom wielu kłopotów. Przystąpiono również do wymiany starych karabinów na nowe, pobrano na każdy pluton po jednym karabinie przeciwpancernym, których celowniczymi zostali najlepsi strzelcy. Wydana została ostra amunicja. Cały szwadron otrzymał nowe sukienne mundury oraz buty.

Po przezbrojeniu i dopasowaniu umundurowania, opuszczono koszary w Nowej Wilejce, przechodząc na postój do pobliskiej wsi. Wychodząc z koszar, szwadron zabrał ze sobą lance. Po uzupełnieniu furażu nastąpiło załadowanie szwadronu do transportu kolejowego na stacji Bezdany koło Wilna. Odjazd transportu nastąpił 27 sierpnia. Jego trasa przebiegała przez Lidę — Wołkowysk — Czeremchę — Siedlce — Warszawę — Skierniewice i dalej w kierunku na Łódź. Szwadron Ułanów Tatarskich wyładowywał się w nocy z 30 na 31 sierpnia na rampie polowej w lesie za stacją Gałkówek między miejscowościami Gałków i Justynów. W tym też rejonie, wraz z pułkiem zatrzymał się na dwudniowy postój.

Po przybyciu w rejon wyładowczy Wileńska Brygada Kawalerii weszła w skład północnego zgrupowania obwodowej armii „Prusy", którym to zgrupowaniem dowodził gen. bryg. Rudolf Dreszer.

Wybuch wojny zastał szwadron na dotychczasowym miejscu postoju. Obserwowano przeloty samolotów oraz słyszano wybuchy bomb z kierunku Koluszek i Łodzi.

1 września o godz. 17.00 nadszedł rozkaz przejścia całej brygady do rejonu Piotrkowa Trybunalskiego. Po nocnym marszu, podczas którego szwadron tatarski stanowił ubezpieczenie czołowe, oddziały brygady osiągnęły nad ranem 2 września lasy nadleśnictwa Piotrków. Ich zadaniem była obrona tych lasów celem zamknięcia kierunku na Tomaszów Mazowiecki. Zgodnie z otrzymanym rozkazem pułki przyjęły ugrupowanie obronne, 13 pułk zajął stanowiska na południe od jeziorka Bugaj, aż do wsi Moszcze.

W nocy z 3 na 4 września nastąpił przemarsz do nadleśnictwa Lubień na południowy wschód od Piotrkowa Trybunalskiego. Podczas dnia brygada obsadziła południową i zachodnią część lasu Lubień. Na kierunku zachodnim, najbardziej zagrożonym przez nieprzyjaciela, zajął obronę 13 pułk, rozbudowując stanowiska ogniowe na skraju lasu na odcinku ok. 5 km. Główny wysiłek obrony skupił wzdłuż drogi Piotrków — Lubień. 23 pułk ułanów obsadził skraj lasu od południa, a 4 pułk ułanów stanowił obwód brygady. Baterie 3 dywizjonu artylerii konnej zajęły stanowiska na polach leśnych w gotowości do wsparcia na obu tych kierunkach. Podczas dnia występowało stałe zagrożenie lotnicze wymagające dużej dyscypliny maskowania. Na przedpole wysłane zostały patrole w celu rozpoznania działań oraz sił nieprzyjaciela.

W tym czasie doszło do pierwszych starć z patrolami motorowymi 1 dywizji pancernej nieprzyjaciela, które po przekroczeniu rzeki Prudka działały w kierunku na Piotrków Trybunalski. Na drogach kawalerzyści napotkali pierwszych uciekinierów uchodzących przed Niemcami. Meldunki o ruchach wojsk niemieckich przekazano do sztabu brygady. Nie udało się natomiast nieprzyjacielowi przekroczyć rzeczki Luciąż dozorowanej, między innymi przez szwadron tatarski. Patrol zmotoryzowany, który usiłował przeniknął do lasu Lubień został zniszczony.

W dniu 5 września brygada przygotowywała się wraz z 77 pułkiem piechoty do podjęcia działań zaczepnych polegających na zaatakowaniu z boku oddziałów XVI korpusu pancernego nieprzyjaciela posuwającego się w kierunku Piotrkowa Trybunalskiego i Warszawy.

Wielu oficerów i żołnierzy tak pułku jak i szwadronu tatarskiego wiązało z tym działaniem nadzieję na odrzucenie nieprzyjaciela na Częstochowę i zadania mu znacznych strat. Wówczas to rtm. Jeljaszewicz otrzymał rozkaz wysłania patrolu oficerskiego, którego zadaniem miało być przeprowadzenie głębokiego rozpoznania w kierunku na Częstochowę, a meldunki z rozpoznania patrol ten miał przekazywać bezpośrednio do sztabu armii „Prusy". Wysłany patrol nie powrócił już do szwadronu. Przygotowywane przeciwnatarcie zostało odwołane, a wieczorem brygada otrzymała rozkaz odejścia za rzekę Pilicę z zadaniem zorganizowania osłony przeprawy w Sulejowie.

Marsz odwrotowy rozpoczęto 5 września przed północą. Wkrótce po wyruszeniu ze składu brygady wyłączony został 23 pułk ułanów i wsparty 2 baterią 3 dywizjonu artylerii konnej skierowany został na południe w celu osłony przeprawy w miejscowości Przebórz.

W nocy z 5 na 6 września siły główne Wileńskiej Brygady Kawalerii maszerowały przez Łęczno na Sulejów. Przemarsz hamowały tłumy uchodźców tarasujących drogi, a palące się wioski potęgowały nastroje podniecenia. Nad ranem oddziały brygady, ubezpieczane przez 33 dywizjon pancerny, przeszły przez most w Sulejowie i stanęły na postój ubezpieczony w lesie nadleśnictwa Błogie na wschód od Sulejowa. Podczas dnia lotnictwo nieprzyjaciela rozpoznawało i ostrzeliwało las, a pobliski Sulejów, został zbombardowany.

Jeszcze przed wieczorem wydany został rozkaz dalszego odwrotu do lasów Przysucha. Ten nocny marsz z 6 na 7 września ubezpieczał 13 pułk stanowiący oddział tylny brygady. Polnymi drogami pułk doszedł do lasu na południe od Opoczna. Maszerujący na czele brygady 4 pułk osiągnął w tym czasie las na zachód od Przysuchy. Pod Opocznem maszerujący na czele 13 pułku szwadron tatarski, stoczył o świcie 7 września walkę z silnym podjazdem pancerno-motorowym, zadając mu straty i powstrzymując dalsze jego działanie na tym kierunku, umożliwiając tym samym dalszy marsz pułku. Wspominając tę walkę jeden z ułanów 13 pułku Władysław Kosiniak pisze: *szczególny sukces odniósł 1-szy szwadron tatarski, dowodzony przez rtm. Jeljaszewicz.* Kontynuując marsz — nadal jako ubezpieczenie czołowe pułku — szwadron tatarski ostrzelany został na otwartej przestrzeni między lasami z samochodów pancernych nieprzyjaciela. Mimo silnego ognia i poniesionych strat w zabitych i rannych, szwadron zebrał się na skraju lasu i odpowiedział ogniem. Po zebraniu szwadronu w lesie i przeliczeniu przez rtm. Jeljaszewicza okazało się, że brakuje 4 ułanów, których konie dobiegały do szwadronu samotnie. Pośpiesznie zorganizowano obronę lasu, gdzie zatrzymano się wraz z pułkiem do wieczora. Kontakt 13 pułku z dowództwem brygady został w tym czasie zerwany. Był to już okres ogólnej fali odwrotu ku Wiśle rozbitej armii „Prusy", ściganej przez oddziały pancerno-motorowe nieprzyjaciela. Utrudnieniem w nocnych marszach kawalerii był nie tylko brak map, lecz przede wszystkim rozległe zatory między Opocznem a Przysuchą, które tworzyli cywilni uchodźcy i tabory.

Wieczorem siły główne brygady rozpoczęły dalszy marsz ku Wiśle i nad ranem 8 września osiągnęły rejon Jedlińska. Za brygadą w odległości ok. 15 km postępował 13 pułk, dochodząc 8 września do miejscowości Przytyk, gdzie został zbombardowany. By nie hamować szybkości marszu zakopano tam wiele sprzętu pomocniczego, jak podkowy, narzędzia kowalskie, części do siodeł i inne. W tym czasie całkowicie przestało funkcjonować zaopatrzenie. Wystąpiły więc duże trudności z wyżywieniem ludzi i koni.

W godzinach rannych, dowódca brygady otrzymał rozkaz opóźnienia działań nieprzyjaciela na osi Radom — Kozienice i utrzymania przyczółka mostowego w rejonie Maciejowic do wieczora 9 września. Płk dypl. K. Drucki-Lubecki skierował więc będący przy nim 4 pułk przez lasy Puszczy Kozienickiej do rejonu Jedlni celem zamknięcia szosy Radom — Kozienice. Pozostałe oddziały brygady bocznymi drogami leśnymi podążyły na Kozienice. Maszerując za brygadą 13 pułk w godzinach popołudniowych 8 września minął Jedlińsk i skrajem lasów podążył w rejon miejscowości Ryczywół.

Pod wieczór 8 września czołowe oddziały Wileńskiej Brygady Kawalerii podeszły do rejonu przeprawy na Wiśle pod Maciejowicami. Przeprawę stanowił most drewniany zbudowa-

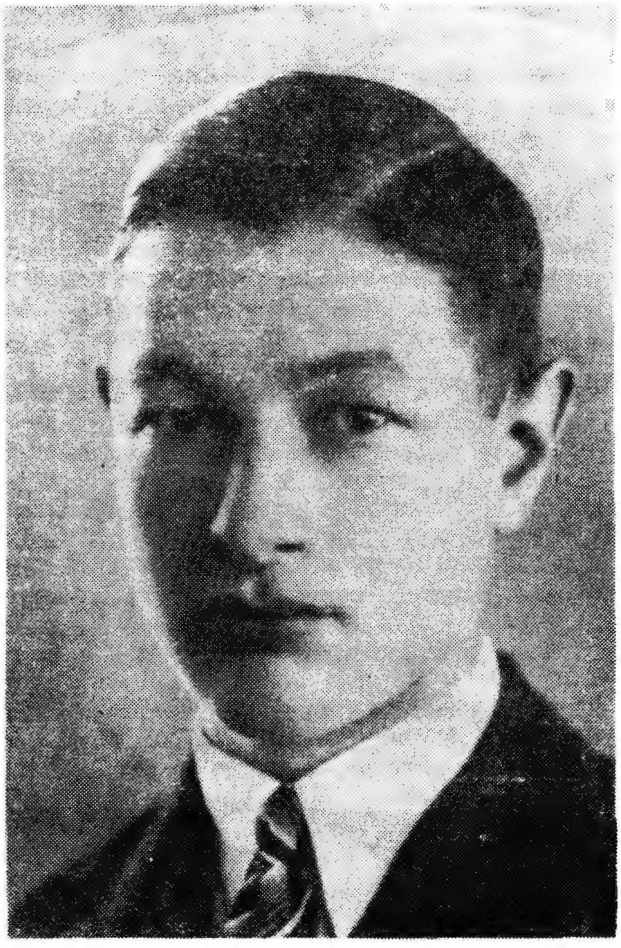

Jan Assanowicz

ny koło wsi Świerze Górne. Był to jedyny most na kilkudziesięciokilometrowym odcinku Wisły na północ od Dęblina. W nocy z 8 na 9 września brygada osiągnęła rejon przyczółka, wzmacniając obronę mostu na zachodnim brzegu Wisły 2 szwadronem 4 pułku. Pozostałe szwadrony tego pułku rozwinęły się na zachód od wsi Świerze Górne i południowy zachód od Nowej Wsi. 13 pułk ze szwadronem tatarskim rozwinął się na północnym skrzydle brygady sięgającym niemal do miejscowości Ryczywół. Od rana 9 września, mimo bombardowań i ostrzału przeprawy, przeszły przez most na wschodni brzeg Wisły szwadrony specjalne brygady oraz 3 dywizjon artylerii konnej. Przerwy w przeprawie wynikały jedynie z konieczności naprawy uszkodzonego przez lotnictwo nieprzyjaciela mostu. W bezpośrednim sąsiedztwie mostu przeprawiono się przy pomocy łodzi oraz wpław. Tymczasem od strony Radomia podchodziły czołowe oddziały niemieckiej 1 dywizji lekkiej z zadaniem opanowania mostu pod Maciejowicami. O godz. 11.00. doszło do walki z czołgami na odcinku 4 pułku pod Nową Wsią. Atak ten został odparty. Dopiero w wyniku ataku lotniczego 4 pułk wycofał się w głąb lasu.

W południe dowódca brygady wydał rozkaz do odwrotu wzdłuż Wisły w kierunku północnym. Maszerujący zachodnim brzegiem Wisły 13 pułk został zaatakowany przez lotnictwo bombowe nieprzyjaciela i uległ częściowemu rozproszeniu. Skutki nalotu odczuł dotkliwie również Szwadron Ułanów Tatarskich. Oderwane od pułku poszczególne plutony i sekcje z własnej inicjatywy rozpoczęły przeprawę wpław lub na przygodnych środkach. Większość 13 pułku zebrała się w rejonie Chmielowa i Wielkolasu na południe od miejscowości Wilga. W nocy z 9 na 10 wrześ nia i rano trwała przeprawa pułku oraz pozostałych oddziałów brygady przez Wisłę. Na północ od Magnuszewa na kierunku wsi Tarnów, gdzie początkowo funkcjonował prom przeprawił się 4 pułk. Tam też przeprawił się dowódca brygady. Wkrótce prom został unieruchomiony i przeprawa odbywała się na nielicznych łodziach i wpław. Podczas przeprawy zapanował ogromny bezwład, który doprowadził do dużych strat w ludziach, koniach i sprzęcie.

W rejonie wsi Wielkolas na kierunku lasu Wilga w trudniejszych niż 4 pułk warunkach, ponieważ nie było przeprawy promowej przeprawił się 13 pułk ułanów bez 2 szwadronu i plutonu ckm. Przeprawę na tym kierunku wspomagały jedynie dwie duże łodzie, którymi nocą i rankiem przewożono broń i rzędy końskie. Ludzie i konie rozpoczęli przeprawę o świcie 10 września. Z nastaniem dnia wznowiło ataki lotnictwo. Samoloty niemieckie z niskiego pułapu ostrzeliwały i bombardowały przeprawę, a warkot pikujących samolotów potęgował popłoch wśród płynących koni, które mimo wysiłków ułanów zawracały na zachodni brzeg Wisły. Znaczna ilość ludzi i koni potopiła się. Duże straty w zabitych i rannych poniósł pułk w wyniku ognia z broni pokładowej. Tylko części udało się przepłynąć wpław wraz z końmi. Przeprawa przez Wisłę była niezwykle trudna i pochłonęła wiele ofiar w ludziach i koniach oraz spowodowała duże straty w sprzęcie bojowym i w taborach. W najgorszej sytuacji znaleźli się ciężko ranni, których nie udało się przeprawić przez Wisłę. Na wschodnim brzegu Wisły panowało duże zamieszanie, potęgowane ciągłymi nalotami. Spłoszone konie zaraz po wyjściu z wody rwały same do pobliskiego lasu. Dopiero w lesie za wsią Tarnów udało się rotmistrzowi Jeljaszewiczowi zebrać ok. 30 ułanów ze swego szwadronu. Pozostali ułani nie przeprawili się jeszcze przez Wisłę lub też dołączyli do innych pododdziałów. W lesie w rejonie Łaskarzewa rtm. Jeljaszewicz z pozostałością szwadronu tatarskiego dołączył do napotkanych resztek 4 pułku.

Po przeprawie przez Wisłę Wileńska Brygada Kawalerii przestała istnieć jako zwarta jed-

nostka. Również poszczególne jej oddziały zostały przemieszane i osłabione. Szwadron Ułanów Tatarskich wraz z częścią 4 pułku nocą z 10 na 11 września rozpoczął marsz w kierunku na Kock. Również inne pododdziały 4 i 13 pułku ułanów wyruszyły w kierunku na Kock — Parczew. W dniach 12 i 13 września na południe od Kocka w rejonie Kunowa zbierały się rozproszone oddziały brygady, nad którymi objął dowództwo ppłk Józef Droba dotychczasowy dowódca 3 dywizjonu artylerii konnej. Otrzymał on od dowódcy armii „Lublin" rozkaz dozorowania rzeki Wieprz na odcinku od miejscowości Łysebyki do miejscowości Firlej. Uszczuplona brygada 13 września weszła w skład zbiorczej brygady kawalerii płk Adama Zakrzewskiego i została skierowana od lasów w rejonie Świdnika, które osiągnęła 14 września. Tam też dołączył dowódca Wileńskiej Brygady Kawalerii płk Drucki-Lubecki z częścią pododdziałów. W tym Wileńska Brygada Kawalerii posiadała większość 4, część 13 pułku, szwadron pionierów oraz część taborów. Podczas reorganizacji brygady z pozostałości Szwadronu Ułanów Tatarskich i 4 szwadronu 13 pułku utworzony został zbiorczy szwadron ułanów tatarskich. Rejon rozmieszczenia brygady 15 września rozpoznawany był przez lotnictwo niemieckie. Podczas następnych trzech dni zbiorczy szwadron ułanów tatarskich ubezpieczał marsz zgrupowania kawalerii płk Zakrzewskiego w kierunku Trawniki — Piaski Luterańskie. Wymijając od północy Krasnystaw brygada stoczyła 19 września zwycięską walkę z kolumną samochodów ciężarowych, biorąc jeńców i zdobywając kilka samochodów. W ataku na kolumnę samochodową wyróżnili się ułani pod dowództwem rotmistrza Jeljaszewicza. Zbiorczy szwadron ułanów tatarskich 20 września ubezpieczał postój brygady w rejonie wsi Grabowiec na północny wschód od Zamościa. Podczas dalszego marszu resztek Wileńskiej Brygady Kawalerii w straży przedniej działał zbiorczy szwadron tatarski pod dowództwem rtm. Jeljaszewicza. Poprowadził na świetnie całą kolumnę w nocy bez mapy na tyłach nieprzyjaciela, utrzymując nakazany kierunek. O tym niecodziennym marszu kawaleryjskiej kolumny na tyłach wroga pisze Panusz Wielhorski następująco: *Oto rotmistrz Eljasiewicz* (Jeljaszewicz — Z.K.) *i pierwszy tatarski, po mistrzowsku wywiązali się z nadzwyczaj trudnego i odpowiedzialnego zadania, godni następcy najpiękniejszej tradycji... Jak lisy węsząc w nieznanym sobie terenie, wśród ciemnej nocy, bez mapy — przeprowadzili całą kolumnę kłusem, bez zatrzymania.* Wymijając zręcznie napotykane wsie zajęte przez nieprzyjaciela i wykorzystując czynnik zaskoczenia, w zwartej kolumnie przekroczono w ciągu nocy szosę Tomaszów Lubelski — Zamość. Posuwając się dalej w kierunku Suchowola — Potoczek, osiągnięto w godzinach rannych 23 września miejscowości Majdan Ruszowski, Boża Wola. Pod Suchowolą doszło do walki z oddziałami niemieckiej 68 dywizji piechoty wspartych artylerią. Była to bardzo zacięta i krwawa walka — najcięższa jaką stoczył Szwadron Ułanów Tatarskich podczas całej kampanii wrześniowej. Poniesiono duże straty głównie od ognia artylerii i moździeży. Rozbite zostały również resztki taborów. Ze zbiorczego Szwadronu Ułanów Tatarskich pozostało zaledwie kilkudziesięciu ludzi. Część ułanów zostało rannych i kontuzjowanych, a niektórzy oddzieleni zostali od Szwadronu.

Po rozbiciu taborów stracili kontakt z rtm. Jeljaszewiczem kpr. Maciej Smolski i ułan Roman Aleksandrowicz. Maszerując w grupie kilkunastu ułanów zebranych przez rtm. Tarnowskiego, będący w patrolu czołowym kpr. Smolski natknął się pod Zamościem na niemieckie stanowisko ogniowe i poległ przeszyty serią z karabinu maszynowego.

Po wycofaniu się do lasu w rejonie Rudy Różanieckiej, reszta szwadronu z rtm. Jeljaszewiczem, dołączyła do resztek Nowogródzkiej Brygady Kawalerii maszerującej na południe celem przedostania się do Węgier. Jak podaje rtm. Jeljaszewicz. *wierzyliśmy że dojdziemy na pewno choćbyśmy mieli zagonić ko-*

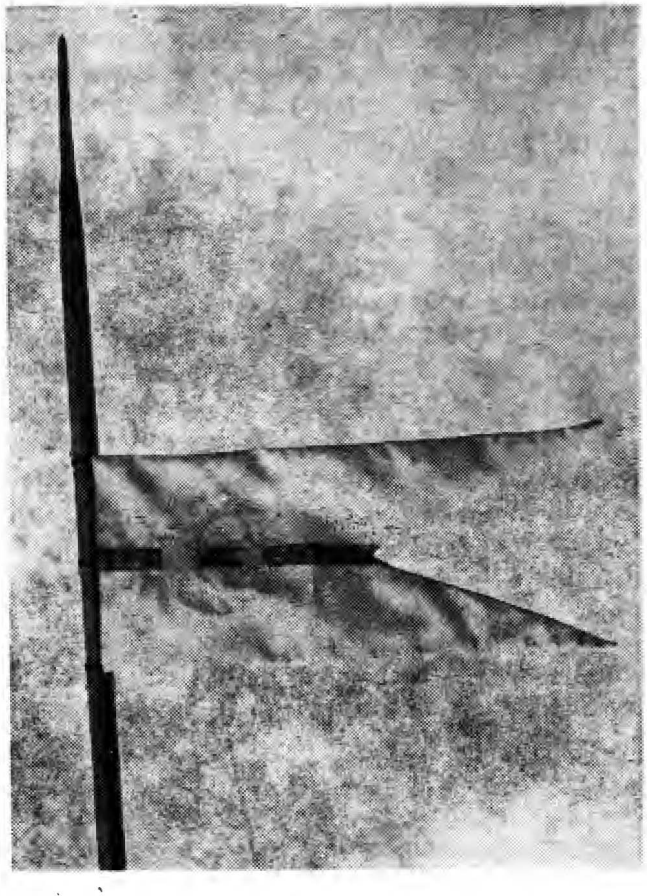

Grot lancy z proporczykiem Szwadronu Ułanów Tatarskich

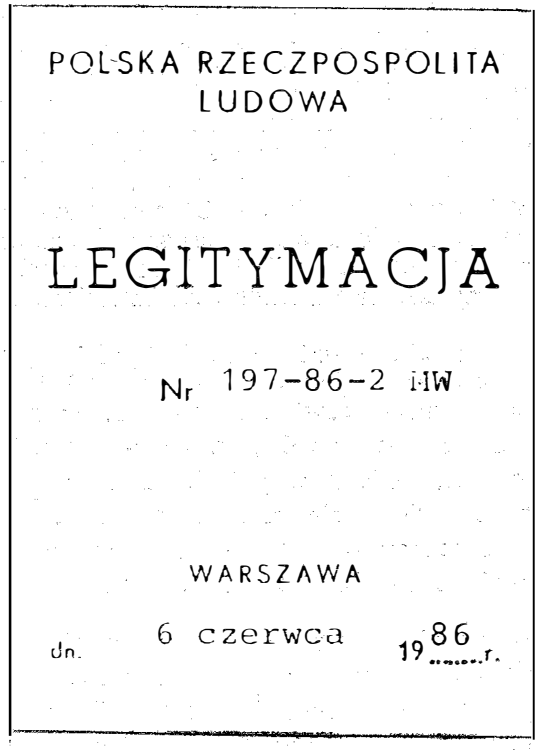

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 197-86-2 MW

WARSZAWA

dn. 6 czerwca 1986 r.

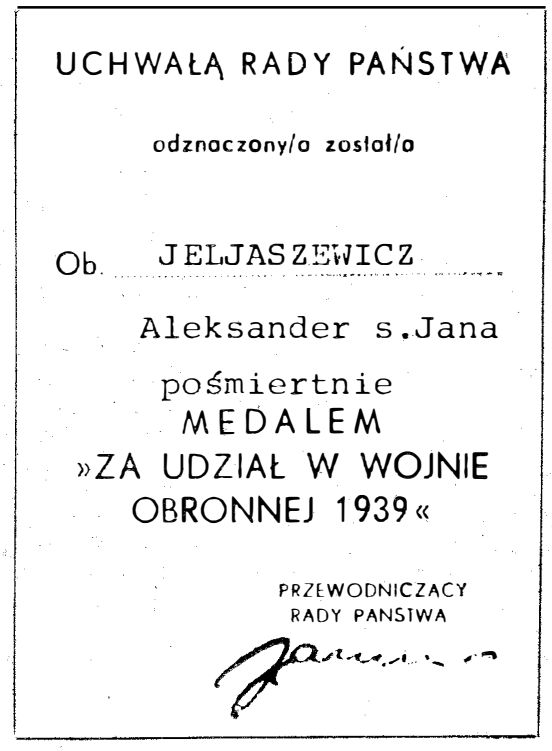

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

odznaczony/a został/a

Ob. JELJASZEWICZ

Aleksander s.Jana

pośmiertnie

MEDALEM

»ZA UDZIAŁ W WOJNIE OBRONNEJ 1939«

PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA

nie do śmiertelnego tchu. Nocne marsze po bezdrożach, ciągłe potyczki wyczerpywały ludzi i konie. Szwadron straży przedniej prowadził rtm. Jeljaszewicz. Podczas przekraczania szosy Jarosław — Jaworów doszło do starcia z dwoma samochodami pancernymi nieprzyjaciela. Jeden samochód został zniszczony ogniem działka przeciwpancernego, a drugi zawrócił.

Nocny przełajowy marsz z 25 na 26 września odbyty wśród deszczu i zimna wymagał niezwykłej wytrzymałości i dyscypliny. Oficerowie i ułani tracili poczucie czasu i kierunku, działając właściwie na wyczucie. Przebicie się przez silnie dozorowaną szosę Mościska — Przemyśl okazało się niemożliwe z uwagi na szczupłość sił i krańcowe wyczerpanie ludzi i koni. W zaistniałej sytuacji dowódca pułku powziął 28 września w okolicy Medyki decyzję o rozwiązaniu resztek pułku.

Przed swymi ułanami ze Szwadronu Ułanów Tatarskich, którzy wytrwali do końca stanął rtm. Jeljaszewicz i w krótkich słowach przedstawił beznadziejną sytuację, w jakiej znaleźli się oraz decyzję dowódcy o rozwiązaniu oddziału. Ciężko było rotmistrzowi przemawiać do żołnierzy i podziękować im za spełnienie obowiązku do końca. Zrobił to krótko po żołniersku mówiąc *Dziękuję Ułani!*. W odpowiedzi padło z szeregu gromkie *Ku Chwale Ojczyzny Panie Rotmistrzu.* Ułani rozjechali się pozostawiając część broni. Na miejscu pozostał rtm. Jeljaszewicz i niektórzy oficerowie pułku, by zniszczy dokumenty i zakopać broń. Podczas tych czynności zostali otoczeni przez Niemców i wzięci do niewoli.

Na tym jednak nie skończyły się jeszcze walki żołnierzy Szwadronu Ułanów Tatarskich. Część z nich po oddzieleniu się od macierzystego szwadronu podczas przeprawy przez Wisłę, dołączyła do innych oddziałów i walczyła w ich składzie. Za przykład może posłużyć kpr. Aleksander Chalecki i ułan Aleksander Mucharski, którzy po przedostaniu się przez Wisłę, już bez koni, dołączyli do grupy żołnierzy zmierzającej w kierunku Łukowa i dalej na Brześć. Po otrzymaniu koni wraz z taczanką stanowili oni obsługę cekaemu. Po dotarciu do Brześcia zostali włączeni do oddziału kawalerii wchodzącej w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie" pod dowództwem gen. bryg. Franciszka Klebeerga, walcząc aż do ostatniej bitwy pod Kockiem.

Swą walką do końca w wojnie obronnej 1939 roku, żołnierze Szwadronu Ułanów Tatarskich raz jeszcze dali dowody swego przywiązania i wierności przybranej Ojczyźnie, jaka cechowała w wysokim stopniu jazdę tatarską w służbie Rzeczypospolitej na przestrzeni wieków.

Waldemar Monkiewicz

Terror hitlerowski i jego następstwa w sferze psychiki

W dotychczasowym piśmiennictwie polskim odnoszącym się do II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej sporo miejsca poświęcono patogenezie chorób wojennych, w tym również współdziałającym z nimi czynnikom etiologicznym w postaci: urazów fizycznych i psychicznych, ciężkiej pracy fizycznej, niedożywienia lub głodu, zimna, złych warunków higienicznych, infekcji. Uwagę wielu badaczy, a zwłaszcza lekarzy skupiały hitlerowskie obozy koncentracyjne. W szeregu opracowań wykazali oni odrębność etiopatogenetycznych chorób obozowych ujmując je w określone formy kliniczne.[1] Zajmując się wieloma różnorodnymi aspektami występujących w obozach schorzeń fizycznych, nie pominięto również zmian psychicznych, jakie stały się udziałem byłych więźniów tych obozów.[2] Poświęcono m.in. sporo uwagi jednemu z naczelnych czynników patogenetycznych choroby obozowej, określonej powszechnie mianem „muzułmanizmu", jakim był głód doprowadzający do wyniszczenia organizmu. W świetle wyników dotychczasowych badań powodowało to także zmiany psychiczne w postaci apatii, depresji, a także ograniczenia funkcji psychicznych niezbędnych do utrzymania się przy życiu, nie mówiąc już o zmniejszonej odporności organizmu na choroby, których występowanie w obozach było bardzo częste. Istotnym dorobkiem tych wielokierunkowych badań było pogłębienie wiedzy o przyczynach niezmiernie wysokiej wymieralności więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych.[3] W toku intensywnych prac nad stanem zdrowia byłych więźniów zwrócono również uwagę na fakt, że zarówno pobyt w tych kaźniach, jak też związane z nim przeżycia, a w szczególności silne stresy psychofizyczne pozostawiły nie ustępujące zmiany osobowości. Noszą one charakter postępujących, lub trwałych zaburzeń psychicznych i w poważnym stopniu przesądzają o dalszych losach byłych więźniów. Należy podkreślić, że dotychczasowe badania nie ograniczyły się do prostego stwierdzenia konkretnych przypadków ewidentnych chorób psychicznych lub wyraźnych zmian osobowości, jak np. charakterystycznych postaw, sposobu zachowania, typowych reakcji, lecz także niezmiernie trudnych do przezwyciężenia makabrycznych zjawisk sennych.[4] Zajmując się stanem zdrowia byłych więźniów zwrócono uwagę na „dzieci oświęcimskie", które albo urodziły się w obozie, albo przebywały w nich w dzieciństwie.[5] Jak wynika z pracy G. Banach w badaniach dzieci oświęcimskich na plan pierwszy wysunęły się zagadnienia psychiatryczno-psychologiczne.[6] Objęto także badaniami dzieci byłych więźniów obozów koncentracyjnych, ujawniając wiele charakterystycznych cech w systemie nerwowym tych dzieci, a także ich zmniejszoną odporność na bodźce zewnętrzne.[7]

Skoncentrowanie się nad problematyką psychiczną byłych więźniów obozów koncentracyjnych pozwoliło na dogłębne i precyzyjne zbadanie mechanizmów ich powstawania. Wydaje się jednak, że istotny jest także problem występowania zaburzeń psychicznych u osób, które wprawdzie nie przebywały w obozach koncentracyjnych, lecz z terrorem zetknęły się w miejscu swego zamieszkania, lub okresowego pobytu. Nierzadko tego typu fakty uchodzą nawet uwadze otoczenia, gdyż nie zawsze wiąże ono aktualny stan zdrowia chorego z odległymi nieraz czasowo wydarzeniami wojennymi, lub okupacyjnymi. W świetle jednak dotychczasowych ustaleń poczynionych w toku prac badawczych nad dziejami okupacyjnymi regionu białostockiego — stwierdzono, iż nie są one odosobnione. Poczynając od tragicznego września 1939 r., aż do końca okupacji hitlerowskiej terror był jednym z zasadniczych czynników hitlerowskiej polityki okupacyjnej. Pociągnęło to za sobą liczne stresy psychofizyczne nierzadko prowadzące do zaburzeń. I tak — przykładowo — przeżycia związane ze spacyfikowaniem przez żołnierzy niemieckich we wrześniu 1939 r. wsi Pruszanka Stara w gminie Brańsk wywołały silny stres u jednego z mieszkańców tej miejscowości. Rolnik ten widział niespodziewaną napaść na wieś, a następnie podpalenie zabudowań przez żołnierzy niemieckich i ostrzeliwanie osób ratujących się ucieczką. Jego budynki po chwili też stanęły w płomieniach, a on sam został pobity kolbami i zabrany przez hitlerowców. Następnie z innymi mężczyznami z tej wsi popędzono go do Bielska Podlaskiego; jak wówczas sądzono na rozstrzelanie. W ciągu kilkunastu minut rolnik ten utracił dorobek całego życia, a także został rozłączony z rodziną, z którą był silnie związany uczuciowo. Nie wiedział zresztą — w płonącej wsi — jaki los spotka jego naj-

bliższych. Przez trzy doby on i jego towarzysze nie otrzymywali pożywienia, dawano im jedynie nikłe porcje wody, konwojenci traktowali ich z całym okrucieństwem i bezlitośnie bili. Z zeznań świadków wynika, że wkrótce po wypędzeniu całej grupy ze wsi wystąpiły u tego rolnika bliżej nie sprecyzowane zaburzenia psychiczne, a po kilku dniach nastąpił jego zgon.[8] Nieco inny charakter miały przeżycia jednego z mieszkańców Bronowa, gm. Wizna, który przechodząc w pobliżu tej miejscowości został zauważony przez załogę niemieckiego samochodu pancernego. Żołnierze niemieccy ostrzelali go, lecz nie trafili. Przerażony mężczyzna schronił się za stertą kamieni. Niemcy — widocznie dla rozrywki — krążąc przez dłuższy czas ostrzeliwali go seriami z karabinu maszynowego zmuszając go do częstej zmiany kryjówki. Mimo ustawicznej zmiany miejsca schronienia, mężczyzna nie uniknął kilku zranień, m.in. w głowę, z których wprawdzie wyleczył się, lecz pojawiły się zaburzenia psychiczne, będące prawdopodobnie następstwem przeżytych urazów i napięć.[9]

Widownią tragicznego wydarzenia stała się Wólka Brzozowa w okolicach Grajewa. W momencie pojawienia się tam Niemców w 1941 roku powracał do domu Jan Wojsław, który przebywał przez kilka dni u swojej rodziny w Kownacinie. Ponieważ był odświętnie ubrany, zwrócił uwagę żołnierzy niemieckich, którzy zabrali go ze sobą i zaprowadzili do pobliskich Pieniążek. Tam polecili wykopać dół i nad nim stanąć. W chwilę później został rozstrzelany, a zwłoki przysypano ziemią. Żona Wojsława — Marianna, ciesząca się dobrym zdrowiem, była w tym czasie w zaawansowanej ciąży i przebywała w kolonii Białaszewo. Na wieść o zamordowaniu jej męża doznała szoku, była bardzo niespokojna, mówiła od rzeczy, a po kilku dniach nie odzyskując świadomości zmarła.[10]

Szczególnie drastyczne przykłady dotyczą wpływu terroru na psychikę dziecka. L. Chagol z Belgii ustosunkowując się do tego problemu stwierdziła: *Mimo, że dla każdej istoty ludzkiej życie w warunkach terroru jest męczarnią, pozwalam sobie na zrożnicowanie między dojrzałą istotą ludzką, a dzieckiem.*

Po dorosłym można się spodziewać, że będzie on w stanie analizować przyczyny terroru, że będzie zdolny rozpoznać przeciwnika i ewentualnie wejść z nim w układy. Dorosły potrafi nawet wobec niebezpieczeństwa uciec się do przebiegłości. Dziecko z powodu niedojrzałości sądu jest do tego niezdolne. Broni się przed terrorem przy pomocy instynktu samozachowawczego, ale jeśli potrafi dowieść swojej nadzwyczajnej zręczności i przemyślności — czego mamy liczne przykłady — to z uwagi na swoją konstrukcję fizyczną i psychiczną odbiera zawsze terror ze zgrozą i przerażeniem właściwym dla swego wieku.[11] Powyższe stwierdzenie znajduje w pełni potwierdzenie w przytoczonych niżej przykładach. We wsi Rogienice Wielkie, gm. Mały Płock 12 września 1939 r. późnym wieczorem zatrzymał się niemiecki oddział pancerno-motorowy. Żołnierze zajęli się przeszukiwaniem mieszkań i rabunkiem bardziej wartościowych przedmiotów. W pewnym momencie zabrali trzech mężczyzn, wyprowadzili ich na maleńki placyk i w świetle reflektorów na oczach rodzin rozstrzelali. Innych 10 mężczyzn w tym czasie zabrali z domów i wywieźli do Stalagu 1A. Wśród świadków zbrodni znalazła się 8-letnia córeczka jednego z rozstrzelanych, która podbiegała kilkakrotnie do ojca przed egzekucją i była siłą w brutalny sposób odciągana od niego przez żołnierzy, a także bita po całym ciele kolbami karabinów. Na skutek ciężkich przeżyć związanych z zamordowaniem ojca zaczęła przejawiać zaburzenia psychiczne i w krótkim czasie zmarła. Nie wykluczone, że wystąpiły u niej objawy patologiczne będące następstwem doznanych obrażeń i ograniczonego uszkodzenia mózgu.[12] Kolejnym tego typu przykładem zaburzeń psychicznych i wystąpieniem psychofizycznego stresu u dziecka może być wydarzenie ze wsi Lipówka, gm. Raczki, na Suwalszczyźnie. Hitlerowcy po rozpoczęciu działań wojennych z Polską zajmując tę wieś podpalili zabudowania trzech rolników i wysadzili w powietrze polską strażnicę przygraniczną. Zapalili słomę przy jednej z piwnic, w której — jak im było wiadomo — schroniły się kobiety z małymi dziećmi. W obawie przed ogniem wszystkie znajdujące się tam osoby rzuciły się do ucieczki, kilkoro dzieci uległo poparzeniom, w tym troje śmiertelnym. Jedna z poparzonych dziewczynek doznała zaburzeń psychicznych.[13]

Liczne tego typu przykłady zaburzeń psychicznych lub wyraźnych odchyleń od normy wystąpiły wśród ludności w wielu miejscowościach regionu białostockiego, podczas akcji terorrystycznych Wehrmachtu przeprowadzonych w 1941 r., po uderzeniu III Rzeszy na Związek Radziecki oraz w trakcie wycofywania się Niemców w latach 1944 i 1945.[14] Na całe życie pozostało obciążenie psychiczne u będącej wówczas dzieckiem mieszkanki Bokin Krystyny M. , która po wysiedleniu wsi przez Niemców wraz z rodzicami i rodzeństwem znalazła się w olszynie na bagnach nad rzeką Narwią w pobliżu Wólki Waniewskiej. W godzinach przedwieczornych 1 sierpnia 1944 r. żołnierze niemieccy urządzili tam obławę. Część znajdujących się w olszynie ludzi rzuciła się do panicznej ucieczki, tym bardziej, że Niemcy strzelali do napotkanych osób. Rodzice Krystyny błagali Niemców, aby ich nie rozstrzeliwali, lecz w odpowiedzi hitlerowcy zabili ich podobnie jak i inne osoby, znajdujące się w pobliżu. Nieletnia siostra Krystyny została ciężko ranna i prosiła Niemców, aby ją dobili. Krystyna również odniosła rany, lecz mimo bólu leżała cicho i dopiero gdy Niemcy odeszli wołała o pomoc aż do całkowitego wyczerpa-

nia. Rankiem następnego dnia po przebudzeniu się stwierdziła, że wokół niej leżą zabici, w tym także rodzice, dwie nieletnie siostry i będący jeszcze dzieckiem brat. Ciężki wstrząs, jaki przeżyła, wpłynął na jej późniejsze życie, powodując poważne obciążenia psychiczne.[15]

W okresie okupacji hitlerowskiej została m. in. spacyfikowana wieś Toczyłowo położona w pobliżu Grajewa. Wczesnym rankiem żandarmeria niemiecka otoczyła wieś wypędzając jej mieszkańców z domów i gromadząc w jednym miejscu. Następnie samochodami wywieziono ich do obozu w Grajewie, a stamtąd na roboty przymusowe do III Rzeszy. W trakcie pacyfikacji został zamordowany jeden z rolników będący w podeszłym wieku i chory, który nie zdołał na czas opuścić swojego mieszkania. Młody chłopiec z tej wsi Marian O. liczący wówczas 16 lat doznał silnego stresu w momencie, gdy żandarmi wypędzili całą rodzinę z domu i bili kolbami ojca, grożąc, że go zastrzelą podobnie jak przed chwilą sąsiada. Od tego czasu Marian O. cierpi na zaburzenia psychiczne.[16].

Z kolonii Siarne, gm. Krypno, 28 sierpnia 1943 r. w związku z przechowywaniem przez jej mieszkańców dwóch jeńców radzieckich, żandarmeria niemiecka zabrała do aresztu w Tykocinie rodziny rolników, którzy przechowywali jeńców. Zarówno przebieg aresztowania, jak następnie pobyt w areszcie cechowały się niezwykle brutalnym traktowaniem zabranych przez żandarmów ludzi. Wśród nich znajdowały się małe dzieci, dziewczynka licząca zaledwie roczek i chłopczyk w wieku dwóch lat, które również były kopane i bite. Wprawdzie nie zostały one rozstrzelane jak ich rodzice, a nawet dzięki łapówkom zwolnione, lecz od wczesnego dzieciństwa cierpią szczególnie chłopczyk (obecnie mężczyzna) na zaburzenia psychiczne.[17]

W maju 1943 r. dwie rodziny, zamieszkałe w Daniłowie Dużym, zostały aresztowane w związku z porzuceniem służby policyjnej w Pietkowie przez mężczyznę pochodzącego z jednej z tych rodzin. Dorosłych wywieziono do więzienia w Białymstoku, a następnie rozstrzelano, dzieci zwolniono. Siedmioletni chłopiec Franciszek P. został rzucony z rozmachem przez żandarma na cementową podłogę i pobity. Jest on obecnie garbaty i nie był w stanie uczyć się w szkole ze względu na zaburzenia psychiczne.[18]

W kwietniu 1943 r. we wsi Zanie pojawił się oddział partyzancki lecz wkrótce opuścił wieś. Za chwilę przybyła do tej miejscowości ekspedycja karna, lecz partyzantów już nie zastała. Większość mieszkańców ukryła się w swoich zabudowaniach. Jeden z rolników pozostał — widocznie z ciekawości — na podwórku, obserwując przebieg wydarzeń. Na nim też żandarmi wyładowali swoją nienawiść, bijąc go bezlitośnie. Żona zmaltretowanego mężczyzny, będąca w 7 miesiącu ciąży, wybiegła mu na pomoc, lecz została brutalnie odepchnięta i kilkakrotnie uderzona. Wkrótce urodziło się dziecko, które cierpi na niedorozwój umysłowy.[19]

Na terenie Puszczy Białowieskiej na stacji kolejki leśnej zamieszkiwało młode małżeństwo, posiadające dwie nieletnie córeczki. Z uwagi na brak w pobliżu innych siedzib ludzkich i na ogół rzadkie pojawianie się hitlerowców, nieraz przychodzili na stację ludzie ukrywający się w puszczy z prośbą o żywność. Na ogół pomocy im nie odmawiano o czym jednak dowiedzieli się przypadkowo hitlerowcy, gdy jeden z ukrywających się wpadł im w ręce i nie wytrzymując bezlitosnego bicia „wsypał" osoby, które dawały mu żywność. Podczas akcji terrorystycznej podjętej przez hitlerowców, małżeństwo to stracono. Kiedy w momencie aresztowania ojciec wziął jedno z dzieci na ręce, aby się z nim pożegnać, hitlerowcy pobili go pałkami do tego stopnia, że tracąc przytomność opuścił dziecko do przydrożnego rowu.

Dzieci pozostały w lesie bez żadnej opieki. Były one świadkami bezlitosnego katowania ich rodziców. Zaopiekowali się nimi obcy ludzie, później członkowie dalszej rodziny. Na skutek ciężkich przeżyć jedna z dziewczynek cierpi na zaburzenia psychiczne.[20]

W związku z podejrzeniem, że rolnik ze wsi Olszyny, Antoni G. utrzymuje kontakty z AK i przechowuje broń, 26 września 1942 r. około 60 żandarmów niemieckich z Jagdkommando w Łomży, otoczyło jego zabudowania. Do więzienia w Łomży zostali zabrani: Antoni G. wraz z żoną Marianną, ich córki: Genowefa w wieku lat 18, Irena lat 20 oraz synowie: Ludwik lat 5, Antoni Aleksander lat 12 i Jan lat 15.

Od momentu aresztowania cała rodzina była bezlitośnie bita, nie wyłączając nieletnich. Grożono im rozstrzelaniem, jeżeli nie wskażą miejsca ukrycia broni i nie wydadzą partyzantów. W styczniu 1943 r. wywieziono córki na roboty przymusowe do III Rzeszy, zaś rodziców wraz z synami zwolniono. Po powrocie okazało się, że zabudowania rodziny uległy całkowitemu zniszczeniu, a ich mienie zrabowano, zmuszeni więc byli przebywać w piwnicy. Dzieci podczas pobytu w więzieniu były przesłuchiwane bez udziału rodziców i bite gumami. Irena po każdym przesłuchaniu połączonym z biciem miała całe czarne plecy i pośladki. Spały praktycznie na cemencie, gdyż w celach znajdowało się zaledwie po garstce słomy. W listopadzie i grudniu było już bardzo zimno.

Urazy psychofizyczne jakie stały się udziałem nieletnich pociągnęły za sobą zaburzenia psychiczne. Z Janem wezwanym na przesłuchanie nie można było porozumieć się ze względu na poważną wadę jego wymowy, jest on analfabetą. Ludwik cierpi na zaniki pamięci i bóle głowy, nie zdołał ukończyć nawet pierwszej klasy szkoły podstawowej.

Antoni Aleksander bity podczas przesłuchań w więzieniu łomżyńskim pałkami po głowie, do chwili obecnej odczuwa bóle, nie był w stanie

uczyć się, jest podobnie jak i brat analfabetą, mimo iż rodzice posyłali go do szkoły.[21]

Antoni Sz. z Wysokiego Mazowieckiego trafił do aresztu wkrótce po zajęciu tego miasta przez hitlerowców. Zabrano go w grupie działaczy komunistycznych. Wszystkich aresztowanych bito i znęcano się nad nimi. Spośród 9 zabranych 7 osób rozstrzelano. Jednym z dwóch zwolnionych był Sz., lecz na skutek bicia i przeżyć związanych z aresztowaniem cierpi on na chorobę psychiczną.[22]

Odrębny problem stanowią zaburzenia psychiczne związane z koniecznością długotrwałego ukrywania się w warunkach ustawicznego zagrożenia ze strony okupanta. W Pietkowie były ukrywane przez małżeństwo Dębskich dwie młode dziewczyny żydowskie Bluma i Gitla Ch. Po pewnym czasie zaczęły one przejawiać odstępstwa od normy psychicznej, co zresztą skończyło się tragiczne — obie ujawniły swoją obecność podczas przechodzenia patrolu żandarmerii niemieckiej i zostały zastrzelone na miejscu.[23]

Kilka przykładów — może nie najbardziej trafnych — wskazuje na problem, który autor starał się zaledwie zasygnalizować zdając sobie zresztą sprawę z braku pogłębionych badań. W praktyce działalności Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku często świadkowie tych zbrodni mówią także o swoich przeżyciach psychicznych i czasem wskazują ich chorobliwe następstwa.

Stąd też niniejszy artykuł.

Przypisy:

[1] Zob. Cz. Kempisty, K. Kruszczyński, Cz. Pilichowski, H. Szwarc: *Skutki biologiczne i ekonomiczne deportacji i uwięzienia Polaków w hitlerowskich obozach koncentracyjnych.* W: *Eksterminacyjna polityka hitlerowska wobec narodu polskiego.* Warszawa 1976, s. 17.

[2] Zob. R. Leśniak, J. Masłowski: *Psychiatryczna problematyka obozów hitlerowskich w pracach Antoniego Kępińskiego.* w: *Okupacja i medycyna. Czwarty wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego" — Oświęcim z lat 1963—1978.* Warszawa 1979, s. 84—96.

[3] Cz. Kempisty, K. Kruszczyński, Cz. Pilichowski: *Skutki biologiczne...* op., cit. s. 17, 18 i in.

[4] M. Susułkowska: *Próba interpretacji treści snów byłych więźniów obozów koncentracyjnych.* w: *„Przegląd Lekarski"* 197 nr 1, s. 13—17. Z. Jagoda, S Kłodzinski, J. Masłowski: *Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego.* Tamże, s. 46—71.

[5] W. Półtawska, A. Jakubik, J. Sarnecki, J. Gątarski: *Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w obozach koncentracyjnych.* w: *„Przegląd Lekarski"* 1966, s. 21—36.

[6] Banach: *Psychiatryczne badania nad dziećmi więzionymi w obozach koncentracyjnych oraz potomstwem byłych więźniów.* Wrocław, grudzień 1982, s. 1, A. Teutsch: *Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka.* w: *„Przegląd Lekarski"* 1964, nr 1, s. 12—17.

[7] M. Dominik, A. Teutsch: *Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich.* w: *„Przegląd Lekarski"* 1978, nr 1, s. 16—20.

[8] Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej Okręgowa Komisja w Białymstoku (dalej OK Bi DS 24/69 zezn. świadków, Urząd Stanu Cywilnego (dalej USC) w Brańsku — akty zgonów.

[9] OK Bi. 6828/71 relacje i zeznania świadków.

[10] Tamże, Ds 93/67.

[11] L. Chagol: *Dane i refleksje na temat wpływu terroru okupanta na dziecko. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Międzynarodowa Sesja Naukowa nt. Hitlerowskie ludobójstwo w Polsce i Europie 1939—1945.* Warszawa 14—17 kwietnia 1983.

[12] OK Bi 828/71, zeznania świadków. Zob. także J. St. Giza: *Problematyka obozowa w badaniach psychiatrów amerykańskich.* w: *„Przegląd Lekarski"* 1975, nr 1, s. 210—211.

[13] Tamże, Ds 7/68 zeznania świadków, dokumentacja techniczna miejsca zbrodni, wykaz strat materialnych sporządzony przez Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Cimochach.

[14] W latach 1939—1941 teren dawnego województwa białostockiego z niewielkimi zmianami (poza Suwalszczyzną) wchodził w skład Białoruskiej SRR. W latach 1941—1944/45 obszar regionu został przyłączony do byłych Prus Wschodnich jako tzw. „Bezirk Bialystok".

[15] OK Bi Ds. 100/69 zezn. Krystyny M. i in. świadków. Zob. M. Gnatowski, W. Monkiewicz, J. Kowalczyk: *Wieś białostocka oskarża. Ze studiów nad eksterminacją wsi na Białostocczyźnie w latach wojny i okupacji hitlerowskiej.* Białystok 1981, s. 67—68.

[16] OK Bi Ds. 57/68 zezn. B. Obiedzińskiej i in.

[17] Tamże, Ds. 2/68 zezn. świadków w sprawie aresztowania rodziny P.

[18] Tamże, Ds. 288/68 i Ds. 74/68 zezn. świadków.

[19] Tamże, Ds 28/67.

[20] Tamże, Ds. 295/68.

[21] Tamże, Ds 43/67.

[22] Tamże, Ds. 114/68.

[23] Tamże, Ds 76/68.

Andrzej Sadowski

Społeczno-kulturowe czynniki przeobrażeń wsi województwa białostockiego

Do końca lat siedemdziesiątych włącznie, gdy podstawowa uwaga była skupiona na uprzemysławianiu kraju, na rozwiązywaniu wielu problemów określanych potocznie „miejskimi", problematyka wsi występowała, jako zmienna zależna określana najczęściej poprzez czynniki zewnętrzne. Obecnie złożona problematyka wsi stała się, jakby zmienną niezależną, określoną poprzez potrzebę zapewnienia samowystarczalności żywnościowej. Oznacza to zupełnie jakościowo nowy klimat do analiz całokształtu kierunków i form przeobrażeń polskiej wsi.

Przemiany, które mogą wpłynąć na wyraźny wzrost atrakcyjności wsi, jako miejsca pracy i życia można przedstawić w czterech punktach:

1. Dalsza mechanizacji pracy na roli.
2. Opłacalność produkcji rolnej związana szczególnie z funkcją społeczno-ekonomiczną państwa.
3. Poprawa warunków życia na wsi.
4. Podniesienie społeczno-kulturowego znaczenia ludności wiejskiej.

Są to nieodłączne i ściśle ze sobą powiązane czynniki, z których każdy jest ważny w powiązaniu z innymi i każdy jest jednocześnie warunkiem koniecznym, ale niewystarczalnym do powodzenia całokształtu przedsięwzięć zmierzających do podniesienia stopnia atrakcyjności wsi.[1]

Realizowany zwrot w polityce rolnej z nową siłą uzewnętrznił wielość i złożoność nie tylko problematyki gospodarczej, ale i społeczno-kulturowej zarówno towarzyszącej przemianom społeczno-gospodarczym, jak i najbardziej autonomicznej, zakorzenionej głęboko w kulturze wsi.

Na temat zjawisk kulturalnych zachodzących na wsi istnieje szereg poglądów stereotypowych, które z powodzeniem funkcjonują zwłaszcza w opisach różnych specjalistów od zagadnień wsi. (...) Te poglądy można by najogólniej ocenić jako oceny procesów kulturowych na wsi, wydawane na podstawie wąskiego wycinka specjalistycznych badań. Tymczasem postęp techniczny, cywilizacyjny i materialny na wsi mogą doskonale współistnieć z magicznymi sposobami myślenia itp.[1] Zatem poznanie uwarunkowań świadomościowych określonych zjawisk i procesów na wsi należy uznać za niezbędne w procesie rozumienia i na tej podstawie kształtowania przeobrażeń wsi polskiej w tym i białostockiej. Idzie więc o poznanie systemu wartości, postaw, wzorów zachowań społecznych wsi w kontekście realizujących się i realizowanych przeobrażeń na wsi.

Stopień uświadomienia różnic między miastem a wsią przez mieszkańców wsi może być traktowany jako syntetyczny wskaźnik ujmujący całokształt uświadamianych warunków pracy i życia na wsi i w mieście. W konsekwencji stanowi on złożony zespół motywacji do działań, do zachowań społecznych. Przyjęcie takiego wskaźnika poprawne jest m.in. z tego powodu, że w okresie 40-lecia powojennego migracja do miast utrwaliła się w świadomości ludności wiejskiej jako dostępny i alternatywny model awansu zawodowego i społecznego mieszkańców wsi. Jest to wskaźnik syntetyczny, w którym zawiera się zestawienie kompleksu czynników różnicujących, których waga i znaczenie w dłuższym okresie czasu zmienia się. Łącznie jednak stanowią one podstawę do orzeczenia o istnieniu lub braku różnic między miastem a wsią.

W latach siedemdziesiątych i wcześniej wieś białostocka, jako całość, odczuwała wyraźnie opóźnienie wobec miasta. Jednocześnie ostatnio m.in. w związku z kryzysem żywnościowym w kraju, w związku z regulacjami cen skupu płodów rolnych, w związku z wieloma działaniami politycznymi zmierzającymi do poprawy sytuacji na wsi, pozycja mieszkańców wsi w stosunku do mieszkańców miast znacząco wzrosła. Umocniła się też pozycja rolnika w ogólnej hierarchii społecznej. W badaniach pt. „Polska wieś — dziś i jutro" zrealizowanych w woj. białostockim w 1981 r. — 78,1% ogółu respondentów mieszkających na wsi określiło różnice między miastem a wsią jako duże lub bardzo duże. Następne pytanie o to, w jakich dziedzinach życia różnice między miastem a wsią są największe na niekorzyść wsi, pozwala bardziej zobiektywizować pożądane z punktu widzenia mieszkańców wsi kierunki przeobrażeń stabilizacyjnych na wsi.

Największe na niekorzyść wsi różnice między miastem a wsią wg opinii mieszkańców wsi dotyczą:

— warunków pracy — 46,8%
— możliwości posiadania czasu wolnego i odpoczynku — 42,8%
— trudności w znajdywaniu na wsi żony — 22,9%
— zaopatrzenia w artykuły codziennego użytku — 13,4%
— zaopatrzenia w artykuły przemysłowe — 11,7%
— warunków mieszkaniowych — 10,6%
— możliwości uczestniczenia w życiu kulturalnym — 9,9%
— dochodów — 9,6%
— możliwości korzystania z rozrywek — 7,3%
— możliwości osiągania sukcesu życiowego, awansu — 6,6%
— możliwości zdobycia i pogłębiania wykształcenia — 5,0%
— Inne — 4,6%

Z dużym stopniem pewności można stwierdzić, że praca na wsi przestała być traktowana jako wartość autoteliczna, wynikająca z przywiązania chłopa do ziemi itp. W porównaniu z pracą w zawodach pozarolniczych traktowana jest jako gorsza ze względu na swoją uciążliwość, konieczność wkładu siły fizycznej, niewygód. Nie oznacza to jednak zdecydowanej negacji warunków pracy na wsi. Stwierdzeniu o ciężkich warunkach pracy na roli towarzyszy wartościowanie w postaci poczucia niesprawiedliwości społecznej, określanej przeważnie niewystarczającymi zabiegami państwa o poprawę warunków pracy na wsi. Konieczność poprawy warunków pracy określa się często w kategoriach moralno-ideologicznych. W imię wiarygodności, że w państwie socjalistycznym realizuje się zasada równości i sprawiedliwości społecznej, powinno i należy poprawić warunki pracy. Ponadto gwałtowne zapotrzebowanie na

maszyny i urządzenia rolnicze wiąże się obecnie z nową hierarchią wartości, w myśl której praca w gospodarstwie systemem tradycyjnym jest oceniana ujemnie, świadczy o nieudolności i braku zaradności ze strony gospodarza. Selektywne upowszechnianie mechanizacji na wsi wiąże się z utrwalaniem nowej hierarchii społecznej. Często uprzednie autorytety w dziedzinie uprawy roli, bogactwa zostały zastępowane nowymi autorytetami „z awansu". Złożone wzorce kultury pracy związane z pracowitością, estetyką pracy w połączeniu z efektami zastąpione zostały w znacznej mierze wzorcami określanymi efektami materialnymi pracy. Powstały nowe elitarne gospodarstwa rolne wyposażone w maszyny i urządzenia rolnicze, w których praca relatywnie lżejsza przynosi nieporównanie większe dochody. Wielu rolników nadal ciężko pracuje przy ograniczonej możliwości korzystania z maszyn i urządzeń ze względu na bardzo wysokie koszty usług, selektywną do nich dostępność itp. Rozwinął się także „odrobek" jako forma pracy uprzednio wyraźnie zanikająca na wsi, przy czym charakter „odrobku" dotyczy ciężkiej pracy fizycznej w zamian za ocenianą jako lżejszą pracę maszyn. Według badań Wł. Dzuna i M. Hapunika z 1981 r. w woj. białostockim prawie 50% rolników lub członków ich rodzin pracowało w innych gospodarstwach na zasadzie „odrobku".[2] Teoretycznie już przy istnieniu obecnego stopnia umaszynowienia można oczekiwać jakościowo lżejszej pracy przy założeniu szerokiego wykorzystania maszyn i urządzeń. Tymczasem mało zbadane są czynniki decydujące o społecznych mechanizmach wykorzystywania maszyn i urządzeń. W środowisku wiejskim nadal silne są powiązania rodzinne, złożone wzajemne powiązania w postaci sympatii, antypatii itp. Postawiłbym hipotezę, że one dzisiaj warunkują kierunki wykorzystania maszyn będących w dyspozycji rolników indywidualnych, co utrwala nową hierarchię społeczno-kulturową wsi. W tym kontekście naturalne jest domaganie się przez każdego rolnika możliwości zakupu maszyn i urządzeń rolniczych przy luźnym stosunku wobec kryterium opłacalności ekonomicznej. Wspomniane niektóre, raczej ujemne konsekwencje mechanizacji na wsi, nie negują jednoznacznie pozytywnej ogólnej oceny wprowadzenia mechanizacji gospodarstw rolnych. Wskazują jedynie na mało — moim zdaniem — podnoszone dotąd społeczne koszty mechanizacji, które ewentualnie mogą poddawać się określonym regulacjom, zaś dotychczas funkcjonują w sposób żywiołowy.

Niezmiernie trudnym do realizacji, a nawet drażliwym społecznie zjawiskiem jest silne odczuwanie braku czasu wolnego i odpoczynku na wsi w porównaniu z miastem. Trzeba powiedzieć, że w świetle ogólnie zarysowanych kierunków polityki rolnej brak jest jasnych perspektyw rozwiązania problemu czasu wolnego i odpoczynku na wsi, co oznacza, że w najbliższym czasie czynnik ów będzie stymulować poczucie niezadowolenia z pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym.

Obecnie w publikacjach bariera czasu wolnego na wsi nie jest podnoszona jako podstawowa do pokonania. W obecnych warunkach problem wolnego czasu jest rozwiązywany tradycyjnie poprzez zastępstwa w ramach rodziny, przy czym teoretycznie lepsze możliwości w tym zakresie występują w rodzinach wielopokoleniowych. Podstawową formą rozwiązywania problemu wygospodarowania czasu wolnego jest kooperacja, chociaż nie utrwaliły się dotąd jakieś sprawdzone jej formy, szczególnie w sferze produkcji rolnej. Wątpliwe wydają się być koncepcje tworzenia zespołów o powiązaniach rodzinnych z założeniem, aby więzy rodzinne umacniać ekonomicznymi, ponieważ rodzina i więzi rodzinne również w środowisku wiejskim przestają być trwałe. Model kooperacji, który uzyska społeczną akceptację, wciąż nie został wypracowany i upowszechniony wśród chłopów.

Trzecią w kolejności różnicą między miastem a wsią są trudności ze znalezieniem żony do pracy w gospodarstwie rolnym. Można bowiem w dość prosty sposób uzasadnić, że dotychczasowa mechanizacja wyraźnie preferuje role męskie w gospodarstwie. Typowe kobiece prace w gospodarstwie takie jak: selektywna hodowla, utrzymanie domu, wychowanie, gotowanie, pranie i inne czynności w dalszym ciągu wymagają ogromnego nakładu pracy fizycznej.

Inne czynniki, określające różnice miejsko-wiejskie na niekorzyść wsi należy uznać w świetle wyników badań za drugorzędne, zaś takie czynniki jak: warunki mieszkaniowe, dochody, możliwość zdobywania wykształcenia nie stanowią już podstawowych różnic między miastem a wsią w opinii mieszkańców wsi. Jest to wyraz jakościowych zmian w stosunkach wiejsko-miejskich, świadczących o istotnej poprawie warunków życia na wsi. Rozważania te zakończyłbym stwierdzeniem, że zdaniem wybranych mieszkańców wsi nie jest możliwe rozwiązanie, czy też wyrównanie różnic w dającej się przewidzieć przyszłości, natomiast dążyć należy do osiągnięcia poziomu różnic sprawiedliwych. Pozornie prostą konsekwencją istnienia świadomości istotnych różnic między miastem a wsią na niekorzyść wsi jest migracja ze wsi do miasta. Jednakże zagadnienie migracji będące przedmiotem zainteresowania wielu dyscyplin jest kategorią złożoną i trudną do analizy. Zwykle bowiem decyzje o zmianie miejsca zamieszkania podejmowane są pod wpływem wielu przyczyn i oczekiwań. Szereg zagadnień migracji zostało przedstawionych m. in. w raporcie z badań nad wybranymi problemami życia społecznego i politycznego mieszkańców gmin położonych we wschodniej części woj. białostockiego. W tym miejscu należy zwrócić uwagę jedynie na dwa wybrane zagadnienia, które należałoby poddać bardziej wnikliwej weryfikacji naukowej. Według da-

nych demograficznych dotyczących migracji ludności wiejskiej w Polsce w latach 1978—1982 pod względem salda ujemnego woj. białostockie łącznie z suwalskim i legnickim zajmują czołową lokatę w Polsce (19—20 osób na 1000 mieszkańców rocznie).[3] Jednocześnie odsetek ludności wiejskiej w 1978 roku zamieszkałej od urodzenia w danej miejscowości w naszym województwie jest wysoki, podobny do odsetka ludności wiejskiej tzw. pasa wschodniego z wyjątkiem woj. suwalskiego.[4] Oznacza to, iż przy wysokim wskaźniku odpływu ze wsi ciągle utrzymuje się minimalny napływ ludności na wieś. Socjologicznie rzecz biorąc oznacza to, że we wsiach woj. białostockiego utrzymuje się homogeniczny charakter składu ludności wiejskiej ze wszystkimi tego konsekwencjami społecznymi. Sprzyja to większemu przywiązaniu do tradycji, utrudnia wprowadzanie nowych metod upraw, nowych form organizacyjnych. Stosunki społeczne są określone więzią sąsiedztwa i pokrewieństwa, zaś osoby napływowe mogą mieć utrudnione możliwości startu zawodowego i życia w grupie. Nadal dziedziczenie majątku jest podstawową formą kontynuacji funkcjonowania gospodarstw rolnych, zaś reprodukcja wewnętrzna podstawowym źródłem zapewnienia trwania i rozwoju społeczności wiejskich. Są to fakty społeczne, które w określonych warunkach mogą mieć pozytywne lub negatywne znaczenie. Jeden z problemów, który zasygnalizuję, polega na tym, że migracje ludnościowe ze wsi do miast odbywają się w ramach województwa, dotyczą miast najbliższych, takich jak Bielsk Podlaski, Hajnówka, Sokółka, Siemiatycze i przede wszystkim Białystok, do którego przybycie traktowane jest jako optimum migracji. Zarówno badania, jak i długoletnie moje obserwacje, pozwalają wysnuć wniosek, że zasadniczymi są migracje w ramach subiektywnie zakreślonej społeczności regionalnej, której centrum jest Białystok. Migracje dalsze poza województwo są już zjawiskiem bardziej selektywnym. Wiążą się bowiem m.in. z trwałym oderwaniem się od społeczności lokalnej. Istnieje zatem jakaś subiektywnie określona granica, obszar, poza który migrować nie wypada, nie odczuwa się takiej potrzeby lub istnieje wyraźna bariera, przekroczenie której jest jakościowo utrudnione. Wskazany obszar jest zróżnicowany zarówno uwarunkowaniami osobowościowymi, jak i społecznymi, w tym szczególnie poziomem aspiracji. Docelowym punktem mogą być miejscowości gminne, miasta — siedziby rejonów oraz Białystok. Nie wyklucza to oczywiście sukcesywnego przepływu między tymi etapami migracji. Uważam, że czynnikiem przewodnim, decydującym o migracji tego typu jest zachowanie trwałego związku z grupą lokalną, z układem społeczno-terytorialnym miejsca urodzenia i zamieszkania. Motywy skłaniające migrantów do utrzymywania więzi są różne. Mogą to być zarówno motywy ekonomiczne jak i społeczno-kulturowe. Ich treść i charakter ulega zmianom zależnie od kondycji społeczno-ekonomicznej na wsi i w mieście. Przejawiają się one w systematycznej pomocy w utrzymywaniu gospodarstw rolnych ze strony migrantów w korzystaniu z efektów ekonomicznych gospodarstw, jak również w systemie wzajemnych ról społeczno-kulturowych. Są nadal nawzajem sobie, w szerokim zakresie, potrzebni, chociaż charakter potrzeb ulega zmianom. Rzeczywiste motywacje należałoby bliżej poznać, badając już wyselekcjonowane kategorie migrantów w mieście i pozostające rodziny na wsi. Poznając przyczyny takiego stanu rzeczy, można wskazać na społeczno-kulturowe konsekwencje migracji z zachowaniem związków z dawnymi środowiskami zamieszkania. Istotną konsekwencją migracji jest wyludnienie, w tym szczególnie w części wschodniej województwa. Nie jest to jednak wyludnienie pełne i trwałe, bowiem następuje pulsacja ludności określona przyjazdami sobotnio-niedzielnymi lub urlopami migrantów. Konsekwencje niekorzystnej struktury migracji w dłuższym okresie czasu obejmują przynajmniej kilka problemów. Młodzi rolnicy mają trudności ze znalezieniem żony, co powoduje zwiększenie się liczby rodzin niepełnych, nie będących w stanie prowadzić gospodarstw rolnych. Znaczny wzrost ich ilości może w przyszłości być jednym z powodów podważających zasadność koncepcji gospodarstwa rodzinnego. Dyskusje wokół przyspieszonej, drenażowej migracji poruszyły problem ludzi starych w społecznościach wiejskich. O biektywnie rzecz biorąc nie jest on nowy. Moim zdaniem pojawił się w społeczności wiejskiej na etapie rozpadu wiejskich tradycyjnych społeczności terytorialnych, zaś przybrał na sile w okresie szerokiego upowszechniania w środowisku wiejskim wzorów i wartości cywilizacji przemysłowej. Najogólniej rzecz biorąc polega on obecnie na braku społecznie nośnego wzorca „rolnika na emeryturze". Idzie o bardzo szybki proces społeczno-kulturowy na wsi, polegający na przejściu od hierarchii opartej w dużym stopniu o kryterium wieku do hierarchii określonej efektywnością ekonomiczną gospodarstwa, wykształceniem itp. Od modelu, w którym rolnik pracował aż do przysłowiowej śmierci, poprzez etap zróżnicowany, w którym rolnik po przekazaniu ziemi następcy stał się niepotrzebny i często poniewierany, do etapu zapoczątkowanego formalnie — m.in. dzięki usilnym staraniom ZSL-u — przyznaniem świadczeń socjalnych rolnikom (renty) od 1982 r. W środowisku wiejskim była to przemiana rewolucyjna, oznaczająca, że rolnik nie musi w trzeciej fazie swojego życia usilnie szukać minimum przez 5 lat pracy poza rolnictwem, aby uzyskać indywidualne zabezpieczenie na starość. Rzetelność naukowa nakazuje odnotować, że reakcje społeczne na świadczenia socjalne o jednocześnie pozytywnym wydźwięku nie były jednolite. M.in. pojawiły się mity o szybkiej śmierci rolnika na emery-

turze ujęte w powiedzeniu, że „rolnik żyje tylko do pierwszej wypłaty emerytury" i inne. Obecnie kategoria rolników — emerytów na wsi jest znacząca i trwała. Dotychczas można wskazać następujące kształtujące się typy zachowań.

Po uzyskaniu emerytury rolnicy dalej pracują formalnie na gospodarstwie następcy, czyli „na swoim". Jeżeli utrzymuje się harmonia wewnętrzna rodziny przeważnie dużej (dziadkowie, rodzice, dzieci) z reguły osiąga ona selektywnie wysoką efektywność ekonomiczną i normalną sprawność organizacyjną (zastępstwa itp.). Część rolników w wieku emerytalnym nadal pracuje, nie mając następcy, przedłuża czasowo prowadzenie gospodarstwa do granic wytrzymałości fizycznej.

Kolejny typ zachowań na emeryturze polega na autentycznym przerwaniu pracy na roli, a nawet i na działce, na zaprzestaniu jakiejkolwiek działalności. Czwarty typ zachowań wiąże się z jakościową zmianą polegającą na realizacji swoich dawno odkładanych planów, zainteresowań, szersze kontakty z rodziną, często rozproszoną terytorialnie, z większą troską o własne zdrowie (wyjazdy do sanatorium), z selektywną pracą w gospodarstwie rolnym itp. Nie tyle jest to ukształtowany typ zachowań, ale typ zawierający zachowanie ujęte w trzy kategorie kolejne. Szczególnie w obliczu wyraźnego spadku aktywności społecznej również na wsi, rolnicy-emeryci mogą spełnić nie tradycyjne, określone wiekiem, ale nowe role społeczno-kulturowe w środowisku wiejskim.

Według danych, jakie ustaliłem w odniesieniu do gmin wschodniej części woj. białostockiego w latach 1980—83, odpływ do miast wyraźnie maleje, chociaż prawie we wszystkich gminach nadal utrzymuje się ujemne saldo migracji. Obniżenie ilości migrujących do miast jest zjawiskiem pozytywnym, chociaż może oznaczać nie tyle obniżenie znaczenia motywacji odpływu, ile wyczerpywanie się ludzi młodych stanowiących potencjalne źródło migrujących. Jakie są powody migracji do miasta obecnie, kiedy wzrasta ranga i znaczenie zawodu rolnika. Oto w badaniach B.S. Denischa przeprowadzanych w Jugosławii stwierdzono, że na pytanie, czy chciałbyś wrócić na wieś, gdybyś miał wszystkie niezbędne warunki, potrzebne do dalszego życia na wsi, 78% ogółu respondentów odpowiedziało negatywnie.[5] Dlaczego pojawiła się odpowiedź negatywna na pytanie o powrót na wieś po spełnieniu wszelkich warunków niezbędnych do dobrego życia na wsi? Czy nie jest zatem tak, że migracja ze wsi do miast stała się swoistym społecznie wzorcem zachowań pozostających w luźnym związku z konkretnymi indywidualnymi motywacjami. Według W. Petersona w określonych warunkach *migracja staje się stylem, ustabilizowanym wzorem, przykładem zbiorowego zachowania. Kiedy migracja staje się społecznym wzorem, nie jest stosowane (...) poprawne badanie skoncentrowane na indywidualnych motywacjach.*[6] Jest to więc interesująca koncepcja teoretyczna traktująca migrację jako akceptowany społecznie wzór zachowań zbiorowych, koncepcja, której sprawdzenie na gruncie społeczności wiejskiej woj. białostockiego może poszerzyć ogląd kulturowych motywacji przepływu ze wsi do miast.

Społeczno-kulturowe mechanizmy określające, czy też będące w ścisłym związku ze współczesnymi przeobrażeniami na wsi nie mogą oczywiście być sprowadzone do omawianych dotychczas. Należałoby je uporządkować w oparciu o kategorię: system społeczny na wsi, czy też system życia wiejskiego traktowany jako *określona całość życia, której elementami są: gospodarstwo chłopskie (czy w ogóle gospodarstwo rolne), rodzina wiejska i społeczność wiejska. Systemu życia wiejskiego nie da się pojąć jako układu izolowanego, tkwi on bowiem w określonym układzie kultury, polityki, historii, ekonomiki itp.*[7] Nawiązując do kategorii systemu życia na wsi można dokonać próby określenia podstawowych zbadanych lub przynajmniej społecznie znanych społeczno-kulturowych czynników dezintegrujących i integracyjnych w stosunku do życia na wsi w warunkach woj. białostockiego. Nie uwzględniając wagi i znaczenia poszczególnych zjawisk i procesów społeczno-kulturowych w społecznościach wiejskich woj. białostockiego można wskazać na następujące czynniki dezintegrujące, pogłębiające destabilizację życia wiejskiego. Z badań, które prowadziłem wynika, że wśród społeczności wiejskich nadal utrzymuje się przekonanie o istotnych różnicach między miastem a wsią na niekorzyść wsi, które jednocześnie nie zmieniają się równolegle i wprost proporcjonalnie do stanu różnic zobiektywizowanych, będąc zespołem motywacji do zmiany miejsca zamieszkania i pracy zawodowej. Jako następny problem wymieniłbym orientację wielu rodzin na miasto i społeczeństwo miejskie. Wiąże się to z zespołem pomocy i współdziałania rodzin wiejskich w procesach urządzania się ich przedstawicieli w mieście. Chodzi w tym przypadku szczególnie o koszty ekonomiczne omawianej drogi awansu społecznego, które często są bardzo wysokie i wiążą podstawowe nadwyżki gospodarstwa rolnego. Nie jest więc ono zdolne pokryć kosztów inwestycji czy modernizacji, co pogłębia orientację na miasto. Nie prowadzono odrębnych badań nad stanem świadomości społecznej rodzin na wsi, mających niejako swoich najbliższych krewnych w mieście. Według moich obserwacji stan ich świadomości społecznej jest uwarunkowany następującymi czynnikami. Jeszcze w latach siedemdziesiątych i wcześniej rodziny, z których przedstawiciele młodego pokolenia migrowali przeważnie drogą kształcenia do miast, odczuwały z tego powodu

istotną satysfakcję i prestiż w środowisku wiejskim. Migracje młodych a więc tych, którzy ewentualnie pozostając na wsi stanowić mogli motor napędowy rozwoju gospodarstwa rolnego, w połączeniu zwykle z silnym drenażem ekonomicznym gospodarstwa doprowadził do dość szybkiej zmiany pozycji, w postaci obniżenia prestiżu danej rodziny w środowisku wiejskim. Proces ów określony został przede wszystkim spadkiem produktywności gospodarstwa rolnego (brak siły roboczej i maszyn rolniczych) oraz wyraźnym obniżeniem prestiżowego wymiaru rodzinnych kontaktów ze środowiskiem miejskim. W konsekwencji odnotować należy zaawansowany proces jakościowych przekształceń kształtującej się od pierwszych lat powojennych stratyfikacji społecznej (prestiżowej) w środowiskach wiejskich, która obecnie ma wyraźnie charakter dezintegracyjny, chociaż kierunek przemian jest korzystny. Oznacza on narastającą orientację na gospodarstwo rolne oraz wzrost wiary we własne siły.

Przy analizie utrudnień związanych z napływem do środowisk wiejskich osób z zewnątrz zwykle bada się, czego tam jest brak. Równie ważne byłoby postawienie problemu, czego aktualnie w środowisku wiejskim jest „nadmiar", a co stanowi realną barierę migracyjną. Jest nią — moim zdaniem — ciągle w dużym stopniu ekskluzywny charakter społeczności wiejskich, który utrudnia włączenie się do społeczności osób z zewnątrz.

Nadal w społecznościach wiejskich utrzymuje się przekonanie, że zawód rolnika jest najtrudniejszym i najbardziej niewdzięcznym zawodem w ogóle, wobec którego społeczeństwo nie okazuje należnego szacunku. Oczywiście nie sposób określić, w jakiej mierze może to być pokłosiem złożonych losów historycznych społeczności wiejskich przez lata poniżanych i odsuniętych od podstawowych problemów życia kraju i narodu, na ile zaś skumulowanym efektem współczesnych doświadczeń. Niezależnie od przyczyn wymaga to długotrwałej terapii szczególnie w postaci pożądanych zachowań przedstawicieli administracji państwowej, gospodarczej, w postaci działań wychowawczych skierowanych do całego społeczeństwa. Wprawdzie we wsiach woj. białostockiego występuje zdecydowana przewaga indywidualnych form gospodarowania, to jednak kilka procent powierzchni zajmują spółdzielnie produkcyjne oraz PGR. Jak dotąd brak jest wypracowanych wzorów koegzystencji, współpracy między gospodarką indywidualną i uspołecznioną. Nie jest to jedynie problem naszego województwa. Zdaniem Wł. Jachera również na Śląsku Opolskim nie ma wypracowanego modelu współżycia między różnymi typami gospodarki rolnej, zaś *postawy obu stron charakteryzują swoiste wzajemne obserwowanie się oczekiwania, co kto komu da.*[8] Obecnie jest to problem ogólnopolski. Utrzymuje się szereg nie zawsze sprawdzonych stereotypowych poglądów, które jednak są rzeczywistymi motywacjami zachowań dwustronnych. Nie wiadomo nawet, jak obecnie odbywa się współdziałanie i w jakim zmierza kierunku.

Czynnikiem dezintegrującym jest niski poziom potrzeb kulturalnych w środowisku wiejskim. Potwierdzają to badania nad uwarunkowaniami uczestnictwa w kulturze społeczności wiejskich zrealizowane w 1984 r. w Ośrodku Badań Naukowych w Białymstoku. Brak jest widocznych przejawów aktywności w sferze kultury, zatraciły na znaczeniu kulturowe regulatory życia społecznego właściwe społeczności wiejskiej zaś realnymi stały się regulatory zewnętrzne, co nie sprzyja obecnie aktywizacji i podmiotowości społeczności wiejskich. Specyficzną cechą woj. białostockiego jest złożona struktura etniczna a szczególnie zamieszkiwanie białoruskiej mniejszości narodowej i jej współżycie z większością polską. Zdecydowana większość białoruskiej mniejszości narodowej zamieszkuje tereny położone we wschodniej części woj. białostockiego, z których migracja do miasta była wyraźnie większa w porównaniu ze społecznościami z zachodniej części województwa. Niewątpliwie obecnie realizują się szeroko procesy integracji i asymilacji mniejszości białoruskiej z większością polską. Można postawić pytanie, czy nie jest tak, że odpływ ze wsi do miast wiąże się świadomie lub nieświadomie z wolą odejścia od białoruskości jako kompleksu etnicznego i kulturowego? Jeżeli badania potwierdziłyby hipotezę nawet w części, to niedwuznacznie rysuje się potrzeba zespołu działań związanych z dalszym upodmiotowieniem stosunków etnicznych w naszym kraju i województwie. Fakt, że powyższe zjawiska zostały zaliczone do czynników dezintegrujących nie oznacza, że nie wiążą się one lub nie powodują procesów wyraźnie pozytywnych, integrujących społeczności wiejskie. Nie uważam też, że podstawowe czynniki dezintegrujące zostały wymienione. Cechą wiążącą przedstawione czynniki jest jedynie to, że są znane, że były przedmiotem badań. Analizując czynniki określane jako dezintegracyjne często stawiane są pytania, czy były one w przeszłości, czy są obecnie do uniknięcia. Oczywiście można sobie teoretycznie założyć rozwój minimalnie konfliktowy, ale generalnie wskazane czynniki stanowiły naturalną, konieczną konsekwencję przyjętych dróg społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, województwa, w wyniku których m.in. dawne zamknięte społeczności lokalne uległy rozpadowi na rzecz nowych dostosowanych do wymogów cywilizacji przemysłowej form pracy i życia społeczeństwa polskiego. Badania społeczności wiejskiej wskazują, że obok dostrzeganych procesów dezintegracyjnych odnotować można szereg czynników społeczno-kulturowych mających wyraźnie charakter integracyjny w stosunku do społeczności wiejskich.

Wiele danych wskazuje na tworzenie się społeczności lokalnych nowego typu na bazie miejscowości gminnych. Realizowane przemiany ży-

cia gospodarczego, społecznego powodują, że miejscowości gminne stają się rzeczywistymi lokalnymi centrami nie tylko życia gospodarczego, ale i społeczno-kulturalnego. W miejscowości gminnej bowiem skupiają się podstawowe czynniki realizacji potrzeb wszystkich mieszkańców gminy, w tym potrzeb społeczno-kulturalnych. Tworzą się lokalne autorytety, nowy system więzi międzyludzkich i inne. Wskaźnikiem procesów tego typu mogą być odnotowywane przejawy migracji do miejscowości gminnych w woj. białostockim. Społeczności lokalne tworzą się przeważnie na bazie funkcji rolniczo-usługowych, ale też czasami m.in. na gruncie funkcji turystycznych czy kulturalnych. Są to procesy reintegracji społeczności wiejskich na bazie współczesnych funkcji i nowo kształtujących się struktur, zasługują więc na wnikliwe badanie i stymulowanie ich rozwoju.

Nowym zjawiskiem wśród przeważnie młodych mieszkańców wsi jest tworzenie się elementów tzw. obronnej ideologii, gloryfikującej życie na wsi, jako reakcję na utrzymujący się negatywny wizerunek życia wiejskiego. Ideologie wskazujące, że praca mieszkańców wsi może uczynić warunki życia na wsi takie, które stałyby się porównywalne lub nawet konkurencyjne wobec życia w mieście. Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że pojawiły się one w wyniku czy też równolegle do nowej polityki rolnej realizowanej w latach osiemdziesiątych przez sojusznicze partie polityczne PZPR i ZSL, w wyniku której warunki pracy i życia na wsi stają się lepsze. Są to „ideologie" zakładające trwały charakter aktywnego współudziału państwa w rozwiązywaniu problemów pracy i życia w środowisku wiejskim.

Odnotowuje się obecnie powroty ludzi młodych do pracy w rolnictwie. Nie jest to proces masowy. Postulowałbym przeprowadzenie badań nie tyle powrotów, jako zjawiska indywidualnego, ale społecznych warunków i społecznych konsekwencji. Jakie są trudności z wejściem w środowisko lokalne migrantów z zewnątrz, jaki jest stosunek mieszkańców stałych do napływowych, czy następuje adaptacja do warunków zastanych, czy migranci stanowią wzór nowego gospodarowania i życia w środowisku wiejskim.

Badania, które przeprowadziłem w 1981 r. wskazują na kształtowanie się wzorca rolnika-producenta. Nie jest to wzorzec rolnika zorientowanego wyłącznie na produkcję materialną, ale i zawierający w sobie oczekiwanie bycia kulturalnym. Oznacza to, że w środowisku wiejskim pojawiły się przemiany w sferze wartości oznaczające m.in., iż można być kulturalnym bez konieczności exodusu do miasta, do pracy pozarolniczej.

Przez długie lata w środowisku wiejskim atrakcyjny był wzorzec chłopo-robotnika. Obecnie odnotować należy spadek prestiżu chłopo-robotnika, co też będzie sprzyjać dalszemu wiązaniu się z gospodarstwem. Od początku lat osiemdziesiątych wyraźnie wzrasta świadomość społeczno-polityczna mieszkańców wsi określona w kategoriach klasowych. W innej pracy [9] szerzej uzasadniam hipotezę o wysokim stopniu dojrzałości świadomości klasowej chłopów w Polsce na podstawie badań w województwach północno-wschodniej Polski. Wskaźnikami dojrzałości klasowej są m.in. głębokie przywiązanie do statusu rolnika indywidualnego, świadomość odrębnej, ważnej roli chłopów, jako jedynych żywicieli narodu, wzrost stopnia poczucia godności własnej, oczekiwania pod adresem organizacji społeczno-politycznych reprezentujących interesy chłopów. W obecnych warunkach społeczno-kulturowe czynniki o charakterze dezintegracyjnym przeważnie wynikają z dotychczasowych losów społeczności wiejskich, gdy integracyjne w dużym stopniu są wyrazem przemian ostatnich lat, są często nie tyle odzwierciedleniem istniejącego stanu rzeczy, ile zapowiedzią przemian w bliższej i dalszej przyszłości. Wzrost znaczenia problemu żywnościowego w Polsce i w świecie, trwałość realizowanej polityki rolnej, wzrost prestiżu rolnika i inne, mogą stanowić podstawę, a nawet gwarancję dalszych procesów reintegracyjnych społeczności wiejskich nowego typu i w nowych warunkach oraz ich stymulującego wpływu na całokształt przeobrażeń warunków pracy i życia na wsi.

1. Wł. Jacher, *Refleksje o wsi i rolnictwie polskim*, *„Wieś Współczesna"*, 1985, nr 8, s. 39.
2. Wł. Dzun, M. Hapunik, *Rolnictwo Białostocczyzny w opinii mieszkańców wsi*, *„Nauka i Praktyka"*, 1981, nr 1 s. 145.
3. W. Rakowski, *Migracje ludności wiejskiej w Polsce*, *„Wieś Współczesna"* 1985, nr 8, s. 67.
4. Tamże, mapa 4, s. 69.
5. B. S. Denisch, *Why do peasans urbanize? A Yugoslovian Case Study, Department of Antropology Barnard College*, New York 1971, s. 554—555.
6. W. Peterson, *A general typology of migration. In Population and Society* C. N. Ed. Haughton M., Boston 1968.
7. Wł. Jacher, op. cit., s. 33.
8. Tamże, s. 38.
9. A. Sadowski, *Przemiany świadomości klasowej chłopów w PRL, Zeszyty Naukowe Zakładu Nauk Społecznych P.B. 1985* (w druku).

ANDRZEJ SADOWSKI, docent doktor habilitowany urodził się w 1945 r. w Tyniewiczach Dużych woj. białostockie. W 1968 r. ukończył Uniwersytet Warszawski, w 1974 r. obronił pracę doktorską, a w 1982 r. dysertację habilitacyjną pt.: „Przejawy ruralizacji miasta uprzemysłowionego (na przykładzie Białegostoku)". Jest autorem ponad 60 prac naukowych z dziedziny socjologii miasta, wsi i narodu, prac w większości związanych z socjologiczną problematyką Białostocczyzny. Jest koordynatorem tematu resortowego dotyczącego przemian społeczności miejskich w PRL. Obecnie pracuje na stanowisku dyrektora Instytutu Nauk Społecznych Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.

Prof. dr hab. Stanisław Bernatowicz

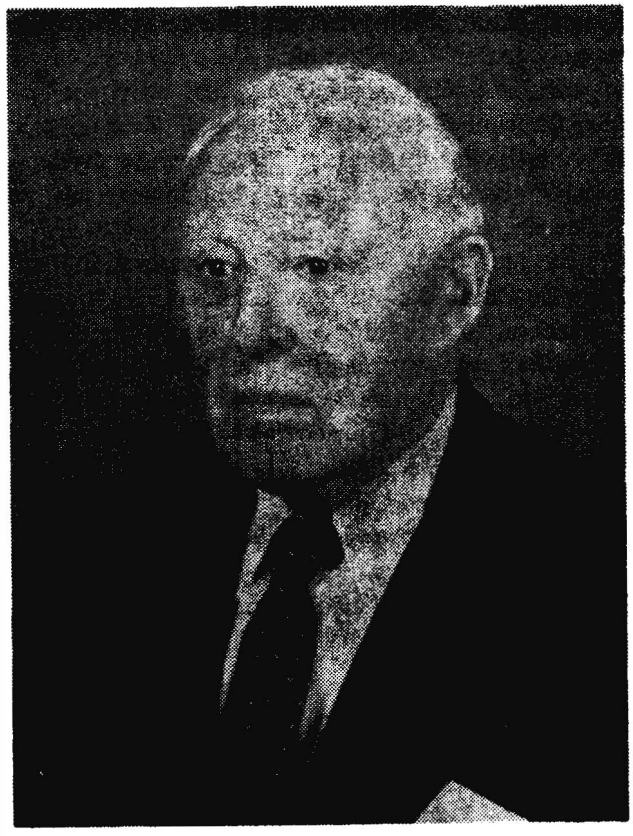

Urodzony 21 maja 1910 r. w Zaborzu na Witebszczyźnie (obecnie ZSRR). Gimnazjum Humanistyczne ukończył w Lidzie w 1933 roku. Wydział Rolniczy Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW) w Warszawie ukończył w 1937 r. ze specjalizacją w zakresie Ichtiobiologii i Rybactwa pod kierunkiem prof. dr Franciszka Staffa. Na podstawie pracy pt. „Zagadnienie trafności oznaczania wieku i przyrostu sielawy na podstawie łusek z różnych okolic ciała" uzyskał stopień inżyniera. Praca ta została przygotowana do druku w *„Archiwum Hydrobiologii i Rybactwa"* w 1938 r. w Suwałkach jednak z powodu wojny drukarnię opuściły tylko odbitki. W 1952 r. na podstawie rozprawy pt. *„Przyrost sielawy Pojezierza Mazurskiego"* uzyskał stopień doktora.

Od 1 września 1937 r. został powołany na stanowisko asystenta przy Katedrze Ichtiobiologii i Rybactwa SGGW w Warszawie. W tym czasie poza zajęciami dydaktycznymi, pracuje nad zagadnieniami tempa przyrastania sielawy. Z tego okresu datują się pierwsze publikacje naukowe i popularne. Należał do Warszawskiego Towarzystwa Zoologicznego, gdzie referował swoje prace z zakresu metod oznaczania wieku i przyrostu ryb.

Od jesieni 1939 r. był desygnowany do objęcia Samodzielnej Adiunktury Ichtiobiologii i Rybactwa na Wydziale Rolnym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Po zamknięciu Uniwersytetu w grudniu 1939 r. przebywał w Ogrodnikach nad jeziorem Dzisną.

Po przybyciu do Giżycka w 1945 r. zorganizował Stację Jeziorową w ramach Zakładu Ichtiobiologii i Rybactwa SGGW. W tym okresie był kierownikiem Stacji Jeziorowej, inspektorem rybackim Zarządu Okręgowego Państwowych Nieruchomości Ziemskich (PNZ) i nauczycielem w Szkole Rybackiej.

Od lutego 1951 r. (po przejęciu Stacji Jeziorowej przez Instytut Rybactwa Śródlądowego) pracował na stanowisku kierownika Zakładu Gospodarki Jeziorowej Instytutu w Giżycku.

Niezależnie od kierowania Zakładem w latach 1959—1967 wykładał Gospodarkę Jeziorową na Wydziale Rybackim WSR (obecnie AR-T) w Olsztynie.

W latach 1970—1976 kierował Obserwatorium Meteorologicznym Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Mikołajkach, gdzie zorganizował Pracownię Limnologiczną.

Obecnie pracuje na stanowisku Głównego Specjalisty w Oddziale Terenowym Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska (OB i KS) w Giżycku.

Od wielu lat zajmuje się wpływem warunków środowiska (światło, temperatura, przeźroczystość, biogeny) na hydromakrofity w jeziorach.

Problem hydromakrofitów w Polsce spopularyzował przez napisanie podręcznika *„Botanika rybacka"*, która w dalszych wydaniach nosi tytuł *Botanika dla limnologów i rybaków* (wspólnie z P. Wolnym).

Opracował metody badania flory naczyniowej przy pomocy oryginalnej aparatury, która znalazła zastosowanie nie tylko w kraju. Opracował typy florystyczne jezior. Szereg prac po-

święcił produkcji hydromakrofitów w różnych typach jezior i zmienności flory naczyniowej w jeziorze na przestrzeni lat. Jest autorem typów litoralu jezior (wspólnie z J. Zachwieją). Zapoczątkował badania nad wpływem hydromakrofitów na krążenie soli biogenicznych w jeziorach.

Jest jednym z założycieli Association of Aquatic Plant Biologists w USA.

Pracami nad fenologią rozrodu ryb zapoczątkował badania w tym kierunku i stworzył podstawy do sporządzenia kalendarza fenologicznego rozrodu ryb. Opracował fenologiczne pory roku jeziorowego.

Z uwagi na rolę sielawy w biocenozie jezior i jej znaczenie gospodarcze poświęcił temu gatunkowi 14 prac naukowych i szereg artykułów popularnych oraz jeden podręcznik. W wyniku tego sielawa jest najlepiej poznanym gatunkiem w naszej ichtiofaunie. W zbiorowym wydaniu pt. *„Krągłouste i ryby"* opracował 5 rodzin (Esocidae, Anguillidae, Centrarchidae, Percidae, Ictaluridae).

Dokonał udanej introdukcji sandacza do jeziora z wysokim pułapem siarkowodoru. Zapoczątkował w Polsce pracę nad aklimatyzacją pelugi, pochodzącej z ZSRR i dał jej polską nazwę. W ten sposób nasza rodzima ichtiofauna została wzbogacona w bardzo cenny gatunek odżywiający się zooplanktonem.

Pracuje nad metodami biologicznymi zmniejszania ilości biogenów w jeziorach przeżyźnionych ściekami oraz nad klasami czystości jezior.

Profesor Bernatowicz jest autorem prac ogłoszonych w czasopismach naukowych i wydawnictwach fachowych.

Stanisław Bernatowicz

Rozwój prac badawczych na jeziorach Suwalszczyzny i Mazur

W okresie międzywojennym w Polsce wszystkie prace badawcze z dziedziny limnologii były związane ze Stacją Hydrobiologiczną nad Wigrami, której twórcą i kierownikiem był doc. dr Alfred Lityński. Wysoka ranga naukowa Stacji była nie tylko rezultatem pracy znakomitego jej kierownika, ale także jego asystentów: dr Jerzego Wiszniewskiego, dr Zygmunta Koźmińskiego, dr Kazimierza Passowicza i innych.

We wrześniu 1939 r. Stacja Hydrobiologiczna nad Wigrami uległa zniszczeniu. Dr Zygmunt Koźmiński poległ w obronie Lwowa, dr Jerzy Wiszniewski w powstaniu warszawskim a dr Kazimierz Passowicz znalazł się w niewoli niemieckiej i wkrótce po wojnie zmarł. Doc. dr Alfred Lityński po opuszczeniu Stacji znalazł schronienie w chłopskiej chacie i brał czynny udział w konspiracji, chociaż doczekał się rozgromienia armii niemieckiej na Suwalszczyźnie zmarł wkrótce w tragicznych okolicznościach.

Śmierć kolegów odczuliśmy szczególnie boleśnie, gdyż czuliśmy się związani nie tylko poprzez badania naukowe, lecz także bliskie kontakty osobiste.

Jeszcze w czasie wojny, z początkiem roku akademickiego 1939/1940 przystąpiliśmy do organizowania samodzielnej adiunktury Ichtiobiologii i Rybactwa na Wydziale Rolnym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Na początku października 1939 r. odbyła się inauguracja roku akademickiego, poprzedzona uroczystym nabożeństwem w kościele akademickim św. Jana. Uroczysty pochód, według dawnego ceremoniału, zgromadził niewielu studentów — większość mężczyzn była w wojsku. Z uszczuploną ilością pracowników naukowych i studentów rozpoczęły się wykłady i ćwiczenia. W tych warunkach trudno jednak było pracować. Słabą pociechą była świadomość, że w 1939 r. Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie był jedynym w Polsce, na którym rozpoczął się rok akademicki. Ale działalność Uniwersytetu trwała tylko do drugiej połowy grudnia 1939 r.

W ciężkich chwilach okupacji ani na chwilę nie opuszczało nas przekonanie, że z upływem każdego roku zbliża się chwila zakończenia wojny. 24 października 1945 r. przybyłem do Giżycka (wówczas Łuczan). Pierwsze kroki skierowałem nad Wigry, do Stacji Hydrobiologicz-

nej. Budynek Stacji ział pustką. Urządzenia były zdewastowane. Restytucja Stacji wydawała się być odległa.

Z instytucji związanych z Wigrami wylęgarnia ryb w Tartaku wyszła z wojny względnie cało, aczkolwiek nie odzyskała już poprzedniej swej świetności. Ocalały również budynki administracyjne Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Starym Folwarku. Obecnie znajduje się tam brygada rybacka.

W tej sytuacji trzeba było szukać innego rozwiązania na terenie Wielkich Jezior Mazurskich tj. powołania tam do życia nowej placówki badawczej, która zajmowałaby się nie tylko problemami limnologii, lecz także ichtiobiologii i rybactwa.

Na lokalizację placówki badawczej na Mazurach szczególnie nadawało się Giżycko ze względu na centralne położenie wśród Wielkich Jezior Mazurskich. Sprzyjała temu i ta okoliczność, że przy ulicy Mickiewicza 33 stał pusty dom po byłym urzędzie oberfischmeistra. Znajdowały się tu resztki wyposażenia małego laboratorium i nieco literatury naukowej.

Moją propozycję założenia placówki badawczej w Giżycku poparł prof. dr Franciszek Staff — kierownik Zakładu Ichtiobiologii i Rybactwa SGGW w Warszawie — mój były zwierzchnik podczas mojej asystentury przed wojną. Otrzymałem nominację na adiunkta Zakładu Ichtiobiologii i Rybactwa ze stałą delegacją do Giżycka, jako kierownik Stacji Jeziorowej w Giżycku. Żadnych środków na organizowanie i prowadzenie Stacji nie otrzymałem — trzeba było samemu sobie radzić.

Znacznie później powstała stacja Hydrobiologiczna w Mikołajkach w ramach Polskiej Akademii Nauk, kierowana przez magistra Andrzeja Szczepańskiego, później profesora. Badania naukowe Stacji w Mikołajkach rozpoczęły się późno obejmując z biegiem czasu coraz szerszy zakres limnologii.

Początkowo prowadzono tylko remonty i adaptacje pomieszczeń do potrzeb badawczych i administracyjnych oraz zdobywano konieczny sprzęt. Resztki biblioteki naukowej (część roczników Archiv für Hydrobiologie, Zeitschrift für Fischerei i trochę odbitek) stały się zaczątkiem biblioteki Stacji. Brak przyrządów optycznych ratował mój prywatny mikroskop przywieziony z Wilna. Pobory otrzymywałem z Warszawy i z tego początkowo finansowałem Stację.

W pierwszym okresie istnienia Stacji w wyniku dużego zaabsorbowania sprawami organizacyjnymi, z konieczności trzeba było ograniczyć się tylko do opracowań popularno-naukowych.

Od 1951 r. z chwilą powstania Instytutu Rybactwa Śródlądowego, Stacja Jeziorowa SGGW w Giżycku została przejęta przez Instytut i przemianowana na Zakład Gospodarki Jeziorowej. Od tego momentu, dzięki uzyskaniu środków finansowych i etatów, rozpoczął się szybki rozwój Zakładu.

Personel naukowy Zakładu składał się z pięciu osób (kierownika dwóch asystentów naukowych i jednego asystenta technicznego) oraz dziewięciu pracowników pomocniczych.

W lecie 1952 r. sprowadziliśmy z Solca Kujawskiego do Giżycka wyposażenie pracowni naukowej z biblioteką dawnego Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, wraz z mieniem Impregniarni Sieci. Wszystko to w postaci biblioteki naukowej liczącej 3 tys. tomów, przyrządów optycznych, aparatury limnologicznej, odczynników i mebli znalazło się w Zakładzie Gospodarki Jeziorowej w Giżycku. W latach późniejszych biblioteka ta została przeniesiona do Olsztyna.

Ten sprzęt, a szczególnie biblioteka z pełnymi rocznikami czasopism naukowych, pozwoliła Zakładowi Gospodarki Jeziorowej w Giżycku rozwinąć prace badawcze w szerokim zakresie.

W miarę rozwoju Zakładu, problematyka naukowa poza sielawą, makrofitami i fenologią, została rozszerzona na: hydrochemię, introdukcję i aklimatyzację ryb oraz na zagospodarowanie jezior.

Ostatecznie zostały skrystalizowane następujące kierunki badań Zakładu Gospodarki Jeziorowej w Giżycku: hydromakrofity w ujęciu limnologicznym i rybackim, fenologia rozrodu ryb, problematyka sielawowa, introdukcja i aklimatyzacja ryb zimnolubnych, badania środowiskowe jezior, zagospodarowanie jezior.

W Zakładzie Gospodarki Jeziorowej w Giżycku, w okresach letnich w latach 1946—1974 pracowali liczni pracownicy naukowi ze wszystkich ośrodków w Polsce uprawiający hydrobiologię i nauki pokrewne. Często też odwiedzali Zakład Czesi, Słowacy, Rosjanie, Węgrzy, Niemcy, Rumuni i in. Odwiedziła też Zakład grupa specjalistów z zakresu gospodarki wodnej z Egiptu.

Żywe kontakty i liczne dyskusje na tema-

ty naukowe były zaczynem do prac badawczych pracowników Zakładu Gospodarki Jeziorowej. Wymianę publikacji naukowych Zakład prowadził z przeszło pięćdziesięcioma ośrodkami naukowymi w kraju i za granicą. Tą drogą księgozbiór Zakładu stale wzbogacał się.

Zakład Gospodarki Jeziorowej w Giżycku stale współpracował z rybakami m.in. z Zespołem Rybackim w Węgorzewie i Rejonem Rybackim w Ełku, gdzie były prowadzone wspólne prace nad aklimatyzacją pelugi.

Na początku lat siedemdziesiątych, według moich założeń, została wybudowana nowa siedziba Zakładu z nowoczesnymi pracowniami i obszernym zapleczem technicznym, nad Kanałem Łuczańskim w Giżycku. Z chwilą jednak zmiany kierownika i przeniesienia Zakładu do Olsztyna pozostała w Giżycku tylko mała pracownia terenowa.

Mimo położenia Zakładu Gospodarki Jeziorowej w Giżycku — na terenie województwa olsztyńskiego — stale był utrzymywany żywy kontakt z Suwalszczyzną i Białostocczyzną. Na jeziorach suwalskich (Hańcza, Chełskie, Białe Filipowskie, Wigry i in.) przez szereg lat prowadziłem badania (termika, aklimatyzacja pelugi, występowanie sielawy i jej biologia). Z mojej też inicjatywy powstała w Doliwach wylęgarnia ryb siejowych. Jako członek Naukowej Rady Doradczej przy wojewodzie białostockim przez szereg lat reprezentowałem gospodarkę wodną, ochronę wód i gospodarkę rybną na terenie północno-wschodniej Polski. Zarówno na forum Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, jak i w Urzędzie Powiatowym w Suwałkach oraz przy każdej sposobności zabiegałem o restytucję Stacji Hydrobiologicznej nad Wigrami. Dużo też energii i inwencji w tej sprawie wykazał prof. dr hab. Bazyli Czeczuga. Ostatnio w sukurs tym zabiegom przyszedł także Oddział Naczelnej Organizacji Technicznej w Suwałkach. Mimo tych niepowodzeń istnienie Stacji Hydrobiologicznej nad Wigrami z rozszerzonym zakresem działania, nadal jest aktualne i konieczne z wielu względów.

KRONIKA ŻYCIA NAUKOWEGO

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA JĘZYKOZNAWCZA W BIAŁYMSTOKU

W dniach od 2 do 5 lipca 1986 r. w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku odbyła się międzynarodowa konferencja na temat: „Zróżnicowanie językowe Polski północno-wschodniej (geografia i metodologia), którą zorganizowały: Pracownia Atlasu Gwar Mazowieckich i Podlaskich Instytutu Języka Polskiego PAN w Warszawie, Zakład Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej UW w Białymstoku, Towarzystwo Kultury Języka, Komisja Językoznawcza Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych, Komisja Językoznawcza Białostockiego Towarzystwa Naukowego oraz Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe

Celem konferencji było przedstawienie i przedyskutowanie dotychczasowych wyników badań związanych z regionem północno-wschodnim z zakresu dialektologii, socjolingwistyki, etnolingwistyki i onomastyki, dyskusji nad dalszym programem tych badań, nad metodami badania pogranicza językowego polsko-białoruskiego i polsko-ukraińskiego, nad związkami leksykalno-słowotwórczymi polsko-białoruskimi i polsko-ukraińskimi, nad bałtyzmami w polszczyźnie kresowej, wreszcie nad metodologią opracowywania atlasów językowych ogólnonarodowych i regionalnych. Mówiono również o potrzebie współpracy z pokrewnymi dyscyplinami naukowymi — etnografią, archeologią, antropologią i historią.

Z zaproszenia Filii UW i PAN skorzystali również językoznawcy radzieccy i słowaccy oraz językoznawcy i etnolodzy jugosłowiańscy.

Na otwarcie przybyli m.in. wicewojewoda białostocki mgr inż. Jerzy Slezak oraz prorektor Filii UW doc. dr hab. M. Gnatowski, którzy wystąpili w roli gospodarzy.

Konferencję poprzedziło spotkanie poświęcone pamięci warszawskich językoznawców: założyciela Towarzystwa Kultury Języka — profesora Witolda Doroszewskiego i kolejnego prezesa tego Towarzystwa — profesora Mieczysława Szymczaka. Zebrani wysłuchali referatów wygłoszonych przez profesorów Stanisława Skorupkę i Władysława Lubasia.

Program naukowy pierwszego dnia obrad obejmował zróżnicowanie polszczyzny regionu północno-wschodniego. Uczestnicy wysłuchali następujących referatów: B. Falińskiej: „Badania gwar polskich w regionie północno-wschodnim", A. Kowalskiej: „Zróżnicowanie terytorialne gwar polskich regionu północno-wschodniego", M. Jurkowskiego: „Badania onomastyczne w Polsce północno-wschodniej", H. Sędziakowej: „Czasowniki ruchu w gwarze łomżyńskiej i w języku literackim", P. Wróblewskiego: „Regionalizmy białostockie" oraz B. Nowowiejskiego: „Mowa mieszkańców Sokółki w woj. białostockim".

W następnym dniu mówiono o badaniach porównawczych gwar polskich, białoruskich, ukraińskich i litewskich. Program, przygotowany głównie przez Ko-

misję Językoznawczą BTN pod przewodnictwem doc. dr hab. E. Smułkowej, obejmował wystąpienia: E. Smułkowej: „Zagadnienie polsko-białorusko-litewskiej interferencji językowej na ziemiach północno-wschodniej Polski", L. Wygonnej (Mińsk na Białorusi): „Geografia lingwistyczna zjawisk leksykalnych i fonetycznych w gwarach białoruskich Polski północno-wschodniej, Grodzieńszczyzny i Polesia", G. Cychuna (Mińsk): „Regionalizmy białorusko-grodzieńskie", P. Michajłowa (Mińsk): „Osobliwości regionalne mikrotoponimii okolic Brześcia", H. Areszonkowej (Mińsk): „Funkcje semantyczno-stylistyczne polonizmów w języku pisarzy pochodzących z Białorusi zachodniej", L. Maslennikowej (Moskwa): „O gwarach polskich w ZSRR", H. Popowskiej-Taborskiej: „Z rozważań nad językowymi związkami prusko-pomorskimi", T. Zdancewicza: „Litewskie deminutywne nazwy terenowe na Suwalszczyźnie i zmiany w nich zachodzące w procesie polonizacji", W. Smoczyńskiego: „Pierwiastek litewski w toponomastyce Podlasia".

Kolejny dzień konferencji wypełniała dyskusja nad metodologią badań terenowych prowadzonych przez dialektologów i etnografów, a także nad sposobami kartografowania materiałów gwarowych. Wysłuchano następujących referatów: M. Matić (Belgrad): „Leksyka gwarowa w badaniach etnologicznych", M. Dużyńskiej: „O potrzebie badań kompleksowych etnograficzno-gwaroznawczych", I. Ripki (Bratysława): „Związki frazeologiczne w słowniku gwarowym" i A. Habovštiaka (Bratysława, referat odczytany przez doc. I. Ripkę): „Metodologiczne założenia Atlasu gwar słowackich".

Problematyka przedstawiona w referatach wywoływała niezwykle ożywioną dyskusję (obrady toczyły się do późnych godzin wieczornych), która nie pozostanie bez znacznego wpływu na dalszy rozwój badań językoznawczych na ziemiach północno-wschodniopolskich.

Ostatniego dnia odbyła się sesja wyjazdowa do Ciechanowca w woj. łomżyńskim oraz do Czartajewa w woj. białostockim. Przewodnikami byli historycy: dr J. Maroszek i mgr J. Zieleniewski.

W Ciechanowcu uczestnicy Konferencji zwiedzili skansen i wysłuchali bardzo interesującej relacji dyrektora Muzeum mgra K. Uszyńskiego, a także referatów: prof. dra hab. A. Wyrobisza „Podlasie w XIV—XVIII w." i doc. dra hab. A. Dobrońskiego: „Historia Ciechanowca i ziemi łomżyńskiej".

Po obiedzie odbyło się spotkanie z młodzieżą szkolną przebywającą na obozie gwaroznawczym w Czartajewie. Młodzież przywitała gości śpiewem i relacjami z pierwszych dni obozowych. Kierująca pracą młodzieży mgr I. Grabowiecka (polonistka z VI Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku) mówiła o wartościach poznawczo-wychowawczych tego rodzaju obozów. Mgr M. Krasowska poinformowała uczestników Konferencji o udziale nauczycieli i młodzieży w badaniach gwar mazowiecko-podlaskich. Głos zabierali młodzi naukowcy z Jugosławii zainteresowani współpracą i systematyczną wymianą doświadczeń.

Na zakończenie uczestnicy Konferencji wypowiedzieli wiele ciepłych słów pod adresem organizatorów, kierując je szczególnie do doc. B. Falińskiej. Doc. Falińska kieruje Pracownią Instytutu Filologii Polskiej PAN, przewodniczy Komisji Językoznawczej Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych, uczestniczy w pracach Towarzystwa Kultury Języka, jest członkiem Komisji Językoznawczej BTN, a w ostatnich latach kieruje zakładem Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej Filii UW w Białymstoku.

„*Gazeta Współczesna*" opublikowała 2 artykuły A. Zielińskiej: „*● języku Polski północno-wschodniej*" (nr 157 z 86.07.07) i „*Jak w zwierciadle*" (nr 168 z 86.07.22) informujące ogólnie o sytuacji językowej regionu „*na tle spraw społecznych, uwarunkowań terytorialnych, etnicznych i kulturowych*". Za wydarzenie dużej wagi uznał tę konferencję również białoruski tygodnik „*Niwa*". W numerze 32 (z 86.08.10) ukazał się obszerny artykuł pt. „*Mowa jednoczy*". Autorka, M. Łuksza, przeprowadziła wywiad z białoruskimi gośćmi Konferencji z Instytutu Nowoznawstwa im. Jakuba Kolasa w Mińsku (zamieszczając ich fotografie). L. G. Wygonnaja i P. A. Michajłow mówili o tradycyjnej już współpracy dialektologów polskich i białoruskich a także o własnych kontaktach i osiągnięciach badawczych.

Plon naukowy Konferencji będzie udostępniony zainteresowanym czytelnikom w postaci zbiorowej publikacji „*Polszczyzna północno-wschodnia*", która, zgodnie z planami wydawniczymi Instytutu Języka Polskiego PAN, powinna się ukazać nakładem „Ossolineum" w 1988 r.

Anna Kowalska

PRZEMIANY STRUKTURY AGRARNEJ W POLSCE

W dniach 22—24 października 1986 roku odbyła się w Białowieży ogólnopolska konferencja naukowa na temat: „Przemiany struktury agrarnej w Polsce". Konferencja została zorganizowana przez Katedrę Ekonomiki Rolnictwa przy Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku i Oddział PTE w Białymstoku.

Głównym celem obrad było omówienie istniejącej struktury agrarnej oraz poszukiwanie możliwości jej poprawy. Na konferencję zostały przygotowane następujące referaty:

Prof. dr hab. Anna Szemberg — Instytut Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej w Warszawie — „Gospodarka ziemią i struktura agrarna. Bilans okresu 1981—1985".

Prof. dr hab. Janina Czyszkowska-Dąbrowska — Instytut Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej w Warszawie — „Struktura agrarna Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych".

Prof. dr hab. Jan Gajewski — Filia UW w Białymstoku — „Zmiany obszarowe i ich wpływ na wyniki gospodarowania Państwowych Gospodarstw Rolnych".

Doc. dr hab. Czesław Noniewicz — Filia UW w Białymstoku — „Wzrost obszaru gospodarstwa a rozwój gospodarki chłopskiej".

Doc. dr hab. Henryk Podedworny — Filia UW w Białymstoku — „Rolnictwo zachodnioeuropejskie w procesie przemian strukturalnych (wybrane zagadnienia)".

Doc. dr Antoni Leopold — Instytut Nauk Ekonomicznych PAN w Warszawie — „Przemiany strukturalne w rolnictwie (wybrane zagadnienia)".

Doniesienia wygłosili: mgr Aleksander Busłowski — Filia UW w Białymstoku „Możliwości powiększania obszaru gospodarstwa indywidualnego (analiza na

materiałach rachunkowości rolnej)", mgr Mirosława Cywoniuk, doc. dr hab. Zenon Roszkowski — Filia UW w Białymstoku „Możliwości kształtowania struktury agrarnej poprzez doradztwo rolnicze", mgr Wiera Buchowiec — Filia UW w Białymstoku „Ekspansja obszarowa Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych w woj. białostockim w latach 1975—1985", mgr Mirosława Wiśniewska — Filia UW w Białymstoku „Przemiany struktury obszarowej gospodarstw indywidualnych w latach 1975—1984 w woj. białostockim".

Referaty i doniesienia zostały wydane przez Filię UW w Białymstoku. W dyskusji głos zabrało 17 uczestników:

Mgr Julian Ślarzyński — (wicewojewoda białostocki) powiedział:

Poprawa struktury agrarnej jest kluczem do efektywności rolnictwa. Nasza struktura agrarna jest anachronizmem z punktu widzenia efektywności gospodarowania w rolnictwie. Problem należy rozpatrywać w ujęciu regionalnym. Rośnie PFZ, sektor indywidualny nie jest zainteresowany przejmowaniem ziemi i powiększaniem gospodarstw. Decyzje podejmowane na szczeblu centralnym muszą uwzględniać takie regiony. W województwie białostockim nie ma motywacji do powiększania gospodarstw głównie ze względu na słabe gleby i wadliwą infrastrukturę socjalno-ekonomiczną.

Należałoby bardziej zróżnicować system podatkowy. Bez preferencji ekonomicznych służących poprawie struktury agrarnej gospodarstw indywidualnych nie nastąpi poprawa.

Doc. dr J. Wierzbicki — (SGGW) stwierdził: Jedyną formą zagospodarowania gruntów jest osadnictwo punktowe. Osadnictwo na Białostocczyźnie nie skończyło się, to władze przestały się nim interesować. Klasę V i VI użytków rolnych należy wyłączyć z użytkowania poprzez zalesianie. Za parę lat powstanie problem likwidacji gruntów najsłabszych. Perspektywy rozwoju istnieją nie tylko przed dużymi gospodarstwami. W województwie rzeszowskim gospodarstwa drobne, średnio o obszarze 1,5 ha, dobrze gospodarują. Ma to związek z dwuzawodowością rolników. Praca na dwóch stanowiskach najlepiej się im opłaca. Poprawa struktury agrarnej to nie cel, lecz środek do poprawy warunków materialnych społeczeństwa.

Doc. Zofia Więckowicz — (Instytut Urządzeń Terenów Rolniczych Akademii Rolniczej we Wrocławiu) powiedziała: Przekształcając strukturę agrarną należy jasno określić cel. Wydajność pracy na 1 zatrudnionego w rolnictwie jest niewielka. Należałoby więc zmieniać strukturę agrarną. O jej przemianach decyduje rozwój całej gospodarki narodowej. Należy podjąć próby zatrzymania na wsi ludności poprzez stworzenie im odpowiednich warunków życia i pracy. Należy tworzyć miejsca pracy na wsi i niekoniecznie w rolnictwie.

Dr Ryszard Jankowski — (Ośrodek Badań Naukowych w Białymstoku) stwierdził:

Województwo białostockie jest zróżnicowane pod względem jakości gruntów. Linia z północy na południe dzieli je na dwie części: zachodnią o gruntach dobrych jakościowo i wschodnią, gdzie grunty są słabe. Przemiany w strukturze agrarnej tego województwa zachodzą bardziej dynamicznie niż np. województwa opolskiego. Należy dążyć do wyrównania dysproporcji socjalnych, ekonomicznych między poszczególnymi regionami kraju.

Prof. dr hab. Jan Gajewski — (Filia UW w Białymstoku) powiedział:

Brak infrastruktury o charakterze technicznym, jak również brak środków finansowych i inwestycyjnych nie umożliwia przejmowania gruntów i ich zagospodarowania prezz rolników indywidualnych. Trzeba zagospodarowywać to co posiadamy. Czy rzeczywiście każdy kawałek gruntów ma dawać produkcję podczas gdy produkty rolne niszczeją?

Prof. dr Witold Nieciuński — (Filia UW w Białymstoku) stwierdził:

Przy niskiej społecznej wydajności pracy stosunek między rolnictwem, przemysłem, sferą usługową jest zachwiany. Gospodarstwa państwowe nie mogą się utrzymać. Następuje powrót do dawnych metod produkcji, zarządzania, finansowania. Gospodarka indywidualna wsparta odpowiednią siecią spółdzielczości, obrotu, zaopatrzenia nie narusza ustroju socjalistycznego. Organizacje chłopskie muszą wziąć w swoje ręce organizację życia gospodarczego na wsi.

Doc. dr hab. Wiktor Pukniel — (Filia UW w Białymstoku) powiedział: Powiększenie obszaru gospodarstw indywidualnych jest celowe. Jest to zresztą proces nieodwracalny. Nie sposób drogich maszyn i urządzeń dać wszystkim gospodarstwom. Na środki finansowe trzeba albo zapracować, albo udowodnić twardym rachunkiem, że inwestycja się zwróci. Musimy również myśleć o bezinwestycyjnej poprawie jakości czynnika ludzkiego.

Doc. dr Antoni Leopold — (Instytut Nauk Ekonomicznych w Warszawie): Spółdzielnie produkcyjne na wsi nie muszą zajmować się wyłącznie rolnictwem. To, że podejmują one inną działalność gospodarczą powstrzymuje ucieczkę młodych ze wsi do miast, stwarza im szansę zapewnienia dobrego poziomu życia na wsi.

Dr Mieczysław Zalewski — (SGGW w Warszawie): Konieczne jest wykonanie monografii strktury agrarnej w 40-leciu PRL. Dokładne zbadanie tego procesu uchroniłoby z pewnością przed popełnieniem błędów.

Prof. dr hab. Eugeniusz Gorzelak — (SGPiS w Warszawie):

Kryzys jest po części wynikiem pewnych negatywnych zjawisk w polityce rolnej. Chłopi są warstwą, która najwięcej zyskała w okresie powojennym. Polityka agrarna jest częścią polityki społeczno-ekonomicznej. Posiada ona trzy cele:

— przebudowa ustroju w rolnictwie w długim okresie czasu bez załamania produkcji,
— wzrost produkcji rolniczej,
— poprawa poziomu życia ludności rolniczej.

Polityka rolna powinna być zróżnicowana dla poszczególnych regionów kraju.

Dr Borkowski — (WSRolniczo-Pedagogiczne w Siedlcach):

Nie struktura agrarna powinna być przedmiotem badań, a raczej warunki które na nią wpływają. Jak wykazują badania w miarę wzrostu obszaru gospodarstwa rośnie materiałochłonność produkcji. Przemiany struktury agrarnej idące w kierunku wzrostu liczby gospodarstw większych pociągną za sobą konieczność wzrostu ilości środków produkcji.

Doc. Kłodziński — (IRWiR w Warszawie):

Struktura agrarna w krajach zachodnich jest wynikiem długotrwałej polityki. U nas na rzecz rolnictwa pracuje jedynie 5% przemysłu i 7% usług. Zmiany struktury agrarnej powinny być zaplanowane na długi okres czasu. Działania na rzecz naszego rolnictwa należy opierać na rzetelnych badaniach naukowych. W Polsce jest miejsce dla koegzystencji małych gospodarstw z dużymi.

Dr Sławomir Dawidziuk — Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku:

Słabe wyposażenie w majątek trwały gospodarstw rolnych, brak odpowiedniej infrastruktury socjalnej i technicznej na wsi nie zachęca młodych do przejmowania gospodarstw po rodzicach. Nie sprzyja temu również niestabilna polityka rolna.

Bardzo wzrosło obciążenie finansowe rolników, natomiast występują często kłopoty ze zbytem produktów przez nich wytworzonych. Rolnik nie ma zaufania do obecnej polityki.

Mgr Maria Kruczewska — Wojewódzka Komisja Planowania w Zielonej Górze:

PFZ w województwie zielonogórskim liczy obecnie 36 tys. ha. Brak jest chętnych spośród rolników indywidualnych do zagospodarowania tej ziemi. Stworzono szereg preferencji dla PGR w celu przejęcia przez nich nieużytkowanych gruntów. Stworzenie podobnych preferencji dla rolników indywidualnych spowodowałoby przekazanie części gruntów PFZ. Ten problem należy rozwiązać możliwie szybko, ponieważ ziemia nie może czekać.

Doc. dr hab. Czesław Noniewicz — (Filia UW w Białymstoku):

Potrzebna jest instytucja, która werbowałaby osadników, rozprowadzała foldery jakie ziemie i gdzie, na jakich warunkach można nabyć.

Zarówno referenci, jak i dyskutanci stwierdzili, że obecna struktura agrarna w Polsce budzi szereg zastrzeżeń natury ekonomicznej. W stosunku do powszechnego spisu ludności w 1921 r. niewiele się zmieniło. Ciągle istnieje wielkie rozdrobnienie naszego rolnictwa. Poprawa struktury obszarowej gospodarstw jest konieczna. Powstaje pytanie: w jakim kierunku mają iść te zmiany? Obecnie dostrzega się proces polaryzacji gospodarstw, rośnie udział gospodarstw w grupie obszarowej powyżej 10 ha i w grupie najmniejszej 0,5—2 ha. Chodzi o to, aby to były gospodarstwa o najwyższej efektywności.

Wszystkie sektory w naszym rolnictwie mogą prowadzić produkcję rolną jednocześnie, bez wzajemnych sprzeczności. Musi jednak być jednolita polityka rolna dla wszystkich. Dotychczas sektor państwowy korzystał z różnorodnych preferencji przy zagospodarowaniu gruntów PFZ. Stwarzając podobne udogodnienia rolnikom indywidualnym można osiągnąć lepsze wyniki. Następuje również starzenie się wsi i migracja ludności ze wsi do miast. Równocześnie z tym procesem powinien dokonywać się napływ środków produkcji do rolnictwa. Strumień tych środków jest w dalszym ciągu zbyt mały. Obok rozdrobnienia naszego rolnictwa istnieje inny problem — tysiące hektarów gruntów wyłączonych z rolniczego użytkowania i zasilających Państwowy Fundusz Ziemi. Nie powiodły się w poprzednich latach próby osadnictwa, głównie ze względu na brak odpowiedniej organizacji akcji osadniczej. Może rozwiązaniem problemu jest osadnictwo grupowe. Są w kraju województwa, gdzie w dalszym ciągu odczuwany jest przez młodych rolników brak ziemi.

Mirosława Wiśniewska

RECENZJE

WALDEMAR MONKIEWICZ, *Białystok i okolice*, Białystok 1986, Krajowa Agencja Wydawnicza, ss. 112.

Waldemar Monkiewicz opracował kolejny przewodnik po Białymstoku i terenach przylegających. Informator ten wydany przez białostocki oddział Krajowej Agencji Wydawniczej w 1986 r. wypełnia lukę po wyczerpaniu podobnej publikacji z 1979 r. pióra tego samego autora.

Książka „Białystok i okolice" składa się z 4 części: część pierwsza — historyczna — „Z przeszłości Białegostoku" przedstawia dzieje miasta, począwszy od legend po 1944 r. Część druga — „Zwiedzanie miasta" — zawiera opis pięciu tras spacerowych po Białymstoku: „Szlak białostockich zabytków", „Do Fast", „Na Wygodę", „Wyprawa na teren Nowego Miasta" i „Do ośrodka rekreacyjnego w Dojlidach".

W części trzeciej p.t. „Wycieczki w okolice" autor proponuje wyprawy poza miasto siedmioma szlakami o długości od 30 do 80 km.

W części czwartej zamieszczone są adresy i numery telefonów przedsiębiorstw związanych z obsługą turystów (biura podróży, hotele, restauracje, mueza i inne).

Całość zamyka bibliografia. Mimo, że autor w zamieszczonej bibliografii podaje najnowsze tytuły publikacji naukowych dotyczących Białegostoku, w części historycznej wykorzystuje stare, nieaktualne już opracowania (często nawet z XIX wieku). Prowadzi to do wielu pomyłek, np. na s. 85 w informacji o Choroszczy autor mylnie podaje, że *Po umowie krewskiej ziemie te stanowiły wiano królowej Jadwigi.*

Jedynym usprawiedliwieniem pomyłek autora mógłby być fakt, iż dotychczas nie powstała monografia Białegostoku. Wydany w 1933 r. *Białystok* Henryka Mościckiego zawiera dużą ilość błędów i prezentuje stan badań z okresu międzywojennego, a przecież do tej pory powstało wiele prac ustalających nowe fakty. Większość tych prac została opublikowana w czterech tomach *Studiów i materiałów do dziejów miasta Białegostoku*, czy też w *„Roczniku Białostockim"*. W wypadku braku monografii popularny przewodnik powinien w jak największym stopniu wypełnić tę lukę i część historyczną należałoby opracować bez błędów.

W wielu wypadkach autor, asekurując się, używa słowa „prawdopodobnie". A przecież niektóre fakty są oczywiste lub znane od wielu lat, np. autorstwo obrazu „Wniebowstąpienie NMP" (s. 29) znajdującego się w „starym" kościółku. Namalował go z pewnością Sylwester August Mirys, czy też (s. 57) lokalizacja pałacyku Jana Klemensa Branickiego na Wysokim Stoku. O takiej, a nie innej lokalizacji tegoż pałacyku świadczą liczne wzmianki w pamiętnikach z drugiej połowy XVIII w.

W . Monkiewicz, od wielu lat oprowadzający wycieczki po naszym regionie, wie doskonale, czym interesują się turyści podczas zwiedzania. Stąd też w informatorze jest wiele informacji będących odpowiedzią na zadawane najczęściej pytania (wysokość wieży kościoła św. Rocha, lokalizacja teatru Branickich i wiele innych). Zasługą autora jest to, iż po raz pierwszy w przewodniku po Białymstoku pojawiły się dokładne informacje dotyczące zabytkowych budynków, czy też obiektów sakralnych. W. Monkiewicz podaje dokładne wymiary budowli opisując wyposażenie wnętrza, zamieszcza informacje dotyczące architektów i budowniczych. Niestety, nie wszystkie szczegóły są zgodne z prawdą np. na s. 50 autor pisząc o kościele św. Rocha podaje, że kaplicę murowaną z połowy XVIII w. rozebrano w 1926 r., podczas gdy nastąpiło to rok później. Autor stwierdza również, że kamień węgielny został położony 2 października 1927 r. Musiało to nastąpić wcześniej, ponieważ już 16 sierpnia 1927 r. zostały poświęcone fundamenty kościoła. Również na s. 51 pisząc o obrazie św. Rocha Monkiewicz datuje jego powstanie na XVII—XVIII w. podając jednocześnie jako autora Sylwestra Augusta Mirysa. W tym wypadku, albo obraz jest innego malarza i powstał w XVII czy XVIII wieku, albo jeśli byłby autorstwa Mirysa to można zawęzić czas powstania do lat 1730—1790, w których to latach tworzył malarz w Polsce.

Gubiąc się w szczegółach, autor zapomina jednak często o rzeczach ważnych i istotnych w historii Białegostoku.

Po raz pierwszy w popularnym opracowaniu względniono najnowsze naukowe badania dotyczące początków miasta. Autor neguje legendę o powstaniu Białegostoku za czasów księcia Giedymina, a także twierdzi, iż pierwsze wzmianki o mieście związane są z nadaniem nazwy „Bielszczany Stok" w 1426 r. Nazwa „Bielszczany Stok' została źle odczytana w dokumencie z 1455 r., prawidłowo powinno być — Bełczący Stok. A jednak później autor powołuje się na odrzuconą uprzednio legendę pisząc: *W miejscu obecnego pałacu, według legendy miał powstać gród obronny Gedymina, a także osada wymieniona w pierwszym dokumencie* (s. 38). Monkiewicz wykorzystuje badania nieżyjącego już profesora Jerzego Wiśniewskiego, jednak mylnie podaje, że pierwsza wzmianka o Białymstoku pochodzi z 1512 r. Prof. Wiśniewski w swoim artykule stwierdza: *Jak dotąd zatem, najstarsza znana wzmianka o Białymstoku pochodzi z r. 1514 (Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku t. IV. s. 27).* Dalej autor przewodnika pisząc o historii miasta w XVI wieku popełnia dalsze błędy. *Syn Jundziłł'y, Jan oddał Dojlidy w zastaw staroście brzeskiemu, Aleksandrowi Chodkiewiczowi, a następnie po śmierci Jana w 1521 lub 1522 r. jego synowie Maciej i Mikołaj sprzedali je temuż Chodkiewiczowi przed 1541 r.* (s. 4). Aleksander Chodkiewicz kupił Dojlidy dokładnie w 1528 r. Na tejże stronie Monkiewicz mówi o granicy między Litwą i Koroną, która przebiegała po linii podziału dóbr dojlidzkich i białostockich twierdząc, iż *od 1526 r. była to granica województwa trockiego i podlaskiego*, a tym samym sugeruje, że województwo podlaskie powstało w tymże roku. Wyżej wymienione województwo powstało w 1520 r. Pozostając przy Dojlidach, należałoby sprostować stwierdzenie autora, że *Dojlidy znane były jako ośrodek dóbr i wieś już od XV w. w czasie, gdy należały do rodu Radziwiłłów* (s. 75). Dobra te przeszły w ręce Radziwiłłów dopiero w XVII w., a nie w XV. Obecny murowany kościół w Dojlidach został wzniesiony nie *na miejscu drewnianego, pounickiego, spalonego w 1941 r.* (s. 76). Drewniany kościół został po prostu rozebrany w latach pięćdziesiątych.

Na stronie 7 Monkiewicz twierdzi, że *od 1668 roku zachowały się księgi radzieckie* (czyli Magistratu — przyp. L. P.) *Białegostoku* (patrz errata). Niestety nie ma ksiąg z tychże lat (stąd też było tyle nieporozumień dotyczących daty nadania praw miejskich). Zachowały się jedynie trzy księgi miejskie z lat 1740—1795 przechowywane w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Na tej samej stronie informatora autor podaje, że w 1717 r. była już synagoga w mieście. Rodzi się pytanie komu służyła, gdyż w/g Monkiewicza Branicki sprowadził do miasta Żydów dopiero po pożarze w 1750 r. (s. 9).

Po pokoju w Tylży w 1807 r. Rosjanie zorganizowali obwód białostocki, w skład którego weszły powiaty dawnego departamentu białostockiego, i tu autor wymienia powiat sokólski (s. 12). W latach 1795—1807 nie istniał powiat sokólski, a zatem nie mógł on stanowić części powstałego obwodu, czego nie można powiedzieć o powiecie dąbrowskim. Również myli się autor opisując na s. 36 herb miasta za czasów pruskich (u góry żubr, a u dołu orzeł). Taki herb posiadało miasto nieco później, za panowania rosyjskiego.

Autor powinien także zwrócić uwagę na podawanie prawidłowych i pełnych nazw. np. „Biuro Wojewódzkiego Związku Turystycznego" — to oczywiście „Związek Popierania Turystyki po Województwie Białostockim" (s. 37), czy „siedziba organizacji sportu i szkolenia motorowego" — to „Polski Związek Motorowy" (s. 57).

Z obowiązu należałoby wspomnieć o części informacji już nieaktualnych: (usprawiedliwieniem tutaj może być długi cykl wydawniczy) miasto liczy ponad 250 tys. mieszkańców, nie zaś 240 (s. 23), dworzec PKS od lipca 1986 r. znajduje się w nowym miejscu.

Niestety kilka informacji już w chwili pisania przewodnika było nieaktualnych, lub niepełnych np. obecna nazwa „Archiwum Państwowe", a nie „Wojewódzkie Archiwum Państwowe" (s. 28); informując o kaplicy Tysiąclecia, dawniej Matki Boskiej Ostrobramskiej w kościele św. Rocha należałoby wspomnieć o dwóch jeszcze tablicach poświęconych żołnierzom stacjonującym na tych terenach w okresie międzywojennym, które to tablice zostały odsłonięte w 1981 r. Na stronie 65 autor wymienia siedziby redakcji przy ul. Wesołowskiego pomijając „Kurier Podlaski" wydawany od czerwca 1983 r.; od wielu już lat w budynku przy ul. Warszawskiej 63 nie mieści się „Zes-

pół Szkół Ekonomicznych" — obecnie ma tu swą siedzibę „Wydział Prawno-Ekonomiczny Filii UW", a przedtem przez kilka lat była Szkoła Podstawowa nr 19 (s. 78); od kilku lat w Tykocinie Zbiorcza Szkoła Gminna nie mieści się w zabytkowym lecz w nowym budynku (s. 83); w Wasilkowie nie można już nic zjeść w, od kilku lat zamkniętej, restauracji „Uniwersalnej" (s. 93), natomiast istnieje nowa, przy ulicy Grodzieńskiej o nazwie „Grota".

Należałoby wspomnieć, przejeżdżając obok wzgórza św. Magdaleny, że był to dawny cmentarz katolicki, więc i kapliczka pod wezwaniem św. Magdaleny w XVIII w. była katolicka, a nie prawosławna (s. 64). Tuż obok wzgórza mijamy Białostocki Teatr Lalek. Jest to pierwszy teatr lalek w Polsce, który ma siedzibę w budynku wybudowanym specjalnie w tym celu. Dalej autor pisze o Parku Centralnym, że został on założony *na miejscu wyburzonych w okresie II wojny światowej domów* (s. 65). Park Centralny został założony na terenie dawnego cmentarza żydowskiego. Informując na stronie 70 o ulicy Ciołkowskiego, Monkiewicz nazywa ją dawną Szosą do Zielonej, dawna nazwa ulicy to szosa do Zambrowa, a Szosa do Zielonej znajduje się w innym miejscu. Karczma Wygoda istniała już w końcu XVIII w. a nie od przełomu XIX/XX w. (s. 60). Nazwa Osiedla „Pietrasze" nie pochodzi, jak twierdzi autor od *nazwiska rolnika, w którego posiadaniu znajdowały się tereny położone w pobliżu cmentarza prawosławnego* (s. 61), ale od istniejącego tu w XVIII w. folwarku Pietrasze. Opisując XVIII-wieczny pałac Branickich, autor powtarza nieprawdziwe informacje, jakoby *jeden z pokoi stanowił akwarium z sufitem szklanym* (s. 44).

Monkiewicz reklamując Supraśl mylnie podaje, że znajdował się tam zameczek Chodkiewiczów (s. 96). Zamek chodkiewiczowski był, ale w położonym w odległości 30 km od Supraśla Gródku. Suraż w/g przewodnika otrzymał prawa miejskie dwukrotnie, raz w 1440 r. drugi raz w 1875 r. Tymczasem ostatnia data jest rokiem zabrania praw miejskich. Pomnik Stefana Czarnieckiego w Tykocinie owszem był *jednym z pierwszych w naszym kraju pomników świeckich* (s. 88), ale istotne jest to, że wolnostojącym. Autor, wioząc nas trasą do Knyszyna nie wspomina nic o bogatych zbiorach amatora-historyka Jakuba Antoniuka z Dobrzyniewa (s. 90). Zabłudów otrzymał prawa miejskie w 1564 r., a nie 1654 (s. 100). Monkiewicz, pisząc o Supraślu wspomina, iż staraniem bazylianów przeniesiono do klasztoru drukarnię z Zabłudowia. Popełnia on zasadniczy błąd, gdyż już dawno autorytatywnie stwierdzono, że pomiędzy XVI-wieczną drukarnią zabłudowską, a XVII-wieczną supraską nie istnieje ciągłość.

Należałoby też wspomnieć o bardzo złej korekcie. Część błędów poprawia errata zamieszczona w przewodniku, ale pozostała w tekście duża ich ilość np. przesunięte są wiersze (na s. 70 — piąty wiersz od dołu, a na s. 86 — czternasty wiersz od góry czy też (s. 77) Gabriel a nie Gabryel, FAO (s. 69), a nie VAO.

Reasumując należy stwierdzić, iż autor powołując się w bibliografii na najnowsze badania, nie wykorzystuje ich wprowadzając w błąd czytelnika.

Leszek Postołowicz

SĄD NAD „BIAŁYMSTOKIEM", CZYLI O RECENZJI L. POSTOŁOWICZA

Popularne porzekadło głosi, iż „sąd nierychliwy, ale sprawiedliwy". Rzeczywiście nie mógł być rychliwy skoro od momentu napisania przeze mnie książki *Białystok i okolice* do oceny jej przez recenzenta (1987) upływa prawie osiem lat.

Jego uwagi dotyczące potrzeby wydania nowej monografii Białegostoku są bezdyskusyjne. Monografia ułatwi życie wielu piszącym i mówiącym na temat dziejów naszego miasta. Żaden przewodnik monografii nie zastąpi.

Recenzent ma rację wypominając mi sięganie do zleżałej już literatury, może i błędnej, lecz ciekawej i zamieszczenie informacji takich, jak np. o wianie królowej Jadwigi. Spór o wiano w rzeczywistości obejmował znacznie szersze tereny.

Słowa „prawdopodobnie" w stosunku do obrazów Sylwestra Augusta Mirysa użyłem asekuracyjnie. A nuż ktoś za lat parę (czytaj osiem) odkryje jakieś nieścisłości w tej całkowicie pewnej dzisiaj informacji. Wnikliwi recenzenci wywloką mnie wówczas z grobu i każą się tłumaczyć „bo przewodnik powinien być bez błędów". Co innego dzieła historyczne, pisane metodą naukową, powołujące się na cały arsenał (czasami też błędnych) źródeł mogą zawierać pomyłki ze względu na aktualny stan badań. Autorowi przewodnika mylić się nie wolno!

Nikt nie wątpi, że pałacyk na Wysokim Stoczku istniał, lecz pytanie, gdzie (w sensie punktu w terenie) pozostaje nadal bez odpowiedzi.

Nie będę kruszył kopii z recenzentem co do różnicy zdań odnośnie daty rozebrania kaplicy św. Rocha (chodzi o jeden rok). Jeżeli recenzent uważa, że wcześniej położono kamień węgielny pod obecny kościół, to zachęcam do wymienienia daty prawidłowej. Natomiast obraz św. Rocha rzeczywiście powstał w XVIII w. Kpt. Mirys zmarł bowiem w 1785 r., a na pięć lat przed śmiercią otrzymał indygenat za wstawiennictwem Izabeli Branickiej. Nie jest wprawdzie znana data jego przybycia do Białegostoku, lecz wiemy o licznych i interesujących jego pracach.

Recenzent ma pełną rację pisząc, że najpierw odrzucam legendy, a następnie do nich nawiązuję. Odrzucenie wiarygodności historycznej legendy nie oznacza bowiem, że wszystkie elementy z nią związane należy natychmiast wyrugować.

Czeski błąd związany z datą pierwszego dokumentu o Białymstoku (różnica o dwa lata) jest ewidentną omyłką. Ale z kolei sprawy Dojlid nie przedstawiają się aż tak kontrowersyjnie, jak to przedstawił recenzent bowiem data 1528 poprzedza rok 1541, czyli błędu nie ma. Podobnie też nie ma błędu w dacie 1526 roku. Nie piszę bowiem o utworzeniu województwa, a o granicy. Komisyjne wytyczenie granicy w terenie trwało w ówczesnych warunkach kilka ładnych lat i połączone było z wielkimi trudnościami Nie było map, geometrów itd. Komisarzem do wytyczania granicy był dobrze nam znany Krzysztof Wiesiołowski.

Z drewnianym kościołem w Dojlidach rzeczywiście coś mi się poplątało. Chciałem złożyć na karb wojny jego rozebranie w czasach powojennych. No cóż — nie byłem naocznym świadkiem, a korzystałem z

informacji kogoś z mieszkańców tej dzielnicy, jak się okazało błędnych.

Zweryfikowałbym także obecnie swoje poprzednie wywody odnoszące się do ksiąg miejskich i synagogi. Co do tej ostatniej nie dysponowałem jeszcze podczas pisania przewodnika endcyklopedią żydowską. Pewne informacje z encyklopedii przekazałem obecnie za pośrednictwem prasy. Data 1717 pochodzi z monografii Mościckiego.

Rację ma recenzent, gdy zwraca uwagę na zamieszanie związane z nazwą powiatu — sokólski czy dąbrowski, jak również opisując jeden z herbów miasta.

Przy długim wydawniczym cyklu jestem bezsilny wobec zaistniałych w mieście zmian, co dotyczy również nowych obiektów.

Nie będę się spierał o kaplicę św. Magdaleny, ani o karczmę na Wygodzie chociaż wydaje mi się, że Kraśko pisał inaczej. Z Parkiem Centralnym racje są chyba połowiczne, układ ulic był inny, ostatnie domy, jak pamiętam rozebrano nawet po wojnie (mam na myśli cały obszar obecnego parku i teren przyległy).

W Gródku był zamek Chodkiewicza, a w Supraślu niektórzy autorzy wymieniają drewniany zameczek myśliwski w uroczysku „Sucha Gruda" istniejący jeszcze przed przybyciem zakonników. Może to legenda?

Przy Surażu ewidentny czeski błąd podczas przepisywania na maszynie. We wcześniej napisanym przeze mnie informatorze o Surażu dane te są prawidłowe.

Uściślenie informacji o pomniku Czarnieckiego jest oczywiste. Nie uważam nawet za potrzebne pisać o wolnostojącym. Nie czynią tego zresztą i inni autorzy. Dzieje drukarstwa w regionie zostały wyjaśnione dopiero podczas najnowszych badań, nie zdążyłem ich wyników wprowadzić do przewodnika.

Nie przypuszczam, aby p. Jakub Antoniuk zechciał w swym domu przyjmować wycieczki turystyczne. Inny charakter mają zbiory p. Litwińczuka w Surażu.

W sumie jestem bardzo wdzięczny recenzentowi za uwagi zarówno pozytywne, jak i (tym bardziej) negatywne.

Waldemar Monkiewicz

MIROSŁAW SERWIN: *„Kształtowanie się strefy żywicielskiej na obszarach wielkomiejskich, na przykładzie Białegostoku"*. Ośrodek Badań Naukowych. Białystok, 1985 r.

Pod koniec 1985 r. nakładem Ośrodka Badań Naukowych w Białymstoku ukazała się i jest dostępna na rynku księgarskim praca Mirosława Serwina poświęcona problematyce kształtowania się gospodarki żywnościowej na obszarze otaczającym Białystok. Już w tym miejscu jest celowe podkreślenie dużych walorów zarówno poznawczych jak i metodycznych tej pracy.

Praca ta o objętości 251 stron składa się z obszernego wstępu, sześciu rozdziałów, krótkiego podsumowania, bibliografii oraz streszczeń w języku angielskim i rosyjskim.

Wstęp i rozdział pierwszy jest poświęcony historycznym i współczesnym przesłankom kształtowania się stref żywicielskich wokół dużych miast. Czytelnik znajduje tam teoretyczny wywód zilustrowany wzorcami, z którego wynika zależność obszaru strefy żywicielskiej od liczby mieszkańców i poziomu jednostkowej konsumpcji oraz od produktywności użytków rolnych. Na podkreślenie zasługuje także wyróżnienie zamkniętego i otwartego układu gospodarki żywnościowej, zaprezentowanie schematów (wzorców) wariantowych powiązań mogących występować w strefach żywicielskich aglomeracji miejskich oraz analizowanie układu i zależności „miasto a gospodarka żywnościowa" w miejsce tradycyjnego „miasto a wieś". Warto zasygnalizować, że teoretyczna i praktyczna wartość tej części pracy znacznie zyskałaby, gdyby w większym stopniu został uwzględniony wywóz i przywóz produktów żywnościowych w każdej strefie żywicielskiej.

Rozdziały od drugiego do czwartego dotyczą stanu i rozwoju strefy żywicielskiej białostockiej aglomeracji miejskiej. W rozdziale drugim słusznie jest podkreślona potrzeba kojarzenia celów indywidualnych i społecznych gospodarowania. Z tego punktu widzenia maksymalna masa surowców żywnościowych powinna być produkowana możliwie najbliżej miejsca przetwórstwa i konsumpcji, co nie zawsze odpowiada interesom indywidualnym (produkcja dająca maksimum dochodu przy możliwie najniższych kosztach). W tym aspekcie są poddane ocenie przyrodnicze i gospodarcze warunki strefy żywicielskiej białostockiej aglomeracji miejskiej.

Warunki przyrodnicze, a zwłaszcza jakość rolniczej przestrzeni produkcyjnej zostały opisane w formie szczegółowej i syntetycznej. Podobnie zostały scharakteryzowane składniki infrastruktury gospodarczej a także wyposażenie rolnictwa w środki trwałe i wybrane środki obrotowe (nawozy i pasze przemysłowe). Na uwagę zasługuje stwierdzenie, że położenie wobec centrum aglomeracji jakim jest Białystok wpływa na lepsze wyposażenie gospodarstw rolniczych w środki trwałe. Dotyczy to także wyposażenia mikrorejonów bliżej położonych w stosunku do centrum w podstawowe składniki infrastruktury gospodarczej. Jednocześnie zużycie środków intensyfikujących produkcję rolniczą zmniejsza się im jest bliżej centrum. Stwierdzenie tych mało logicznych tendencji upoważnia do postawienia tezy, że procesy rozwojowe produkcji rolniczej wokół Białegostoku podlegają wpływom innych uwarunkowań, które w pracy nie w pełni zostały zbadane (np. dystrybucja nawozów i pasz, kontraktacja itp.).

W rozdziale trzecim omówiono zagadnienia rozmieszczenia ludności i zasobów siły roboczej, a także niektóre cechy jakościowe zasobów siły roboczej oraz zatrudnienie w rolnictwie. Z treści tego rozdziału wynika, że na obszarze aglomeracji jest wysoka gęstość zaludnienia i stosunkowo duże lecz dynamicznie zmniejszające się zasoby siły roboczej w rolnictwie. Jest charakterystyczne, że proces zmniejszania się zasobów siły roboczej w rolnictwie był tym silniejszy im miejscowość jest mniejsza i położona w gorszych warunkach przyrodniczych. Miejscowości mniejsze, położone peryferyjnie i posiadające gorsze gleby mają z reguły utrudniony dostęp do obiektów infrastruktury gospodarczej i społecznej a prowadze-

nie gospodarstw rolniczych daje dochody niższe na 1 osobę oraz wymaga większych nakładów i wysiłku. Stąd porzucanie zawodu rolnika, migracja do miasta i wyludnianie się tych miejscowości.

Następne rozdziały są poświęcone analizie produkcji rolniczej, przemysłowi rolno-spożywczemu i spożyciu. Omówiona została struktura zasiewów podstawowych roślin uprawnych oraz wysokość plonów i wielkość zbioru, pogłowie i struktura zwierząt gospodarskich, a następnie skup ważniejszych produktów pochodzenia roślinnego i zwierzęcego oraz dochody rolników z tytułu sprzedaży w jednostkach gospodarki uspołecznionej. Pewnym brakiem pracy jest nie wykazanie ewolucji w powierzchni zasiewów i zmian w pogłowiu zwierząt w przekroju czasowym w miarę zwiększania się liczby ludności Białegostoku i mniejszych miast na badanym obszarze.

W pracy omówiona została lokalizacja zakładów przemysłu rolno-spożywczego, ich zaplecze surowcowe, koszty transportu i rynki zbytu a także moce przerobowe i zatrudnienie oraz związek poszczególnych branż z zapotrzebowaniem na ich produkty ze strony ludności zamieszkałej na obszarze aglomeracji. Wśród branż przemysłu rolno-spożywczego występują nadmierne dysproporcje w zakresie liczby zakładów, zatrudnienia, wielkości produkcji i stopnia zaspokajania potrzeb ludności. W stosunku do potrzeb żywnościowych aglomeracji szereg branż przemysłu rolno-spożywczego z racji istniejącego potencjału wytwórczego lub struktury produkcji nie w pełni odpowiada tym wymaganiom.

Omówione są również zagadnienia konsumpcji produktów spożywczych przez ludność algomeracji. Pomimo trudności w pozyskaniu pełnych informacji z tego zakresu, zaprezentowane dane łącznie z ich charakterystyką i analizą, dają wyczerpujący obraz sytuacji w zakresie spożycia i tendencji w tej dziedzinie w ostatnim dziesięcioleciu. Sporządzony bilans produkcji rolniczej i spożycia pozwolił na sformułowanie stwierdzenia, że układ gospodarki żywnościowej na obszarze aglomeracji jest dostatecznie sprawny i wymaga daleko idących udoskonaleń.

W podsumowaniu autor stwierdził, że. strefa żywicielska aglomeracji znajduje się w procesie kształtowania; istniejąca struktura wzajemnych relacji między produkcją rolniczą a przemysłem rolno-spożywczym i spożyciem nie jest właściwa; są warunki i możliwości zracjonalizowania rozwoju zarówno produkcji rolniczej jak i przemysłu rolno-spożywczego oraz całej infrastruktury gospodarczej i dostosowania jej do potrzeb konsumpcyjnych ludności.

Kazimierz Miękus

Z dziejów wojskowych ziem północno-wschodniej Polski. Część I pod redakcją Zygmunta Kosztyły, Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1986, ss. 237 + mapa.

Prezentowana książka jest publikacją Ośrodka Badań Historii Wojskowej przy Muzeum Wojska w Białymstoku. Zawiera artykuły i rozprawy dotyczące historii wojskowej regionu północno-wschodniego w okresie od wczesnego średniowiecza do 1831 r. Bliższego określenia wymaga termin: ziemie północno-wschodnie. Mieszczą się one między dolną Wisłą, Bałtykiem, linią Niemna, Bugu i Bugo-Narwi. Takie linie graniczne — traktowane przez autorów niekiedy w sposób bardzo dowolny — obejmują wojskowy bastion Prus Wschodnich na północy, Wschodnie Mazowsze wraz z obszarem Kurpiowszczyzny, Podlasie, Suwalszczyznę oraz nadniemeńskie tereny Białorusi i Litwy na wschodzie. W zależności od kontekstu historycznego północno-wschodni teatr wojny mógł w całości mieścić się na omawianym terytorium, bądź przekraczać i to nieraz znacznie, jego granice.

Publikację otwierają dwa artykuły Stanisława Alexandrowicza. W pierwszym autor określa zakres terytorialny oraz przeprowadza charakterystykę geograficzno-wojskową ziem północno-wschodnich. W konkluzji stwierdza, że miejscowe środowisko geograficzne wywierało wpływ na przebieg działań wojennych na skalę: od strategicznej (przede wszystkim w okresie średniowiecza) do operacyjnej (wojny światowe). W drugim artykule S. Alexandrowicz analizuje działania wojenne w XI—XIII w. Przedmiotem jego badań są konflikty zbrojne między trzema sąsiadującymi ze sobą grupami etnicznymi: Bałtami, Słowianami Zachodnimi i Słowianami Wschodnimi. Autor kończy swe rozważania na ostatecznym rozbiciu i opanowaniu Jaćwieży przez Zakon Krzyżacki w końcu XIII w. W tym artykule dominuje problematyka dotycząca stosunków politycznych, nie zaś wojskowa. Podobny charakter ma artykuł Mariana Biskupa o walce z naporem krzyżackim. Obejmuje on rozległą problematykę walk zbrojnych oraz sporów polityczno-dyplomatycznych między Zakonem Krzyżackim a jego sąsiadami, przede wszystkim z Królestwem Polskim i księstwami mazowieckimi. Okres wojen krzyżackich rozpoczynają walki za panowania Władysława Łokietka, a kończy akt sekularyzacji Prus z 1525 r. Inny charakter ma krótki syntetyczny artykuł Zygmunta Kosztyły — zarazem redaktora tomu — pt. *Rola zamku tykocińskiego.* Autor omówił znaczenie zamku jako silnej twierdzy położonej przy granicy Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, broniącej ważnego węzła komunikacyjnego oraz stanowiącej — po odbudowie i przebudowie w drugiej połowie XVI w. — arsenał Rzeczypospolitej. Z kolei Wiesław Majewski w obszernym i rzeczowym artykule pt. *Potop szwedzki (1655—1660)* omawia najważniejsze operacje na północno-wschodniej scenie wojennej w okresie tzw. potopu. Wydarzenia w regionie prezentuje na szerokim tle wojny polsko-szwedzkiej. Za najważniejsze przedsięwzięcia militarne obu walczących stron, rozgrywające się na ziemiach północno-wschodnich, trzeba uznać próby opanowania Tykocina w lutym 1656 r. przez zgrupowanie Pawła Sapiehy oraz w maju — lipcu tegoż roku przez Samuela Oskierkę, wraz z uwalniającymi twierdzę operacjami Bogusława Radziwiłła, wyprawę hetmana Wincentego Gosiewskiego do Prus Wschodnich we wrześniu — październiku 1656 r. (zwycięska bitwa pod Prostkami 8 października), zagon Stefana Czarnieckiego: Kcynia — Przasnysz — Gdańsk w styczniu — lutym 1658 oraz zdobycie Tykocina w styczniu tego roku przez hetmana Sapiehę. Na tym ostatnim wydarzeniu kończą się właściwie działania wojenne podczas potopu w omawianych granicach (nie licząc odbierania z rąk szwedzkich twierdz nad dolną Wisłą w późniejszym okresie). Z. Kosztyła omawiając dzieje wojskowe Białegostoku w XVIII w. koncentruje się na trzech podstawowych

zagadnieniach: Białystok jako stała rezydencja hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego, Wojskowa Szkoła Budownictwa i Inżynierii oraz bitwa pod Białymstokiem, jako główny akcent konfederacji barskiej na Podlasiu. Na szczególną uwagę zasługuje Wojskowa Szkoła Budownictwa i Inżynierii, która według autora jest pierwszą w Polsce szkołą oficerską. Została ona założona przez Jana Klemensa Branickiego w Białymstoku w połowie XVIII w. (jeszcze przed powstaniem Szkoły Rycerskiej w Warszawie w 1765 r.).

Andrzej Woltanowski w artykule pt. *Powstanie kościuszkowskie na Podlasiu* daje wojskowy zarys *„200 dni Najwyższego Naczelnika"* (według sformułowania prof. Stanisława Herbsta) w północno-wschodnim regionie. Tytuł artykułu jest trochę mylący, bowiem w równej mierze jak o Podlasiu traktuje on o Grodzieńszczyźnie i Wschodnim Mazowszu (działania przeciwko kordonowi pruskiemu wzdłuż Bugo-Narwi i Narwi były jedną z podstawowych operacji, nie tylko na omawianym terytorium). Wojny napoleońskie 1806—1813 omawia Aleksander Kociszewski. Wiele uwagi poświęca kampanii Napoleona na Mazowszu i w Prusach Wschodnich w latach 1806—1807, której kulminacyjnym momentem była bitwa pod Frydlandem 14 czerwca 1807 r. Książę zamyka artykuł Adama Dobrońskiego pt. *Powstanie listopadowe i wojna polsko-rosyjska 1830—1831*. Ziemie północno-wschodnie stanowiły w okresie powstania listopadowego ważny teatr działań wojennych. Były one widownią nieudanej wyprawy na gwardie carskie i przegranej bitwy pod Ostrołęką 26 maja 1831 r. Podczas powstania uwidoczniła się również szczególna rola ziem północno-wschodnich, jako pomostu między centralną Polską a Litwą (przejście generałów Antoniego Giełguda i Dezyderego Chłapowskiego na Litwę).

Merytoryczna ocena książki winna być zróżnicowana. Prezentowane artykuły nie są jednolite pod względem warsztatowym, a także nie wszystkie mieszczą się ściśle w kanonie historii wojskowej. Część artykułów powstała w rezultacie badań i poszukiwań źródłowych specjalnie prowadzonych na użytek książki. Artykuły te posiadają rozbudowany aparat naukowy. Niektóre zaś oparte głównie na wcześniejszych publikacjach autorów i uzupełnione o nowe elementy są syntetycznymi szkicami, zaopatrzonymi tylko w skróconą bibliografię tematu (Z. Kosztyła i A. Kociszewski). Wymagania stawiane publikacjom z historii wojskowej sensu stricto najpełniej realizują: A. Dobroński, Z. Kosztyła, W. Majewski i A. Woltanowski. Trzeba też upomnieć się o opracowanie historyczne wydarzeń wojskowych na ziemiach północno-wschodnich w okresie wojny północnej na początku XVIII w. Brak ten stanowi wyraźną lukę w chronologicznym ciągu wypadków wojennych.

Do książki dołączona została mapa północno-wschodnich ziem Polski w skali 1:2000000. Uwzględnia ona niektóre elementy pokrycia terenu (zasięg lasów i większe obszary bagien według stanu z 1975 r.) oraz ważniejsze punkty wysokościowe. Zaznaczone są na niej miejscowości wymienione w tekście książki.

Na zakończenie wypada mi — z obowiązku recenzenta — ustosunkować się do krótkiego fragmentu artykułu Z. Kosztyły na temat dziejów wojskowych Białegostoku w XVIII w. Fragment ten stanowi tylko wstęp do artykułu i dotyczy obronnej funkcji Białegostoku przed XVIII wiekiem. Ze względu na to, że problem ten, łączący się ściśle z wciąż dyskusyjnymi początkami Białegostoku, został przedstawiony w sposób uproszczony, konieczny jest komentarz i zarazem dodatkowe wyjaśnienia.

Autor stanął na stanowisku, które 25 lat temu zajął Jan Glinka — zasłużony badacz dziejów Białegostoku i Podlasia. Według J. Glinki można mówić o wielkoksiążęcym grodzie białostockim, który istniał przed nadaniem ziem nad rzeką Białystok (Białką) w połowie XV w. Janowi Raczce Tabutowiczowi. XVI-wieczny zamek białostocki mógł być kontynuacją tego grodu, tak jak późniejszy pałac był kontynuacją zamku. Historycy zabierający głos po J. Glince na temat początków Białegostoku (Jan Tyszkiewicz, Tadeusz Wasilewski, a przede wszystkim Jerzy Wiśniewski) kwestionują istnienie grodu białostockiego. Nie jest on wymieniony w układzie granicznym z 1358 r. między Kiejstutem a księciem mazowieckim Siemowitem II oraz w krzyżackim opisie drogi na wschód, wzdłuż Narwi i Supraśli z 1396 r. J. Glinka tych źródeł nie uwzględnił. W dobrach białostockich Raczkowiczów, istniał na pewno dwór, zapewne o charakterze obronnym, a po przejściu Białegostoku w ręce Wiesiołowskich postawiono tam zameczek (prawdopodobnie w okresie gdy właścicielem był Piotr — junior). Ten *„zamek przepiękny"*, jak go nazwał Szymon Starowolski w 1632 r., stanowi po części zagadkę. Nie wiadomo dokładnie np. kiedy ten zameczek (wymiary murów: 17,3×28,3 m) powstał i kto go wybudował (twierdzenie J. Glinki, że jego budowniczym był ok. 1570 r. architekt królewski Job Bretfus stanowi tylko hipotezę). Sporo niejasnych i wątpliwych kwestii zostałoby zapewne wyjaśnionych w wyniku badań archeologicznych, o które upominał się J. Glinka.

Ukazanie się książki *Z dziejów wojskowych ziem północno-wschodnich Polski* stanowi ważne wydarzenie w życiu naukowym regionu. Z niecierpliwością należy oczekiwać na wydanie drugiej części, obejmującej okres od powstania styczniowego do II wojny światowej, zapowiedzianej w słowie wstępnym przez wydawcę.

Jerzy Szumski

Polska czasów saskich. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii Filii UW w Białymstoku, pod redakcją naukową Mieczysława Wrzoska, Białystok 1986, ss. 300.

W 1980 r. zorganizowana została przez Instytut Historii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku sesja naukowa poświęcona Polsce w epoce saskiej. Ranga sesji była wysoka, gdyż wzięło w niej udział liczne grono wybitnych polskich historyków, specjalizujących się w tej problematyce. Referaty wygłoszone w ciągu kilkudniowego spotkania, aż sześć lat czekały na druk, ażeby ukazać się wreszcie w ramach wydawnictw Filii UW w nakładzie 100 egzemplarzy.

Recenzowana publikacja składa się z piętnastu referatów i krótkiego wprowadzenia pióra Stefana Mel-

lera. Autor wstępu nakreślił ogólny obraz epoki wraz z niedostatkami jej prezentowania w dotychczasowej historiografii. Wyraził też nadzieję, że opublikowane w tomie prace, zawierające szereg nowych ustaleń i ocen zainteresują historyków.

W pierwszym artykule Andrzej Zahorski omówił najważniejsze osiągnięcia w powojennych badaniach nad historią Polski czasów saskich. Kolejne referaty Emanuela Rostworowskiego, Stefana Mellera i Jacka Staszewskiego poświęcone są różnym kierunkom polskiej polityki zagranicznej za Sasów. Następnie, Jerzy Michalski przedstawił funkcjonowanie sejmu w epoce saskiej, a Anatol Leszczyński, Alina Sztachelska, Witold Kula, Adam Manikowski i Jerzy Trzoska zajęli się wybranymi problemami społeczno-gospodarczymi tego okresu. Szkic Mariusza Karpowicza dotyczy zabytków XVIII-wiecznej sztuki polskiej, natomiast Marian Jurkowski i Andrzej Rosner przedstawili uwagi na temat ówczesnego języka. Tom kończą dwa przyczynki, Antoniego Oleksickiego i Eugeniusza Szulborskiego, podejmujące zagadnienia z dziedziny XVIII-wiecznej urbanistyki i kultury.

Pięć zamieszczonych w książce artykułów odnosi się do dziejów naszego regionu, przede wszystkim zaś do historii Białegostoku. Tytuł publikacji sprawia, iż mogą one zostać przeoczone przez zainteresowanych. Dotarcie do zbioru utrudnia też niewielki nakład. Wskazane jest więc omówienie głównych tez owych artykułów.

Emanuel Roztworowski scharakteryzował w swoim referacie wpływy francuskie w Polsce doby saskiej. Nie ograniczył się jednak do przypomnienia ówczesnych, skomplikowanych układów i zależności politycznych, lecz sięgnął również do zjawisk o charakterze kulturowym. Promieniowanie francuszczyzny: języka, literatury, obyczajów, objęło nie tylko Polskę, zarażona nią była cała Europa. Na mapie „Europy francuskiej" znajdował się również Białystok, nazywany nawet „podlaskim Wersalem". Jego właścicielem był zagorzały frankofil Jan Klemens Branicki, hetman wielki koronny i kasztelan krakowski. Na dworze hetmańskim nie tylko mówiono, czytano, ale również politykowano zgodnie ze wskazówkami Ludwika XV. Często gościli tam oficjalni przedstawiciele Francji w Polsce. Białystok był ważnym ogniwem tajnej sieci dyplomatycznej utworzonej przez władcę francuskiego w kilku państwach europejskich. Do jej stałych agentów należeli m.in. bliscy J.K. Branickiemu Andrzej Mokronowski i Wojciech Jakubowski. Znad Sekwany nad Białkę hojnie płynęły pieniądze, będące zachętą do rozmaitych intryg personalnych i kombinacji politycznych, w drugą stronę wysyłano regularne raporty. Ostatecznie jednak stronnictwo profrancuskie poniosło klęskę. J.K. Branicki, po nieudanych zabiegach o koronę musiał nawet uchodzić za granicę. Dobrze się stało, że bardzo ciekawy szkic E. Rostworowskiego został już wydrukowany wcześniej w piśmie o dużym nakładzie („Twórczość", 1981, nr 11).

Anatol Leszczyński od lat, konsekwentnie zajmujący się dziejami Żydów ziemi bielskiej przedstawił organizację i ustrój gminny tychże w XVIII w. Na Podlasiu, tak jak wszędzie, społeczność żydowska od momentu pojawienia się zakładała kahały. Osiemnastowieczna sieć kahalna ziemi bielskiej była zhierarchizowana. Główne miejsce zajmował najstarszy, okręgowy kahał w Tykocinie. Zależne od niego były gminy powiatowe w Orli, Bociakach i Białymstoku, a także 8 filialnych przykahałków miejskich i wiejskich. Interesująco wyglądało funkcjonowanie gminy żydowskiej od wewnątrz. Pełnią praw cieszyli się tylko Żydzi posiadający obywatelstwo kahalne, zwane z hebrajska „chazaka". Na czele kahału stał wieloosobowy zarząd — „waad". Członkowie zarządu podzieleni na 3 grupy (starsi, ławnicy, kahalnicy) posiadali określone obowiązki administracyjne i sądowe, które pełnili honorowo. Poza tym, szereg zadań powierzano również płatnym urzędnikom. Należeli do nich m.in. rabin, syndyk, kantor, rzezak, nauczyciel czy pisarz. Wybory do władz kahalnych, funkcjonowanie sądów gminnych, organizacje cechowe, bractwa pogrzebowe, przedstawicielstwo w sejmie Żydów Korony — oto problemy, które na podstawie fragmentarycznie zachowanych źródeł udało się autorowi przedstawić.

Organizacji administracji dóbr podlaskich Jana Klemensa Branickiego dotyczy artykuł Aliny Sztachelskiej. Na początku, autorka określa zasięg terytorialny badanych posiadłości, odtwarza etapy kształtowania się jej oraz strukturę wewnętrzną. Niezbyt dokładnie ukazane zostały wcześniejsze losy majętności choroskiej. Mikołaj Stefan Pac, biskup wileński (ur. 1623 — zam. 1684) otrzymał Choroszcz dopiero w 1644 r., nie mógł być jej posiadaczem w 1616 r. Zupełnie inną wersję przejścia dóbr choroskich w 1703 r. w ręce Stefana Mikołaja Branickiego podaje w swoim artykule Antoni Oleksicki. Niejasne jest także twierdzenie, iż w posiadaniu Branickiego znajdowało się miasto Goniądz. Sprawne zarządzanie rozległymi majątkami magnackimi wymagało kilkustopniowej administracji. Na czele dóbr podlaskich stał komisarz, posiadający szerokie kompetencje w sprawach gospodarczych. Funkcję komisarza pełnili z reguły (po 12—17 lat) zaufani ludzie właściciela. Kolejni w hierarchii administracyjnej byli ekonomowie, kierujący większymi jednostkami gospodarczymi choroską czy orlańską. Na trzecim miejscu występowali administratorowie zawiadujący oddzielnym kluczem czy folwarkiem. Autorka opisała obowiązki urzędników poszczególnych kategorii (określano je w specjalnych instrukcjach), przedstawiła ich uposażenie, zwróciła także uwagę na płynne nazwy niektórych urzędów.

Przemiany przestrzenne Choroszczy w pierwszej połowie XVIII w. to temat przyczynku Antoniego Oleksickiego. W celu lepszego ukazania zmian urbanistycznych wprowadzonych przez Jana Klemensa Branickiego autor spróbował najpierw odtworzyć wcześniejsze rozplanowanie miasteczka. Pierwotnie (początek XVI w.) punktem centralnym była cerkiew i funkcjonujący w jej pobliżu rynek lokacyjny. W drugiej połowie XVI w. wybudowany został w Choroszczy kościół, wokół którego powstała nowa, katolicka dzielnica miasta. W wieku XVII pojawił się w mieście klasztor dominikanów, co przyniosło kolejne zmiany w układzie przestrzennym. J.K. Branicki rozpoczął przebudowę Choroszczy w latach trzydziestych XVIII w. Podjętą działalność ułatwiały niejako wcześniejsze, kilkakrotne pożary, z których jeden (w 1683 r.) miał strawić ok. 600 domów. W mieście wytyczono nowy rynek, zmieniono bieg większości ulic, uregulowano stosunki własnościowe. W pewnej odległości od centrum Choroszczy usytuowana została pry-

watna rezydencja magnata z pałacem otoczonym rozległym parkiem. W latach pięćdziesiątych XVIII w. na miejscu dotychczasowego wzniesiono nowy zespół pałacowy, który nie posiadając wyraźnego połączenia z miastem dobrze spełniał rolę rezydencji wypoczynkowej. Z treści artykułu niezbyt dokładnie wiadomo (por. także pracę A. Sztachelskiej), w jaki sposób Braniccy weszli w posiadanie Choroszczy. Jerzy Wandalin Mniszech, spadkobierca Stefana Mikołaja Paca, właściciela miasta do 1684 r., zmarł w roku 1693, nie mógł więc, jak pisze A. Oleksicki, odsprzedać w 1703 r. Choroszczy Stefanowi Mikołajowi Branickiemu.

Artykuł Eugeniusza Szulborskiego *Mecenat artystyczny Jana Klemensa Branickiego* jest próbą ukazania na wybranym przykładzie, powszechnego w XVIII w. zjawiska, jakim była opieka roztaczana przez możnowładców nad twórcami. Działalność podlaskiego Gryfity, jego troska o rozbudowę i upiększenie własnych rezydencji powodowała, iż na dworze w Białymstoku ciągle przebywali nawet bardzo znani architekci, malarze, pisarze czy aktorzy, m.in.: Jakub Fontana, Sylwester Mirys, Antoni Herliczka, czy Elżbieta Drużbacka. Właśnie im (i oczywiście pieniądzom J.K. Branickiego) „Wersal podlaski" zawdzięczał swój wspaniały wygląd i daleko sięgającą sławę. Sam J.K. Branicki jawi się nam, jako wybitny znawca sztuki budowania, kolekcjoner obrazów, miłośnik teatru i baletu, właściciel pokaźnej biblioteki. Znane są jego liczne fundacje: kościołów, szpitali czy szkół. To chęć dorównania najpierwszym w Rzeczypospolitej, nie wyłączając króla, popychała ambitnego magnata do wciąż nowych inwestycji i wydatków. Dla pełniejszego obrazu mecenatu J.K. Branickiego należałoby chyba również dokładniej ukazać jego bezpośredni wpływ na otaczających go artystów. Jak wyglądały warunki ich życia na dworze pańskim, wielkość i rodzaje dochodów, traktowanie?

Wartość poznawcza materiałów zamieszczonych w zbiorze *Polska czasów saskich* jest niewątpliwa. Dzięki nim pełniejszy staje się m.in. obraz XVIII-wiecznego Białegostoku, Branickich czy społeczności żydowskiej na Podlasiu. Miejmy nadzieję, iż kolejne konferencje i sesje organizowane przez Instytut Historii Filii UW będą miały równie ciekawe pokłosie.

Włodzimierz Jarmolik

HENRYK BRONIKOWSKI, *Samorząd wiejskich spółdzielni użytkowników. Rodowód — nadzieje — rzeczywistość*, Wydawnictwo Spółdzielcze, Warszawa 1986, ss. 172.

Książka składa się z sześciu rozdziałów. Pierwszy z nich ma charakter ogólniejszy. Jego celem jest zapoznanie czytelnika m.in. z istotą spółdzielni, ich klasyfikacją, podstawowymi zasadami tworzenia, legalizacji i działania.

W drugim rozdziale autor przypomina aktualne również dziś poglądy twórców socjalizmu naukowego na spółdzielczość, po czym zamieścił zwięzły zarys historii ruchu spółdzielczego na wsi obejmujący lata rozbiorów, okres dwudziestolecia międzywojennego i okupacji hitlerowskiej oraz okres Polski Ludowej od wyzwolenia do 1984 r.

W rozdziale trzecim, najobszerniejszym autor wyeksponował rolę spółdzielczości w życiu społeczno-gospodarczym wsi i rolnictwa. Na tle przeobrażeń jakie dokonały się w Polsce Ludowej w strukturze społecznej i agrarnej wsi, ukazał miejsce spółdzielczości w polityce społeczno-gospodarczej partii i państwa. Brak konsekwencji w realizacji tej polityki, błędy i deformacje występujące m.in. w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Odejście od zasad zawartych w leninowskiej myśli spółdzielczej w praktyce, spowodowało dominację administracyjnych metod działania, nadmierną ingerencję organów administracji państwowej w wewnętrzne sprawy spółdzielni, zanik więzi ekonomicznych i członkowskich, wreszcie — uwiąd samorządu. Zasadnicze zmiany w spółdzielczości, mające na celu wyeliminowanie zjawisk kryzysowych i kryzysogennych, nastąpiły w latach osiemdziesiątych. Znalazły one wyraz w wytycznych Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL ze stycznia 1981 r. i w nowym prawie spółdzielczym, które stworzyło instytucjonalno-prawne gwarancje samodzielności i samorządności spółdzielni.

Rozdział czwarty jest poświęcony samorządnemu i racjonalnemu kierowaniu spółdzielniami wiejskimi w warunkach reformy gospodarczej i nowych rozwiązań prawnych. Autor omawia takie zagadnienia, jak planowanie działalności, przebieg procesu decyzyjego, elementy działań kolektywnych i wielopodmiotowych, sprawy związane z pobudzaniem (motywacją) członków do inicjatyw zgodnych z celami spółdzielni oraz spółdzielczy system nadzoru i kontroli. Ostatnie dwa rozdziały książki są poświęcone różnym funkcjom organów samorządu i działalności społeczno-wychowawczej m.in. wśród młodzieży, kobiet i rodzin wiejskich.

Praca posiada wiele zalet. W sposób kompleksowy podjęto w mniej problematykę, która w dotychczasowej literaturze przedmiotu była pomijana bądź poruszano ją na marginesie innych zjawisk. Autor uwzględnił wiele aspektów działalności spółdzielni wiejskich: ekonomiczne, organizacyjne, prawne. Nie pominął też uwarunkowań historycznych i podłoża socjologicznego. Cała pozycja charakteryzuje się daleko posuniętym krytycyzmem w odniesieniu do koncepcji teoretycznych i praktyki w przeszłości. Wiąże prawidłowe funkcjonowanie spółdzielczych zrzeszeń społeczno-gospodarczych, skupiających kilka milionów członków, z realnością osiągnięcia celów perspektywicznych, zakładanych w polityce rolnej państwa m.in. w zakresie zapewnienia samowystarczalności żywnościowej kraju. Jednocześnie zarysowuje nowe koncepcje i kierunki działania spółdzielni, zgłasza konkretne propozycje dla dzisiejszej i najbliższej praktyki, w której ulokowane są nadzieje na lepsze funkcjonowanie spółdzielni, na bardziej odczuwalne dla ludności wiejskiej efekty ekonomiczne i społeczno-wychowawcze.

Mieczysław Ciećwierz

B.Z.Graf. zam. 805/87 Nakład 1000 egz. W-3

Czasopisma
Kolekcja Humanistyczna